

D Z I E Ł A
KAZIMIERZA
BRODZIŃSKIEGO.

TRAJEDJE.

D E L I A

ADMINISTR

DE O D E R S H E G O .

SECRET

DZIEŁA

KAZIMIERZA

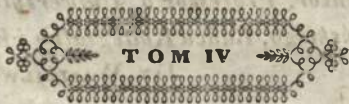
BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE

I

POMNOŻONE PISMAMI

DOTĄD DRUKIEM NIE OGŁOSZONEMI.



WILNO.



NAKLAD I DRUK TEOFILA GLÜCKSBERGA

KSIEGABZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁORUSKIEGO NAUK. OKR.

1843.



1000172177

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia
po wydrukowaniu, egzemplarzy prawem przepisanych
w Komitecie Cenzury.

Wilno d. 27. Marca 1843 roku.

*Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wi-
leńskiego, Radca Kollegialny i Kawaler,*
JAN WASZKIEWICZ.

TEMPLARYUSZE

TRAJEDYA W 5ciu AKTACH

ORYGINALNIE NAPISANA

przez

P. RAYNOUARD.

Z dodaniem historycznej wiadomości
o Templaryuszach.

SECRET

THE JEDYA W 3018 AZTACON

ORIGINALLY DESIGNED

THE

P. RAYMOND

to be placed in the hands of the
of the Department

Dr. H. T. H. Post

WIADOMOŚĆ O TEMPLARYUSZACH.

Podbicie Jerozolimy przez Krzyżaków, osady Chrześcijan w Azyi na początku wieku XII. założone, powszechny zapal obudziły w Europie. Godfried sprawca tak świetnych czynów, nie długo cieszył się ich owocem, śmierć wyrwała go towarzyszom i dalszym zamiarom.— Tym czasem tysiące Chrześcijan zapragnęły oglądać miejsce zroszone krwią Syna Bożego, zlane później krwią tylu chrześcijańskich rycerzów. Każdy przedsiębrał podróż do Grobu świętego, wielu przebyło ją, inni zginęli nim doszli celu swych życzeń. Śmierć ich, nie tak była

skutkiem długiej i trudnej podróży, jak raczej niebezpieczeństw w przebywaniu pustyni azyjskich. Wojska niewiernych rozproszone mordowały nieszczęśliwych wędrowców, mszcząc się za zwycięstwa wodza Chrześcian. Mnóstwo przytem nabożnych włóczęgów, roziało przeciw Chrześcijanom tamecznych mieszkańców.

Nie ważono się nakoniec puszczać w podróż pojedynczo, ale połączonemi siłami odbywały się pobożne pielgrzymki.

Ta przecież słaba ostrożność bezbronnych nic nie zasłoniła ich od miecza Saracenów i Greków.

Wtenczas to w roku 1118 Hugo de Payens i Godfried Uldemar, którzy do Jerozolimy z Godfriedem Bouillon przybyli, poświęcili się wraz z siedmiu rycerzami bronić gościnie Palestyny przeciw gwałtom, jakich podróżni Chrześcijanie doznawali. Niewierny nie śmiejący się mierzyć z odwagą Chrześcijan, nie napadał podróżnych, którzy odtąd nie tylko obrony ale i wszelkiej doznawali pomocy.

Dla ściśnienia tych związków nowi rycerze przyjęli religijną regułę, czynili śluby.

Z początku żyli z jałmużny, ubodzy, niewiele zwabili ochotników. Jeszcze w roku 1125 dziewięciu ich tylko było. Wzięli nazwisko swoje od mieszkania blisko kościoła Jeruzolimskiego.

Ledwo się w Europie rozgłosiło ich poświęcenie, co raz więcej rycerzów przybywało w ich szeregi, stanęło znakomite wojsko, i chwałę osiągnęło. *Sobór w Troy* i Papiież Honorjusz IIgi potwierdził ich związek uroczystie w roku 1128. S. Bernard protektor Templaryuszów mąż nadzwyczajny, którego życie służycby mogło za wzór wszystkim politykom i filozofom, nadał im przepisy podobne nieco do zakonu Benedyktynów. Ubiegano się w zachęceniu i nadgrodach dla mężów, równie powodzeniem woienném jak poświęceniem się wslawionych. Wielu Xiążąt i znakomitych osób weszło do zakonu, jako prości żołnierze, poddając się surowym przepisom.

„Żyli (mowi S. Bernard) (*) nie mając żadnej własności, a nawet własnej woli, pro-

(*) D. Bernardi exhortatio ad milites templi.

„sto odziani, pyłem zakurzeni, opaleni słonecznym promieniem, zdawali się nieśmiertelni jak wiara co ich ożywiała; Nic ich odwagi zachwiać nie mogło, żadna przeciwność nie oziębila, wielkość niebezpieczeństw zdobyła zwycięztwo, przed bóstwą wiarą wewnątrz a żelazem zewnątrz się uzbrajali, każdy krok ich był krokiem do potomności, każde uderzenie oznaczało męża wprawnego do zwycięztwa, cała ich ufność była w Bogu i broni, walcząc za Jego chwałę, szukali tylko pewnego zwycięztwa albo śmierci chwalebnej.“

Podlegli W. Mistrzowi byli posłuszni, ojcem go zowiąc. W wielu okolicznościach wystawiali się za wodza, który zawsze jako prosty Templaryusz walczył, nie różnił on się tylko szukaniem niebezpieczeństw. — Jeżeli odwaga jego przywiodła którego z rycerzy o śmierć, każdy umierając polecał się niebu, mówiąc: „Dzięki ci Opatrzności! zachowałeś naszego ojca, naszego W. Mistrza. — W jednej rozprawie blisko brzegów Jordanu W. Mistrz pojmany został przez Saladyna, na miejsce jego wszyscy się za jeńców podają. „Nie! zawołał, jestem

„wam ojcem, do mnie należy nosić więzy
 „wam przeznaczone. Wróćcie do braci, je-
 „śli tu polegnę, są między wami co mięza-
 „stąpią.“ Zmieszani Templaryusze nie wie-
 dzą co odpowiedzieć. Tu W. Mistrz już
 nie prosząc, ale groźnym rzekł tonem, „Ry-
 „cerze! czyż te więzy mają mi wasze po-
 „słuszeństwo odebrać? Dotąd i zawsze wasz
 „Wódz rozkazuje, oddalście się, idźcie gdzie
 „sława i obowiązek was wzywa.“ Wten-
 czas jako dzieci ostatnią cześć ojcu składa-
 jące, oddalili się rycerze bolesny wzrok
 rzucając za tym, co ich odwagę nie dawno
 ożywiał. Nieprzyjaciel dumiał się na ten
 nie znany mu widok.

Z rozgłosem sławy rosła potęga zakonu,
 już nietylko liczna szlachta zaciągała się
 w jego szeregi, ale królowie i ludy ze
 wszęch stron Europy nieśli mu ofiary.
 Około roku 1140 mieli Templaryusze wszę-
 dzie rozległe posiadłości i twierdze. Wkrót-
 ce potem odnieśli znaczne zwy cięztwa
 nad Maurami w Portugalji i Hiszpanji, kró-
 lowie oddawali im miejsce zdobyte. Około
 roku 1150 osiedli głównie w Paryżu.

Papież Eugeniusz który z Królem Lud-

wikiem młodym zasiadał w roku 1147 na ich liczném zgromadzeniu, zaczął ich od-
tąd obdarzać przywilejami.

Dzieje Krzyżackie zapełnione są czy-
nami Templaryuszów. Oni to najwięcej się
przyłożyli do utrzymania przez dwa wie-
ki potęgi Europejskiej na wschodzie. Wojen-
ne ich zasady od założyciela nadane, utrzy-
mywały ich na czele chrześcijańskiego ry-
cerstwa. W czasach gdy dzikość obyczajów
i anarchja czyniły wojsko rozwiązłym i
nieposłusznym, jedna tylko religija mogła
karność ustalić. Taka karność przepisana
była Templaryuszom, której bardziej ulega-
li, niż Królóm najmożniejszym.—Wojsko to
zakonne wprowadziło pożyteczne odmiany
w taktyce i uzbrojeniu, Templaryusze naj-
mniej byli żelazem obciążeni. Pewna miara
w odwadze, przepisana im była przez pra-
wa bez przesady, ale z surowością. Żaden
nie mógł uciekać przed trzema nieprzyja-
ciółmi. Tak zaszczepiła się w wojsku mi-
łość honoru, gdy razem zapobieżono nie-
bacznój odwadze, która skutek bitwy nie-
pewnym czyniąc, mężów często bez po-
trzeby gubiła. Także ustawom Templaryu-

szów winien był wiek ówczesny istotną poprawę prawa ludów. Oni pierwsi mniej okrutnie prowadzili wojny, i wierni byli w układach z nieprzyjaciółmi ich wiary.

Każdy rycerz przyjmowany odpowiadał na następujące pytania:

Czy chcesz złączyć się z nami osobą i majątkiem?

Czy jesteś szlachcicem?

Czy znasz obowiązki naszego stanu i czy się im ślepo poddajesz?

Czy nie ślubowałeś nikomu, czyli masz dzieci?

Czy wierzysz w inną religiją prócz Zbawiciela naszego?

Czy nie zaciągnąłeś jakowych długów?

Czy zdrowy jesteś na ciele?

Skoro na te pytania dostateczna nastąpiła odpowiedź, trzej najstarsi zakonu, prowadzili go przed W. Mistrza, przed którym następującą wykonał przysięgę:

„Przysięgam słowami, bronią, siłami i „życiem bronić tajemnice wiary, jedności „Boga. Przyrzekam posłuszeństwo W. Mi- „strzowi. Pójdę walczyć za morzami gdy „będzie potrzeba. Wszelką przyrzekam po-

„moc przeciw Królom i Xiążętom, niewier-
 „nym. etc. etc. Przed trzema nieprzyjacioł-
 „mi nie ucieknę, i chociaż sam ieden, wal-
 „czyć będę. Poddam się wszelkim wypad-
 „kom i wyrokowi Boga, tak jak Chrystus,
 „gdy na krzyżu umierał.“ etc.

Nie było u nich pewnego nowicyatu, W. Mistrz oznaczał go według zdania swojego. Dzielili się Templaryusze na klasy rycerzów, noszących broń, i braci służących, do których później duchowni w roku 1172 jako kapelani i pisarze przybyli. Nosili wszyscy pasy wełniane, wyobrażające poświęcenie się czystości; duchowni mieli białe, służący siwe lub czarne odzienie, rycerze prócz prostego rycerskiego uzbrojenia, nosili białe wełniane płaszcze z czerwonym krzyżem. Sztandar Templaryuszków nazywał się *Baucéant* na którym był napis: *Non nobis Domine, non nobis sed nomini Tuo da gloriam.* Po skończonych nabożeństwach szli do boju za sztandarem, pobożne pieśni śpiewając.

Ze stanu rycerskiego, do którego władza i posiadłości zakonu należały, wybierani byli w kapitułach urzędnicy zakonu.

W. Mistrz miał dostojność Xiążęcą i równał się panującym w Europie, albowiem zakon według przywilejów Papieżkich nie podlegał ani świeckim ani duchownym sądom. Takowa wolność połączona z siłą rycerską na lądzie i na morzu, korzyści wojenne i pobożne ofiary, według ducha tego wieku czynione, rycerze z majątnych domów ze wszystkiem towarzystwem oddani, oddzieleni od wszelkich stosunków świata, wszystko to, wznosiło zakon Templaryuszów tak skromny w początkach swoich, do coraz silniejszej potęgi, co też najważniejszą było jego zguby przyczyną. Przywileje i bogactwa prowadzić muszą do dumy i nadużycia, zwracając zarazem oczy zawiści i obawy.

Nigdy przecież według dziejów pisanych już po upadku Templaryuszów, nie może bezstronny czytelnik dawać wyroku o ich obyczajach i opiniach. Pisarze współcześni świadki ich czynów, sami nawet Papieże i Królowie tyle ich zakonowi sprzyjający, są tu godniejszymi wiary świadkami.

Żaden pisarz współczesny, jeżeli odłą-

czemy zabobonne zarzuty wieku ciemności, nie zadaje im występków, za które sążeni byli. Przysłowie *boire comme un Templier* wymyślone było dopiero po zniesieniu zakonu, które przecież nic więcej przeciw nim dowodzićby mogło, jak przysłowie dawniejsze *bibere papaliter* które Manswetus J. t. 2. p. 341. przywodzi. Nigdy Templarysze nie byli wyszydzani przez Trubadurów, gdy wiemy, że ci poeci nigdy nie pobrażali zepsuciu wieku swojego, nastając bez litości na duchownych, Xiążąt i możnych.

W pięciu ostatnich latach przed zniesieniem zakonu wstawiali się za niemi Papieże do Królów Anglij, Arragonij i Cypru.

Sobor Salcburgski w roku 1292 postanowił zakon S. Jana i Teutoński włączyć w jeden zakon Templaryszów. Gdyby wtenczas Templarysze nie mieli przynajmniej tych zalet co inne zakony, niemożoby takie postanowienie nastąpić. Ponieważ Templarysze, byli sami z siebie możniejsi i liczbą i bogactwy, obadwa wymienione zakony przewyższający, i ponieważ wcielonym do siebie mieli nadać swo-

je maxymy i obyczaje, widoczna jest, że sobor Salcburgski to połączenie proponujący zakon Templaryuszów za godny naśladowania uznał, Jakób Molay podał do tego projekt Papieżowi. Powszechném jest mniemaniem że ten znakomity rycerz pisać nie umiał, w tém jednak piśmie widać zasady rozumu i mądrości, któremi uczony szczyć się powinien.

Łatwo poznać, że przepisy Templaryuszów ściślejsze były od innych zakonów, gdy W. Mistrz w rzeczonym piśmie tak mówi:—„Potrzeba będzie ażeby się albo „Templaryusze bardzo rozprzęgli, albo że „by zakon S. Jana w wielu rzeczach do „reformy przystąpił.“ (*)

Opuścimy tu nader ciemne dzieje Templaryuszów od ich założenia aż do czasów Filipa pięknego, pod którym nieszczęśliwy los rycerzy znakomite miejsce w dziejach Chrześcijaństwa zajmujący, wielu pism stał się powodem, wymienimy pokrótce przyczyny ich oskarżenia i pobudki

(*) Bauluzius vita pap. aven. T. 2. p. 180.

tak okropnego wyroku, wprzód jednak należy czytelnikowi dać poznać ostatniego Mistrza Templaryuszów, który nie mogąc utrzymać zakonu, chwałę jego stałością i zgonem chwalebny unieśmiertelił.

Jakób Bernhard Mollay z szlachej krwi w Burgundyi urodzony, ledwo lat piętnastu dochodził gdy sława zwycięstw chrześcijańskich rycerzy, zapaliła serce młodzieńca. Porzucił Burgundię puszczając się w ślady swoich poprzedników. Pierwszy zawód Mollaya był jego tryumfem. Wkrótce przyjęty do zakonu Templaryuszów, zadziwiał rycerskimi przymioty braci i W. Mistrza, chociaż z tak znakomitemi rywalami miał doczynienia. Ale im więcej chwała rycerzy się wzmagala, tém on usilniej starał się ich przewyższyć. Bezsenność, niebezpieczeństwo, prace, były jego żywiołem. Za chwałę przebył on morza, miłość Boga czyniła go niezwykłym, niezmordowanym, tak, że wszędzie spotykał szczątki chwały która braciom jego ujść mogła. W dwudziestym piątym roku życia swojego stał się już postrachem niewiernych. Palestyna drżała przed mężstwem

jego, pełna jego chwały. Zaletom jego nic dodać nie można. Wielki bez okazałości, odważny bez dumy, zwycięzki bez uprzedzenia, a o cnotach jego chcąc mówić, do niego tylko równać je można. *)

Był przecieź inny zaszczyt dla niego, do którego skromność dążyć mu bronila. Znaczenie W. Mistrza dalekie było od jego myśli, zresztą wiek jego, znaczna liczba dawnych zasłużonych rycerzy, dalekim mu się kazały uważać od téj dostojności, przeznaczenie atoli czuwało nad nim.

Rozbojnicy niszczyli ziemie palestyńskie. Chrześcijanie żądali pomocy W. Mistrza, wysłuchano żądanie, zebrała się rada, ale nieszczęściem zakon przez oddalenie się wielu rycerzy był natenczas zbyt osłabiony. Mollay pełen młodzieńczego zapału, rozczulony widokiem proszących Chrześcijan zawołał: — „Nie czas tu w takim zdarzeniu „niebezpieczeństwa rozważać, widzicie Izy „braci naszych, osądźcie, jak staniemy „przed Bogiem, odmówiwszy opieki nie-

(*) Histoire de Templiers. Paris 1805.

„szczęśliwym. Kiedyżeśmy to żywych nie-
 „przyjaciół liczyli? Mianuj Wielki Mistrzu
 „zastępcę niech nas prowadzi do chwały.“

Głos ten przejął W. Mistrza i braci, W. Mistrz mianuje Mollaya swoim zastępcą, a wybór ten całe rycerstwo z radością przyjęło.

Wyruszył nowy dowódzca na czele dwóchset rycerzów, najmłodszy ze wszystkich, oblega trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela w murach Zarametu, ranny, po długich walkach zdobywa miasto, i najokrutniejszego z wodzów niewiernych Altefmarra własną ręką zabija, większą przecież połowę wojska straciwszy. Wkrótce potem na wodach Nicei znakomite nad Turkami odniósł zwycięstwo. Tak codzień do nowój postępując chwały, torował sobie czynami drogę do najwyższego stopnia w zakonie.

Jakoż W. Mistrz obciążony wiekiem, ceniąc zdolności Mollaya, pragnął go mieć swoim następcą, nadając mu wszelką sposobność do rozwijania talentów jakie w nim widział. W krótkce Mollay dał się poznać u dworu Francuzkiego. Filip piękny uwa-

zał go jako nadzwyczajnego w wieku ówczesnym człowieka, używał go do rozmaitych wypraw, które zawsze z pomyślnością zakończył. Joanna Królowa Francji i Nawarji powiła następcę tronu, Filip którego szacunek dla Mollaya, w przyjaźń się później zamienił, wezwał go do trzymania do chrztu syna swojego. (*)

Odtąd fortuna coraz nowe dary zlewała na niego. Ceniony u dworu, kochany od towarzyszków wszędzie był pożądanym.

Znużony jednakże wielkością, a nienawidząc bezczynności, otrzymał od Króla zezwolenie, prowadzenia pewnej liczby braci pod rozkazami wodza *de Neclé*. Tu odnowił dawne zwycięstwa nad niewiernymi. Ale w krótko los świetniejszy powołał go od sztandarów królewskich do Palestyny. Alfir Sultan Egipski odebrał wiele miast Chrześcijanom. Wyruszył przeciw niemu Mollay z wszelkiemi honorami W. Mistrza, co niejako wróżbą dla niego było, gdyż ledwo brzegi Francji opuścił,

(*) St. Fox. Tom. 3. p. 271.

wielki Mistrz życie zakończył. Kapituła zgromadzona jednogłośnie Mollya obiera. Wdzięczność jaką Król Templaryuszom oświadczył, za ten wybór dowodzi ile Mollay był od niego ceniony. W czasie uroczystego obrzędu, gdy tę dostojność obejmował rzekł Mollay do braci:— „Raczyliście mię zaszczycić ufnością waszą, przyrzekam wieczną pamięć tego co wam wien jestem. Przyjaźń Króla, jakożkolwiek świetną jest dla mnie, nie jest mi droższą od dowodów przywiązania, które z oczu waszych wyczytuję.“

Te słowa, oznaczające tylko uniesienie wdzięcznego serca, były pobudką między innemi do gniewu Filipa pięknego.

Odnosił jeszcze Mollay na czele Templaryuszów zwycięztwa nad Sultanem wspólnie, z francuzkami, genueńskimi i weneckimi roty. Tu godząc dumę i niezgody wojsk połączonych, niezmordowany, poświęcający się doszedł do szczytu wprawy i chwały wojennej, po długich przecieź walkach osłabieni w siłach Templaryusze, odcięci na wyspie Arade, długo jeszcze byli postrachem nieprzyjaciół. W. Mistrz nie

widząc pomocy i dalszej nadziei, postanowił oddalić się na wyspę Cypru z wyborem rycerzy, gdzie przeciw Kaprom Saraceńskim pomniejsze toczyli boje. Przełożywszy Królowi widoki swoje, za jego pomocą dwadzieścia okrętów na tych brzegach przygotował, i gdy właśnie do nowych zwycięstw dla Chrześcijaństwa i Króla swojego plany układał, otrzymuje wyraźny rozkaz od Papieża Klemensa V odwołujący do Francyi jego i wszystkich rycerzy. Zatrzymany Mollay w nowym zawodzie do chwały, zdziwiony tak nagłym rozkazem niedociekając jego przyczyny, poświęcając jednakże chwałę posłuszeństwu dla głowy kościoła, z czterdziestu rycerzami pospiesza do Francyi. Wylądowawszy w Marsylii udał się do Avignon gdzie przedstawiony Papieżowi z wszelką był uprzejmością przyjęty. Ale gdy szło o powody odwołania, Klemens wahał się w odpowiedzi, nadmieniając tylko, że zamieszania wszczęte we Francyi potrzebują pomocy Templaryuszów. Mollay niespokojny przybywa do Paryża; śmierć Królowej napelnila w ten czas dwór żalobą,

Filip przecieży ukrywając swoje zamiary, przyjął dawnego przyjaciela z wszelkimi oznakami przywiązania. Nie przewidując tajemnicy, oczekiwał Mollaj spokojny rozkazów Papieża i Króla.

Wkrótce rozszerzyły się po Francyi okropne wieści. Zakon stał się podejrzany panującym. Tajemnice i obrzędy przy recepcjach ściśle ukrywane, ścisły związek który wszystkie postęпки Templaryuszów oznaczał, a najwięcej ich wziętość i bogactwa, mogły być słusznym powodem podejrzenia. Oskarżano ich o życie rozwięzłe w Palestynie i o wiele występków kacerskich. Nie dowierzał Mollay tym wieściom, ale gdy się coraz szerzyły dał na nie najściślejsze baczenie. Wrócił do Papieża, do którego ledwo przypuszczony prosił o formalne roztrząsanie zarzutów i przywrócenie honoru. Klemens pocieszając troskliwość, przyrzekł swe wsparcie, spokojnie Mollay oczekiwał dalszych wypadków nie wiedząc o ciosach przygotowanych.

Filip piękny, któremu historia chwałę oddaje iż pierwszy zwołał stany krajowe, nie ma przecieży w dziejach zdania za sobą.

Rozmaite olbrzymie plany, uzurpacye i chęć powiększenia kraju, które przez trzydzieści lat panowanie Filipa oznaczały, dowodzą człowieka dumnego, śmiałego do przesady, co często historya nazywała zręcznością i genjuszem. W życiu prywatném chciwość i ambicya zapelniały serce jego twarde nie znające żadnego uniesienia. Pierwszy on jak mówią miał tytuł *Metuendissimus*. Nie lepsi byli dworzanie, któremi się otaczał. Zaufanie w sobie wzmagające się przez dwadzieścia lat panowania, bezkarność zachwałych przedsięwzięć, bądź przeciw prywatnym, bądź przeciw ludom, zwycięztwo w niebezpiecznych zatargach nad Bonifacym VIII wyniesienie na stolicę Papieżką Biskupa swojego narodu, sprawiły w nim mniemanie, że wszystko może chcieć i czynić. Po śmierci niezblaganego wroga Bonifacego VIII i jego następcy Benedykta XI chcąc się Filip przeciw władzy Papieżkiej nadal zapewnić, władzą swoją i tajemnym wpływem Arcybiskupowi Bordejskiemu Bertrandowi de Got koronę Papieżką wyrobił. Odtąd głowa Kościoła, narzędziem była woli Filipa. Świadczą dzieje jak dumę

swoją uczuć mu dawał, Klemens Papież ledwie mógł utrzymać pozor swęj dostojności. Przed obiorem jego uwiadomił go Filip potajemnie w Klasztorze (*Saint Jean d'Angeli*) roku 1305 o szczęściu jego i swoich zamiarach ogłosił warunki które mu przewagę w świecie i w duchowieństwie miały zapewnić. Główniejsze były, że Klemens stolicę papieżką z Rzymu do Avignon przeniesie (*). Że po nastąpióne jśmierci Albrechta Cesarza Niemieckiego Papież użyje wszelkich środków do utrzymania Cesarstwa dla brata jego Karola Valois. Ważnym był nakoniec warunkiem zniesienia Templaryuszów; których się wziętości obawiał, a skarbów pragnął.

W takichto ręku była sprawa i los nie-szczęśliwego zakonu.

(*) To przeniesienie stolicy do *Avignon* bolało Kardynałów, gdzie głowa Kościoła, obok Króla źle myślącego poniżona pod władzą świecką, nie to mówić i czynić mogła, co sprawiedliwości i władzy przystało, ale co król i doradcy jego chcieli i rozkazali.

Bzovius annal. Ecclesi T. XIV. ad an. 1305
na 3. §. 2.

Marygini Minister i Nogaret Kanclerz tak skarbem zawiadowali (*) że lud podatkami obciążony, wziął się do buntu, zrabowano mennice, sam Król był w niebezpieczeństwie (**) Nogaret zazdroszcząc skarbów Templaryuszów, doniósł ich Królowi, jako naczelników buntu. Król widząc dogodną porę, potwierdził widoki Ministra, zguba Templaryuszów postanowiona, Molay oczekując na obietnice Papieża ujrzał się w kajdanach. Kilkudziesiąt najznakomitszych rycerzy z nim uwięziono. W tymże dniu udał się Król do ich zamku, skarby i sprzęty zajął. Nogeret widząc jakie wrażenie ten postępek zrobił na ludu przywiązanym do zakonu, ogłosił skargę i zeznanie dwóch rycerzy zakonu. Były to skargi najczarniejsze przeciw obyczajom i religji.

Wszyscy historycy mówi *Dupui* zgadzają się, „że pierwszą przyczyną zguby

(*) Przedtém skarby królewskie składane były w zamku Templaryuszów.

(**) Mezeray Histoire de France T. II. p. 320.

„Templaryuszów byli Prior *Montfaucon* i „de *Noffedoi* Florenczyk wygnańce z kraju, „którzy Templaryuszami zostali. Pierwszy „sądem W. Mistrza skazany był za życie „występne na wieczne więzienie, drugi u- „karany surowo przez sąd w Paryżu.“

Król ogłosił akt zaskarżenia, mieniając ich towarzystwem niewierném, *którego czyny i same słowa mogą skazić ziemię i zarazić powietrze* (*). Mieszkańcy Paryża zwołani w królewskim ogrodzie; wszystkim gminom gloszą kommisarze przestępstwa zakonu (a). Inkwizytor Wilhelm spowiednik królewski rozpoczął badanie. W. Mistrz i rycerze więzieni bez wszelkiej pomocy, władca tyłu skarbów, przyjaciel królewski pozbawiony pierwszych potrzeb do życia (b). Odmówiono im pomocy duchownej pod pozorem że byli Heretycy (c). Żaden Notaryusz nie śmiał ich bronić (d). Dwudzie-

(*) Circulaire de Philippe le Bel du 11 Septembre 1307.

(a) Joan. canonic Sti Victoris.

(bc) Bazule 525. p.

(d) Dupuy 167.

stu sześciu Książąt i pierwszych urzędników Filipa oświadcza­li się na skarżycieli. Ze wszech stron dosyła­no skargi. Król od wielu panujących odebrał zapewnienie podobnegoż losu Templaryuszów. Z Rzymu wydano bullę exkommunikacyi ktoby przytułek, pomoc lub radę dawał sądzonym (a). Życie wolność i skarby ofiarowano tym, którzyby się przyznać chcieli.

Pokazano im zmyślony list W. Mistrza wzywający do zeznania. Lecz stali wszystkim środkiem się oparli, oddano ich na tortury, wymuszano zeznania, a gdy który

(e) Nos enim omnes et singulos cujus cumque praeminentiae sint, . . . qui supra dictis Templariis, vel eorum alicui scienter publice vel occulte praestabunt auxilium, consilium, vel favorem, vel alias, ipsos vel aliquos ipsorum receptare vel retinere aut eis ut praemittitur favore praesumpserint, auctoritate praesentium excommunicationis sententia innodamus. . . Absolutionem praedictorum praeterquam in mortis articulo, ac relaxationem ipsius interdicti nobis nostrisque successoribus reservantes. . . etc.

Datum Tolose 3 Kal. Januar. pontificatus nostri anno quarto.

w spoczynku boleści odwoływał, karano go śmiercią, nie jako zeznającego zbrodnie, ale jako odwołującego. Żarliwość i nienawiść doszły tak daleko, że wygrzebywano i palono kości Templaryuszów zmarłych przed oskarżeniem (a).

Bolesną i odrażającą byłoby rzeczą wymieniać zarzuty Templaryuszom poczynione, był to smutny owoc ciemności wieku, i dzięki dzisiejszemu światłu, dzięki dobrze zrozumianym moralności zasadom, które nad ofiarami równie jak nad ofiarnikami litować się każą. Mogły być błędy oskarżonych, były to błędy ludzi, ludzi zepsutych powodzeniem, możliwością i ciągłym obozem, króremi przecież mądre i surowe ustawy z dzielnym skutkiem władały, były błędy skarżących, lecz były to błędy wieku ciemności, w którym nieoświecona żarliwość religijna, służyć niestety musiała za narzędzie przebiegłości i dumy chciwego monarchy.

(a) Ossa cujusdam dudum defuncti scilicet M. Joannis de Thure exhumata atqua combusta.

Joan. canonic. Sti Victoris.

Główniejsze zarzuty były, że nieuznawali CHRYSTUSA, że krzyż deptali w obrzędach, że W. Mistrz słuchał ich spowiedzi i od pokuty uwalniał, że się dopuszczali bezecnej rozpusty i t. d. Nie przystało w tém piśmie wymieniać wszystkich zarzutów oburzających moralność i oświecenie, ciekawszych czytelników odesłać musimy do licznych dzieł i dowodów sprawy mianowicie do pism w téj mierze Dupuy, Nicolai i t. d.

Dość tym czasem namienić, że chciwość Filipa wszędzie dowiedziona. Nawet historycy, którzy przyznawali słuszność tak okropnego postępu, nie wątpią po większej części o grabieży bogactw Templaryszów, a prócz pisarzy francuzkich, czterdziestu zagranicznych liczyć można, którzy sprawę zakonu utrzymywali.—Od ogłoszenia akt oryginalnych całego processu, więcej o prawdzie czytelnik sądzić jest zdolny, niżeli z autorów, którzy za tą, lub ową stroną z uniesieniem pisali.

Zawołany Molay przed sąd Arcybiskupów, Biskupów i pod styrem Inkwizytora, w liczbie 300 zgromadzonych, na zapyta-

nie czyli chce bronić zakonu? odpowiedział:

„Że mocno się dziwi, iż Kościół rzymski „tak spieszo działa przeciw zakonowi „wzniesionemu przez stolicę papieżką, od „której tyle opieki doznawał, kiedy trzy- „dzieści dwa lat odwołano sąd na Cesa- „rza Fryderyka II, że chociaż nie przyznaje „sobie dość zręczności do prowadzenia w ta- „kim stanie obrony, nie może, przed sądem „ludu i swego sumienia uwolnić się od „bronienia zakonu, w którym tyle korzyści „i zaszczytu odnosił. Że jakożkolwiek tru- „dne jest jego przedsięwzięcie jako nie- „wolnikowi Papieża i Króla, w nędzy zo- „stającym, uczyni co w mocy mieć będzie „chociażby mu cztery tylko denary zostały, „że prosi do tego o wsparcie i poradę, do- „dał, że celem jego j est wyświecić prawdę, „nie tylko przez świadectwa osób do za- „konu należących, ale królów, książąt, mo- „żnych i starszych duchowieństwa z całego „świata, i chociaż mogą być Biskupi, „przeciw którym bracia utrzymanie praw „swoich za daleko posuwali, przecieź od-

„waża się odwołać na ich samych świadectwa.“

Trudne to było przedsięwzięcie, gdy zwłaszcza W. Mistrz miał tylko jednego brata służącego przy sobie, kommissarze przeto radzili mu dojrzały namysł, albo przyznanie podanych punktów. Na mocne obstawanie za obroną, zezwolili nakoniec przewłokę czasu, z dodaniem przecię, że w sprawach herezji dotyczących sądownictwo jest proste, i że zwłoka ani patronowie w takim razie, nie mogą mieć miejsca.

Następnie w obecności jego odczytano w języku pospolitym bullę apostolską, przez którą roztrząsanie sprawy zakonu było im polecane i cztery breve Papieżkie. Gdy przyszło do punktów wymieniających zeznanie W. Mistrza przed trzema Kardynałami *Berengez, Etienne i Landulf*, przeżegnał się po dwa kroć zdziwiony dodatkami jego zeznania i osnową listów apostolskich. Rzekł między innymi: — „Daj Boże „aby u nas tak postępowano z oszczercami „jak u Saracenów i Turków, którym oni „głowy ucinają i ciało na członki sieką.“

Uwięzieni Templaryusze wyrazili się w słowach następujących, które tu z tą samą prostotą przyłączamy (*).

„Nie zachowano w sprawie naszej żadnych prawnych formalności.

„Ujęto nas jak owce prowadzone do jatek.

„Wyzutych ze wszelkich własności wtrącono w okropne więzienie.

„Znieśliśmy męczarnie wszelkiego rodzaju. Większa część rycerzów wymarła na torturach, wielu przymuszono świadczyć przeciwko sobie, wyznanie przez ból wymuszone, ani ich, ani zakonu nie plami. Dla otrzymania zeznań, pokazywano im list królewski, ogłaszający, że zakon na zawsze zniesiony, że obiecuje życie, wolność i majątki każdemu, kto świadczyc będzie przeciw zakonowi.

„Wszystkie te postęпки tak jawne, że nie masz sposobu ich zaprzeczenia... Czy jest nasz zakon, nie popełnił nigdy

(*) Processus contra Templarios.

„tego co mu zarzucają, skarżący raczej są
heretycy i niewierni Chryścijanie.

„Wiara nasza, jest wiarą kościoła, słu-
bujemy posłuszeństwu, czystości i wojen-
nemu poświęceniu się w obronie religii
przeciw niewiernym.

„Gotowi jesteśmy utrzymać i dowieść
naszą niewinność słowem, czynem i
wszystkimi środkami.

„Chemy stanąć osobiście i bronić się
przed sądem przyzwoitym.

„Niechaj rycerze którzy porzucili szaty
zakonne i wyprzysięgli się braci świad-
cząc przeciw nim, strzeżeni będą pod wła-
dzą Kościoła, dopóki dowiedzione nie bę-
dzie, że prawdziwie lub fałszywo świad-
czyli.“

„Niechaj przy obwinionych nikogo nie
będzie coby ich trwożył.

„Rycerze tak są przerażeni, że mniej
dziwić się należy ich fałszywym zezna-
niom, jak uwielbiać odwagę stojących przy
prawdzie, pomimo niebezpieczeństw i słu-
szeń obawy.

„Rzecz zadziwiająca, że więcej zyskali
wiary ci, którzy ochraniając doczesne ży-

„cie, ustępując torturom i zwodniczym obietnicom, fałszywie zeznali, niżeli ci, którzy broniąc prawdy, zginęli z palmą męczeńską, i ci których większa część, dopełniając jedynie powinności sumienia, tyle okrucieństw już zniosła, i co dzień jeszcze ponosi.“

Pod pozorem zadość uczynienia żądaniu W. Mistrza, wyprowadzono go z więzienia do *Chinon* czyniąc nadzieję, że będzie mógł się usprawiedliwić przed głową kościoła, pocieszając go opieką króla, gdy tymczasem stronnicy dworu najczarniejsze na pozostałych Templaryuszów rzucali potwarze. Wielu zginęło na torturach, wielu pojedynczo popalono, inni przez ohydne fałszywe okupili życie, oskarżyciele nadgrody otrzymali. Najgłówniejsi byli wspomnieni wyżej *Montfaucon* i *Noffedoy*, którzy też nie długo potem ohydne życie godną ich postępków śmiercią zakończyli. Pierwszy powieszony za nowe występki, drugi w miejscu ohydny zamordowany. Marigni Enguerrand, który najwięcej na zgubę Templaryuszów działał nie mniej smutne owoce

ujrzał dzieł swoich. Nieprzyjaciel jego Valois wyrobił uwięzienie żony jego i siostry, świadkowie dowodzili że one używały czarownika *de Lor* na zgubę Króla i inne. Po wystłuchaniu świadków, spalono czarownika wraz z żoną, a Marini mimo dostojności na karę szubienicy skazany.

Na wniesienie Papieża i Króla w różnych krajach więziono Templaryuszów. Sądzeni byli we Włoszech, w Arragonii, Hiszpanija oddała ich Inkwizycyi. Król Cypru łagodniej w téj mierze postępował. W Niemczech Concilium Mogunckie uznało ich niewinnemi. Król angielski pisał do Papieża za niem w słowach następujących „Ponieważ W. Mistrz i Templaryusze wier-
 „ni religii katolickiej, są od nas i od na-
 „rodu naszego poważani, tak dla obyczajów jako i postępów, nie mogę tak po-
 „dejrzanym oskarżeniom dać wiary, dopóki
 „o nich zupełnie przekonany nie będę.“ (*)

Jeżeli ten Monarcha dozwolił później sądu na Templaryuszów, obchodzono się z nimi według słuszności.

(*) Rymer T. 3. ad an. 1307.

Mollay kilka lat w więzieniu ponoszący niedostatek najpierwszych potrzeb, słysząc jednakże że płomienie codzien prawie jego rycerzy pożerają, i nie widząc sposobu ratowania nieszczęśliwych, sam wiekiem i tyłu nieszczęściami i samotnością więzienia osłabiony, uwiedziony nakoniec pomyslnemi obietnicami, przyszedł do nieszczęśliwej słabości, że przyznał niektóre zarzuty, mianowicie nieuznawanie Chrystusa, i znieważanie krzyża. Ta słabość nieszczęśliwego starca, posłużyła mocno zniecierpliwionym wrogom zakonu. Po długim uwodzeniu go iż przed Papieżem bronić się może, złożył to zeznanie przed dwoma Kardynałami.

Filip słysząc odgłosy, że skarby przyniesione przez Templaryuszów ze wschodu pierwszą były przyczyną ich prześladowania, postanowił wszelkiemi środkami koniec przyśpieszyć. Chciał on uroczyością zeznania złagodzić umysły ludu, już oburzonego codziennym krwi rozlewem. Dzień ten był posępny i przerażający. Wystawiono obszerne rusztowanie przed kościo-

łem (*Notre-Dame*). Wieść się rozległa po mieście, że w tém miejscu W. Mistrz wyzna zbrodnię o które sam się obwinił. Ciekawość widzenia wojownika tak wsławionego czynami i nieszczęściem, wyznającego nakoniec publicznie przestępstwa, tłumy ludu ściągnęła. Przeraził widok starca osiwiałego, którego blizny dawne dzieje przypominały. Kajdany jego i odzież, twarz wynędzniała, świadczyły okropność cierpień jego w więzieniu, pochodnia w ręku jego przypominała oręż Chrześcijaństwu poświęcony. Legat papieżki kazawszy mu wstąpić na rusztowanie, czytał głośno przy zebranych tłumie wyrok zmieniający karę śmierci na wieczne więzienie, wymieniając wszelkie oburzające zdrożności dowiedzione rycerzom. Przestрах zajął patrzących, kiedy W. Mistrz posepném milczeniem zdaje się wszystko przyznawać. Legat chcący scenę uroczystszą uczynić, wzywa go, aby głośno ponowił wyznanie już wyrzeczone.—, Tak „jest, chcę mówić (odpowiedział), a wystąpiwszy na brzeg rusztowania rzekł: —, Za długo milczałem z prawdą, przyjmij „Boże przysięgę moję, przysięgam, że

„wszystko co mówiono o Templaryuszach
 „jest fałszem, że wszystkie ustawy jego
 „dążyły do wiary, miłości i prawdy, jeżeli
 „popadłem słabości nalegany od Króla i Pa-
 „pieża mówić inaczej, jeżeli chciałem prze-
 „to zawiesić na chwilę moje i braci cier-
 „pienia, żałuję tego. Głos mój zapala gniewem
 „prześladowców naszych, widzę już
 „płomienie nam zgotowane, poddaję się
 „wszelkim cierpieniom i wyznaję przed
 „tobą Boże mój, że nic nie zdoła zmazać
 „obrazy, którą przeciw braciom, prawdzie
 „i wierze popełniłem“ (*).

Na ten głos niespodziewany, tysiącne
 ozwały się okrzyki przeciw prześladow-
 com zakonu. W. Mistrza odprowadzono do
 więzienia. Doniesiono Królowi wypadek,
 który zapobiegając złym skutkom takowej
 śmiałości, postanowił wraz z komissją, aże-
 by Mollay i brat *Dauphain d' Auvergne*,
 który także zeznanie odwołał, jeszcze tego
 wieczora na karę ognia skazani zostali.

Mollay dręczony dawném zeznaniem,

(*) Histoire de Paris L. H.

starał się wszelkimi środkami już nie od kary, ale od zarzutów uwolnić, ale w więzieniu pozbawiony był wszelkich środków do tego. Przymuszany powtórnie do zeznania, toż samo równie uroczystym oświadczył sposobem. Po takowym czynie, osłabiony zapal obudził się w stroskanym starcu, pogoda jaśniała na czole jego, pewny bliskiego zgonu, cieszył się ocaleniem chwały. Jakoż we dwie godziny przybyli posłańcy z nowém żądaniem Inkwizytora. Już Mollaj żadnych obietnic ani żądań nie przyjął, gotowość tylko na śmierć okazując. Tym to posłańcom, uniesiony świętym zapalem, miał wyrzec przepowiedzenie śmierci Filipa przed jednym rokiem, a Klementa Papieża przed dniami czterdziestu. (*)

(*) Wszyscy historycy dowodzą to proroctwo zapewnie z podania ludu, a nawet Justus Lipsius. Czytamy w piśmie: *Facta dicta memorabilia* ect. że Templaryusz spalony w Bordeaux także Króla i Papieża wzywał przed Boski Trybunał. Chociażby to było tylko podanie ludu, dowodzi przecie, że zdanie publiczne było przeciw zniszczeniu Templaryuszów. *Raynouadr.*

Przygotowanie exekucyi działo się z nadzwyczajnym pośpiechem. Tłum ludu otaczający miejsce gdzie rusztowanie sporządzono liczną strażą nie mógł być cofnięty. Spóźniono wykonanie aż do wieczora, w myśli że noc mnóstwo ludu rozproszy, ale nadaremnie. Stosy wystawione były na placu Henryka IV. miejsce to przecięte było odnogą rzeki, która je na dwie wysypki dzielila. Nadeszła okropna godzina, ciemna noc dodawała przerażenia. Wieziono W. Mistrza na wozie pogrzebnym z nieszczęśliwym bratem *Dauphain d'Auvergne*. Lud w milczeniu postępuje za nimi. Spokojna twarz męczenników zdawała się oznaczać że raczej wjeżdżają z tryumfem do miasta zdobytego. W. Mistrz nie widzi nic prócz Boga za którego umiera, krzyki ludu przerywały tylko zadumanie, gdy oczy podnosząc, widział zdala pochodnie mające zająć stós jego. Wówczas okiem wdzięczność wyrażającym, poglądał na przychylnych, którzy wóz otaczali. Widzi w około przyjaciół i krewnych, których dopiero na wozie pogrzebnym oglądać mu wolno.

Gdy przybył na miejsce, odgłos powszechny oznajmuje łaskę królewską i wolność temu, ktokolwiek z nich przyzna się do zbrodni. Ani widok okropnych przygotowań, ani płacz krewnych i proźby przyjaciół nie mogły zachwiać ich stałości, zabiegi, proźby i zagrożenie, wszystko daremne. (*)

Spokojny wstępuje Mollay na rusztowanie, a wzniosłszy ręce do nieba rzekł: „Boże! Ty uzbroiłeś ramię moje na polu „Twych nieprzyjaciół, zdarz mi tę palmę „którą pierwszym pracom moim przyobie- „całeś. Znasz niewinność naszą, jeżeli „nieprzyjaciele mogą nas zgubić w oczach „ludu, Twoja dobroć niech nam nadgrodzi. „Za chwilę wzniesie się duch mój do Two- „jej litości. Jeżeli popełniłem błędy o „których nie wiem, spraw niech je pa- „mięć moja przypomni, niech cię żal mój „przeblaga, ażebym bez plamy stanął przed „Tobą. Jeśli błaganie moje dojdzie do Twego „tronu, racz darować nieprzyjaciółom mo-

(*) Mansvetus T. 2. p. 236.

„im jak to ja czynię. Kiedyś ich żal równy będzie boleściom nam wyrządzonym, a wtenczas godni będą Twojej li-
tości.

Po tej modlitwie rozległo się wołanie ludu, jeszcze odgłosy łaski słyszeć się dają, chciano się rzucić na rusztowanie, ale płomień już ogarnął swoje ofiary. Lud wznosi ręce do nieba, przerażenie wstrzymało głos każdego, już nie widać przedmiotu litości, ale hymny pobożne rozlegają się z płomieni, powoli, i te przerażające odgłosy ustają, każdego pierwszemu oddając boleści. Rzuca się lud w ognisko, rozgarnia głównie, i wyszukuje szczątków nie szczęśliwych, wydiera sobie popioły, jako pamiątkę świątobliwości. Walczą o ogniwa z rozerwanymi łańcuchów aby unieść smutną pamiątkę.

Tak nakoniec po długich zabiegach dworu i nieszczęściach rycerzy, śmierć Mollaya otworzyła pole zgubie Templaryuszów po wszystkich krajach. Wszyscy Monarchowie z mniejszą lub większą srogością tępił zakon, z równą wszędzie chciwością dzieliło się wszystko co mogło ich skarbami.

Papież zagarnął wiele funduszków należących Templaryuszom, Z dóbr ich w Langwedocji, gdzie najbogatsi byli, ustąpił mu Król Neapolitański Karol II. połowę sprzętów(*). Król Angielski lubo się z Templaryuszami łagodniej obchodził, po ich jednak zniszczeniu wszystkie ich dobra zagarnął. Toż samo Królowie Kastyllii i Arragonij. W Niemczech inne zakony, a poczęści rycerze Teutońscy podzielili się ich dobrami. We Włoszech wiele na ich zgubie zyskały klasztory, godna uwagi, że Dominikanie nie mieli stąd korzyści, chociaż najwięcej przyczynili się do zguby Templaryuszków. Biskupi nie zapomnieli o sobie, pamiętano nawet o zakonnicach.

Król Duński sprawiedliwie i roztropnie działający, postąpił wcale przeciwnie od współczesnych Monarchów, i przeciw wyrokom stolicy Rzymskiej. Templaryusze nosili w ten czas nazwisko rycerzy Chrystusa, nadane sobie od Ś. Bernarda. Denis

(*) C'étoit se deshonnorer pour peu de chose, dit *Voltaire*.

więc, utworzył zakon Chrystusowy któremu dobra ich nadał. Do czerwonych krzyżów templarskich dodano tylko mały krzyż biały we środek, nie potępiając Templaryuszów, włączono ich pierwszych do nowego zakonu. Nowy przecież ten zakon zatrzymawszy w kraju wszystkie posiadłości Templaryuszów, wcale od nich się różnił. Zależał on zupełnie od Króla, a Mistrz i urzędnicy przez niego potwierdzani byli. Żaden nie mógł się udawać na wojnę Krzyżacką, i tylko Portugalczycy wstępować mogli do zakonu. Każdy brat nowy, składał przysięgę przelożonemu Cystersów. Te i inne urządzenia sprawiły, że nowi rycerze uszli zepsuciu, które służyło za pozor do zguby ich braci.

Nie od rzeczy tu będzie namienić o skarbach, które pierwszą były przyczyną zguby Templaryuszów. W pięćdziesiąt lat po utworzeniu zakonu, nie było już nad niego żadnej władzy zamożniejszej w Europie, a dobra jego nie przestały się powiększać w wieku XIII. Dochody zakonu liczą historycy do dwóch milionów, co wy-

nosi więcej nad 54 miliony teraźniejszej monety francuzkiej, dochód ogromny w czasach, gdy Król pobierał tylko z dóbr swoich osmdziesiąt tysięcy liwrów, wynoszących podług powyższego rachunku około dwóch milionów dwóchkroć sto tysięcy, franków. Mateusz z Paryża historyk średniego wieku, liczy do dziewięciu tysięcy posiadłości Templaryuszów w państwach Chrześcijańskich. Własność ruchoma wynosić miała drugie tyle co posiadłości. Zbytek też Templaryuszów był uderzający. Wspaniałość ich kościołów przechodziła wszystko. Trudno obliczyć ich zyski na morzu, dary od Królów, możnych i ludów, wniesienia które każdy brat, a nawet służący czynić musiał, wstępując do zakonu. Nadto skarb zakonu był kasą i bankiem całej prawie Europy, bądź dla Xiążąt, bądź dla prywatnych. Wysyłający żołnierzy do ziemi świętej, albo pielgrzymi tam składali summy, które im w równej wartości wypłacone były w domach do tego przeznaczonych na wschodzie. Skarb ich miał długi u monarchów, Templaryusze wyposażyli siostrę Filipa

pięknego. Nie mniejsze czynili Papieżowi przysługi.

Trudno było historykom obliczyć zyski Filipa z majątku Templaryuszów. Lubo ten monarcha musiał później poczynić ofiary z ich pozostałości, dochody przecież przez dziewięć lat, które do dwunastu milionów liczono, nie licząc co się przy nim później zostało, skarb główny i kassy po różnych miejscach w jego się ręce dostały, wszystkie do tego długi winne zakonowi on przejął.

Otoż wielkie bogactwa Templaryuszów były największą ich zbrodnią. Jestto prawda ciągle dziejami dowodzona, że jak największe narody zbytkami, tak i najlepsze towarzystwa zamożnością upadają. Filip prócz tego, miał jeszcze inne mocne powody do zguby zakonu, któryto monarch wraz popularny i despota (jak mówi Chenier)— „działał razem zle i dobre nie ze „skłonności serca ale z interessu, i nie wybierał z cnoty ani z występków, tylko to, „co mu mogło przynieść użytek.“

Filip w całym panowaniu swoim uważa Templaryuszów jako przeciwnych jego

zamiarom, coż może być gorszego dla Króla, którego wszystkie czynności oznaczała duma i chciwość? Jego postępowanie z nieprzyjaciolmi i zawziętość, które go w okropne i niesprawiedliwe wojny plątały, jego wyuzdana zuchwałość w zatargach z Bonifacym, którego ciało chciał wygrzebać i kości spalić, wszystko pokazuje widocznie, że dawne jakiegokolwiek urazy na Templaryuszów, przywiodły go do nienawiści, że ta nim władała, jakkolwiek chciał się odziewać religijnym płaszczkiem. Ale do tego polityka potwierdzała głos namiętności. Towarzystwo tak potężne, któremu lud tyle przychylności okazywał, mające wojska po wszystkich stronach, zapasy do wspierania sprzymierzonych, jak się to działo w Palestynie, wojsko celujące karnością, odwagą i sztuką wojenną, twierdze, flota na wschodzie, zażyłość ze wszystkimi dworami, związki z domami, wpływ nakoniec ich rządu oligarcznego, były nadto zagrażające Królowi. Pewna jest, że w jakimś zdarzeniu wojsko tak liczne mogłoby się połączyć z Panami nie sprzyjającemi dworowi, któ-

rzy też w niedługim czasie, sami związek, przeciw niemu utworzyli i twierdzić można, mówi to autor z którego tę uwagę czerpiemy: „że łatwą była rewolucya przeciw tronowi lub dynastyi francuzkiej, „albo, żeby jej Filip nie uniknął inaczey, „jak utwierdzając te prawa które w wieku „przeszłym wolność angielską założyły“(*). Chociaż Król w manifeście swoim żadnej nie wyraża obawy, i chociaż nic podobnego domyślać się nie można było we Francyi, samo przywidzenie niebezpieczeństwa, mogło przywieść charakter Filipa połączony z chciwością, do tak okrutnego postępku.

Mimo że Klemens był narzędziem woli Filipa, dodajmy do tego że tak przeciw najwyższej władzy jako i przeciw duchownym Templaryusze popełnili błędy przyspieszające ich zgubę. Byli oni razem dumni jako duchowni i jako rycerze. Duchowna ich duma równała się dumie całego na ówczas duchowieństwa, co tém więcej uderzało, że rycerze chociaż ślubami

(*) Memoires historiques sur les Templiers, par G.

połączeni, przecież kapłanami nie byli. Jako rycerze, czuli przemoc odwagi i zwycięztw i dawali ją uczuć. Skoro zdolali, wyjęli się z pod władzy Patryarchy Jerozolimskiego, dziesięciny nawet odmówili. Papież Innocenty III, który im najwięcej nadał przywilejów, i bezpośrednio pod swoją tylko przyjął jurysdykcją, użalał się na nich, mówiąc że godni są utracić wolności apostolskie, których nadużywają (*).

Inni także Królowie mieli przeciw Templaryuszom powody. Leon Król Aremeński w roku 1200 uskarżał się, że posiadając liczne dobra w jego kraju, odmówili mu pomocy gdy szedł przeciw niewiernym. Również za postęпки przeciw władzy Henryka III w Anglii musiał ich Papież Honorusz III napominać, chociaż często sam bronił ich strony przeciw świeckiej władzy (**).

Przecież mimo tych powodów, sprawiedliwych do ukrócenia władzy i wyniosłości zakonu, dziwna rzecz, iż jedyne pra-

(*) Dupuy — Nicolai.

(**) Dupui Nicolai.

wie oskarżenia stanowią w processie Templaryuszów występki przeciw wierze i obyczajom. Łatwo się przecież domyślić, że każdy zamach na tak potężny zakon potrzebował wielkiego namysłu, że wykonanie groziło niebezpieczeństwem. Potrzeba było środków nagłych i gwałtownych, do takich najłatwiejszym powód religijny. Właśnie wśród namysłu Filipa, doszły go jakosmy wyżej widzieli zaskarżenia na Templaryuszów o kacerskie zasady, a wyrokom na podobne występki, Papież chociażby nie jako Klemens ale sam z siebie działał, nie mógłby się przeciwzić. Filip używał tylko miecza i stosów powszechnych w ówczesnym wieku, przy najmniejszym pozorze kacerstwa, ażeby silnie i prędko wykonał to, do czego wprzód z polityką zwolna tylko mógł się ośmielać. Jużby niepotrzebną było rzeczą dla terażniejszych czytelników roztrząsać a tem bardziej usprawiedliwiać nieszczęśliwych Templaryuszów z zarzutów tego rodzaju. W wieku tym, przywidzenia tylko, woli lub interessu przebiegłego tak jak był Filip, lub obudzenia zapalu ciemnego fanatyzmu po-

trzeba było, ażeby każdy a nawet sędziowie podobnym zarzutom jak Templaryusze podpadli, i surową karę odnieśli.

Mniej dziwić nas będzie okropność losu rycerzy, gdy się obejrzymy na wieki w których każdy rok, każdy naród Chrześcijański naznaczony jest krwawą ręką fanatyzmu. Czarownica jedna pod Karolem IX palona, wyznała, że ma towarzyszków swęj sztuki do trzech tysięcy. Sam Biskup *Guichard* przed Filipem oskarżony był za czary, przez które Królowę Joannę żonę jego zgubił ze świata. Dworzanie Filipa ogłosili po śmierci Bonifacego Papieża, że tenże czarnemi zmazał się zbrodniami, że był heretykiem, czartowi duszę zaprzedał i t. d. i skarg takowych i dowodów sądownie słuchano. Symbola prawdziwie chrześcijańskie jakie znaleziono u Templaryuszów dowodziły w tym wieku, że czczą złe duchy i przez nich działają, ich potęga i niejaka wyższość światła w duchu wieku jeszcze bardziej to potwierdzało. Zważywszy przytém surowe kary za wykroczenie ustawom Kościoła, obok tego że Templaryusze nie ulegali duchowieństwu, że mieli

tajemne obrzędy, czémżebyśmy mogli Templaryuszów w oczach przesądnych usprawiedliwić? pamiętajmy, że to w tych wiekach spalono w Sztrasburgu r. 1212 sto ludzi, że mimo nakazu mięso jedli i bezżeństwu przeciwni byli (a), że w Sztetynie palono wzbraniających się od dziesięciny i t. p. (b).

Nie dziwilby nas okropny wyrok za kacerstwa, gdyż naturalnie w ten czas nie dochodzą skąd one brały początek, pozor każdy musiał być dowodem, ale oburzy każdego, że do ciemności ludzi, którzy może w mniemaniu dobrze czynienia tak skwapliwie postępowali, mieszała się rachuba polityczna, wszędzie naznaczona cechą niesprawiedliwości, jakiej każda niemal karta processu a szczególnie instrukcyje sędziom od Inkwizytora dane, widocznie dowodzą (c),

(a) Ritter Tr. de Stetingis Viteb 1751. Mutū Chron. Germ.

(b) Tenże.

(c) Dupui. Instrukcyje dane przez Inkwizytora.

Jeżeliśmy przypuścili, że nie tylko charakter Filipa pięknego ale i polityczne, słuszne z niektórych względów widoki, nakazały mu zgubę Templaryuszów, zobaczymy także czyli sam powszechny duch ciemności chęć usłużenia Królowi i pomsta za dumę Templaryuszów, stać się mogły powodem, iż niesłychanym jeszcze na ówczas sposobem, duchowienstwo rozpoczęło sąd na same tylko żądanie Filipa, a co większa że surowego sądu świętej inkwizycyi zakonni przeciw zakonnym użyli.

Wszelkie zaskarżenia przeciw wierze i obyczajom Templaryuszów, nie mogłyby być tak silne, gdyby przyjmowanie do ich zakonu nie było tajemne, na którym przeciw regule wszystkich klasztorów, nawet krewni i rodzice znajdować się nie mogli. Ztąd podejrzenia i powody do skarg wszelkiego rodzaju, do których powoli coraz obszerniejsze pogłoski przygotowały.

Przecież od samych przepisów przez S. Bernarda z początku zakonowi nadanych, widzimy, że tajemnica i milczenie, zawsze go cechowały. Nadto tajemnica przyjęcia nowego rycerza była symbolem nauczają-

cym go, że się od świata zupełnie oddzielili i nowe zaciąga obowiązki.

Kiedy w czasach wznoszenia się zakonu Templaryuszów najgrubsza ciemność Chrześcijaństwo okrywała, rozmaite wiadomości kwitnęły w państwach Machometzańskich. Były tam znakomite biblioteki (*) i akademije, nauka lekarska, chemija, matematyka doskonała, a filozofija rozszerzała się według wzorów greckich, których pisarzy tłómaczono. Templaryusze coraz bliżej zapoznawali się z Saracenami, których nauki, a szczególnie wyobrażenia o jedności Boga, dawały powód do sporów teologicznych między Chrześcijanami, co bardzo zniespokajało wyższych kapłanów, tem więcej że

(*) Król Francuzki Ludwik święty, powróciwszy z niewoli wschodniej, założył bibliotekę w pałacu swoim, do której wiele książek przepisać i zakupić rozkazał, naśladował w tém Xiążąt Machometzańskich, u których wiele bibliotek znajdował. Mówił on: „Dzieci tamtej ziemi rozumniejsze są, niż dzieci światła.“

Crevier. T. II. N. 36.

złe postęпки wojsk krzyżackich, wyższy stopień moralności Saracenów wykazywały. Przy bliższych stosunkach z Saracenami przejęli Templaryusze zapewne niektóre symbola które w tajemnych obrzędach i wizerunkach zachowywali. Ilekolwiek takowe tajemnice wiadome być mogły, słusznie w duchowieństwie mnożyły podejrzenie, o opiniach i zamiarach tego zakonu. Wiadomo przytém że niektórzy Saraceni byli przypuszczani do obrzędów zakonu, i że w statutach znajduje się między urzędnikami sekretarz czyli pisarz Saraceńczyk, mimo że niektórzy utrzymują iż tenże był Chrześcijanin z Syryi.

Cóżkolwiek bądź, rotrząsanie sprawy Templaryuszów nic wierze Chrześcijańskiej przeciwnego wykazać nie może.

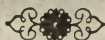
Wzmianka o wypieraniu się Chrystusa Pana, była istotnie używaną przy recepcjach, lecz to była próba stałości Chrześcijanina, poczem przypominano mu wyparcie się S. Piotra, aby tém większe na nim sprawić wrażenie, i aby się strzegł podob-

nego postępu w okoliczności, gdyż częste przykłady uczą, że jeniec Chrześcijański przymuszony był od niewiernych wybierać między śmiercią a turbanem.

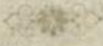
Ciężkiem było obwinieniem znieważanie Krzyża, cały przecież process dowodzi przeciwnie. Templaryusze przyznając się do innych zarzutów, tego występku stale i jednozgodnie się wypierali, dowodzili owszem, że Krzyż święty osobliwie w dzień wielkiego Piątku, szczególnież uczczony bywał, czego też ich statuta widocznie dowodzą.

Inne obwinienia, że złym duchom służyli, czarodziejstw używali, że posąg pewny nazwiskiem *Baffometus* adorowali, że się nie naturalnym oddawali występkom i t. p. były najwięcej sfalszowaniem prawdy częścią też okazują kłamstwa zupełne, rozum i obyczajność odrażające. Niektóre odmiany w obrządkach religijnych, a najwięcej to, że tylko swoim duchownym się spowiadali i że od wyższych zakonu swojego mieli być z grzechów absolwowani, jużby były dostatecznym powodem do

sądu i kary ze strony władzy Kościoła.
w czasach w których każdy w tym wzglę-
dzie pozór już zbrodnią się nazywał.



Wiederholte sich die Erscheinung
in dem Jahre 1781, 1782, 1783, 1784
und 1785, und ist seitdem
nicht wieder beobachtet worden.



02027



Filip piąty, Król Francji
Jozana, Królowa Francji i Nawarry.
Gascogne de Chastillon, Wódz.

TRAJDJA

TEMPLARYUSZE.

Montmorency, }
Kaigneville, } Templaryusze.

Dwór i stajnia królewska.

Tęże wyliczają między sobą Templaryusze.
Widno trochę obrzydliwego wyrażenia kilku cyfr
i wyrażenia ośmiu Władcy Mistrza.

(Książka znajduje się w Bibliotece roku 1307.)

O S O B Y.



Filip piękny, Król Francyi

Joanna, Królowa Francyi i Nawarry.

Gaucher de Chatillon, Wódz.

Eengueraud Marigni, Minister.

Marigni, syn.

Jakób Mollay, Wielki Mistrz Templaryuszów.

Montmorency, }
Laigneville, } Templaryusze.

Dwór i straż królewska.

*Teatr wystawia wielką salę Templaryuszów.
Widać zbroje, obrazy, wyrażające bitwy rycerzy
i wizerunki ośmiu Wielkich Mistrzów.*

(Rzecz dzieje się w Paryżu roku 1307.)



AKT I.**SCENA PIĘRWSZA.**CHATILLON. MARIGNI. *Syn.*

M A R I G N I.

Król zrzeczność twęj posługi w czułym przyjął
względzie;

Oświadcza, że w te mury wkrótce sam przybędzie.

Czeka wprzód zdania twego.—Już rano z Paryża

Wysłany dwór królewski do zamku się zbliża.

C H A T I L L O N.

Wszyscy rycerze korni przed królewską władzą,

Nie ośmiela się oprzeć, chętnie się poddadzą;

Zaledwo później nocy cienie zasłoniły,

Wojowników królewskich i kroki i siły;

Poszedłem pod te mury. W nadchodzące rano,
 Gotowość do odpornej walki poznać dano;
 Spodziewałem się boju; ale jednej chwili,
 Gdyśmy najwyższy rozkaz Króla oświadczyli,
 Otwarto bramy, wchodzę, i tak otoczeni
 Rycerze w zamku własnym wszyscy uwięzieni.

M A R I G N I.

Przed mężem jak ty wodzu! śmiem ozwać się
 szczerze,
 Powiedz, czyli Mistrz wielki, i wszyscy rycerze,
 Czyliby zakon cały na ten los zasłużył.
 Król ich potępia, twojej broni na to użył.
 Jeszcze nie oskarżeni, a już więzów godni!
 Widzę już wyrok kary, a nie widzę zbrodni.

C H A T I L L O N.

Rycerze co w potędze królom wyrównali,
 Wschód cały zapełnili sławą dzielnej stali;
 Chwałę Franków po całej rozpłosili ziemi,
 Zamożni i wziętością i skarby mnogiem;
 Cześć sobie zhołdowali monarchów i ludów,
 Dziś, w jednym dniu utracą owoc tyłu trudów?
 Już dumny Inkwizytor wskazał swe ofiary,
 I lud spiskom i zbrodniom nie odmawia wiary.
 Nieszczęśni, gdy potęgą obawę wzbudzili,
 Jakżeby w oczach króla niewinnemi byli?

Spiski odkryte, czasem król darować raczy,
 Lecz tym, których się lęka nigdy nie przebaczy,
 Co do nas; my poddani, rycerze ulegli,
 Niechciejmy byśmy króla w przedsięwzięciach strze-
 gli,

Posłusznemi zostanemy.— Poźniej czas dozwoli
 Użalić się przyjaciół nieszczęśliwej doli.

Nadejdzie przecię pora, wniesiemy do tronu
 Godną dusz sprawiedliwych obronę zakonu.

Ty powracaj do króla.— Chciał być zapewniony
 Czy wszystko już gotowe by przybył w te strony
 Powiedz mu niech przybywa, wstęp zawsze bez-
 pieczny.

Ja zostanę, aż przyjdzie ów rycerz waleczny,
 Ow świątynny wódz zakonu, co cnoty dziwnemi,
 Służy królom i razem króluje nad swemi.
 Moją chwałą niech będzie wspierać jego stronę,
 Niech powie że niewinny, ma we mnie obronę.

M A R I G N I.

Wszędzie mąż ten z przymiotów tak jak z czynów
 znany,

Szczerością podbić umiał nawet Muzułmany;
 Gdy powie że niewinny, jest nim bez zawodu,
 Słyszałem imie jego wielbione od wschodu.

Gdy związek obiecany w nadziejach mię zmylił,
 Gdym się wstydem przejęty od dworu uchylał;

Pragnąc wiecznie zapomnieć nieszczęsnego stanu,
 Szedłem w pola Syrii, na brzegi Jordanu.
 Tam stanąłem pod święte rycerzy sztandary,
 Wielkiego Mistrza indziej zatrzymały sprawy,
 Lecz wszędzie się przecisnął rozgłos jego sławy.
 Zawsze cnotcie wskazanym postępując torem,
 Był chwałą dla Chrześcijan, dla poganów wzorem.
 Każdy czczył wolę jego, i hołdował chwale —
 Otoż sam.—Pozwól niech się do króla oddalę.

SCENA DRUGA.

WIELKI MISTRZ. CHATILLON.

W. M I S T R Z.

Tyżeśto Chatillonie! Zewsząd widząc trwogę,
 Kiedy ciebie oglądam, spokojny być mogę.

C H A T I L L O N.

Dopełniwszy com winien w okrutnej potrzebie,
 Odetchnę Wielki Mistrzu, uściskawszy ciebie.
 Mężu! znam szczerłość twoją, niechciej mię zasmucić,
 Mów! wszak ci nic sumienie nie może wyrzucić?
 Jako Franków wojownik, jak wiary obrońca,
 Wyznaj!

W. M I S T R Z.

Byłem niewinnym i będę do końca.
 Król chce zakon potępiać, ale gdzież są winy?
 Szukałem, dotąd szukam podejrzeń przyczyny.

Opuszczając tę ziemię dla obrony wiary,
 Zyskałem jego względy i wspaniałe dary.
 W imie wiernego króla, czynił mi nadzieję,
 Że pospieszy za nami wesprze Idumeję.
 Stałem nad Jordanem, wkrótce sztandar święty,
 Zdziwił ludy pogańskie w ich brzegach zatknięty.
 Odebraliśmy Syon, moje łąy obfite
 Złały stopnie ołtarza naszą krwią zdobyte.
 Gdyby nas wtenczas chciało wesprzeć które Państwo,
 Wiecznieby świętym miastem władło Chrześcijań-
 stwo.

Lecz nikt się nie uzbroił dla spólnego celu,
 Zwiedzieni w pomyślności, w nadziejach tak wielu
 Musieliśmy Syońskie porzucić okopy,
 Rzym wydaje mi rozkaz wrócić do Europy,
 Spieszę z sześćdziesiąt braćmi do ojczystej ziemi,
 Słyszę przeciw nam skargi, stoję za wszystkiemi,
 Ale niechcą mię słuchać — Po toż mię wrócono
 By mię zdradzić, by mieczem zbroczyć moje łono?
 Bywałem w szkole nieszczęść, przetrwałem ja klę-
 ski,

Rycerz i Chrześcijanin, czuję umysł mężki.
 Trzebaż walczyć o życie, znieść zgonu boleści?
 Uczyłem się umierać w bojach lat czterdzieści.

CHATILLON.

Wszyscy was w kraju wielbią wasze losy dzielą
 Bronić was przed Monarchą wszyscy się ośmiela.

Królowa sama dzielnie wstawia się za wami.
Miejmy nadzieję.

W. M I S T R Z.

Coż król chce uczynić z nami?

C H A T I L L O N.

Wkrótce minister jego zlecenia uіści.

W. M I S T R Z.

Minister, chytry, pełen ku nam nienawiści.

SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI. MINISTER.

M I N I S T E R.

Okazałość tych gmachów, już w dumie przyćmiona,
Zniszczone już dzieł waszych chełpliwe znamiona;
Ty i rycerze twoi, jak wszyscy poddani,
Prostemi rycerzami, odtąd będą zwani.
Ważne króla rozkazy objawić przychodzę.
Ulegniesz więc losowi?

W. M I S T R Z.

Nie ulegnę trwodze.

M I N I S T E R.

Więc się dowiedz! Już wodzem nie jesteś zakonu.

W. M I S T R Z.

Kto mógł wydać ten wyrok?

M I N I S T E R.

Jestto wyrok tronu.

W. M I S T R Z.

A zakon?

M I N I S T E R.

Już go nie ma.

W. M I S T R Z.

Czyż wierzyć?

M I N I S T E R.

W tym stanie

Uspokoj się i próżne uśmierz narzekanie.

Król tak chce, rozkazuje, posłuszeństwo radzę.

W. M I S T R Z.

Jakież tu prawo króla, kto mu dał tę władzę?

Kiedyśmy przysięgali i ja i rycerze,

Pod świętymi sztandary nieść życie w ofierze.

Stawić piersi na święte Syonu zdobycie,

Bronić go i na chwały utrzymywać szczytie;

Czyżmy w tenczas królewskiej przysięgli potędze?
 Nie, sam Bóg przewodniczył téj świętej przysiędze.
 Potrzebaż króla uczyć jakie prawa Boże,
 Ten tylko, kto mógł stworzyć, ten sam niszczyć może.
 Nigdy prawu korony nie legniem ofiarą,
 Pójdę, przełożę krzywdy przed samą tyarą;
 Ale król mię zrozumie, zechce mieć na względzie
 Że prawo...

M I N I S T E R.

Król w te mury, w krótcie sam przybędzie.
 Tu do słuchania ciebie może się nakłonić,

W. M I S T R Z.

Nie, sam spieszę ku niemu.

M I N I S T E R.

Tego śmiem zabronić.

W. M I S T R Z.

Jako?

M I N I S T E R.

W tym zamku każdy rycerz pozostanie.

W. M I S T R Z.

Ty mi to oznajmujesz!

M I N I S T E R.

Pełnię rozkaz Panie.

W. M I S T R Z.

Niech król z całą potęgą przeciwko nam stawa,
 Jest za nami niewinność i najświętsze prawa.
 Król chociaż błądzić może, wola jego święta,
 Lecz każdy sługa jego niech baczną pamięta,
 Że wielki Mistrz w tym gmachu jest przy swym
 urzędzie,
 Że zawsze nim być umiał, i zawsze nim będzie.

M I N I S T E R.

Opór niebezpieczeństwa nowe może zrządzić.

W. M I S T R Z.

Nieś królowi odpowiedź zamiast o niej sądzić.

(Oddala się, Chatillon ściska mu rękę).

SCENA CZWARTA.

CHATILLON. MINISTER.

CHATILLON.

Nienawiść ich oskarża, powtarzam to stale,
 Potępić, więzić zakon poświęcony chwale,
 Jestto srogo manarchę i ojczyznę zdradzić.

M I N I S T E R.

Chatillon w polu sławy mógł skutecznie radzić.

Wychowany w obozie szlachetnego zdania,
Nie dziw, że w zbrodni nawet uwierzyć się wzbrania.

CHATILLON.

Że są zdrady i zbrodnie, dziś za nadto wierzę.

MINISTER.

Zadziwia mię ta mowa.

CHATILLON.

Wyznaję to szczerze
Że w polu dla żołnierza, wszystkiem jest odwaga.
Lecz widzę, tu jej więcej przewrotność wymaga.
Nie jeden stanie śmiało na polu honoru,
A nie śmie głosem prawdy przemówić u dworu.
Ja przemówię zapewnie.

MINISTER.

Właśnie król nadchodzi.
Przed nim niech wódz troskliwy w żalach się roz-
wodzi,
I roztrząsa wyroki przez niego wydane.

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI. KRÓL. MARIGNI.

K r ó l.

Ogłóście, że w tym zamku z dworem pozostanę,

Królowa wraz przybędzie.

(*Do Ministra*).

Jakież niesiesz wieści

Wielki Mistrz poddaje się?

M I N I S T E R.

Wyznaję w boleści,
Ze twój i Rzymskiej władzy opiera się stale,
Rzekł, że zakon monarchom nie podlega wcale.

K R Ó L.

Jako? z ust poddanego tak dumne wyrazy,
Czujesz to, i sam osądź ile w nich obrazy.
Wszystko przeciw nim mówi, i moje wyroki
Aż dotąd wstrzymywały niebezpieczne zwłoki!
Marigni z Idymejskiej powrócił wyprawy,
Miał czas poznać i ściśle ocenić ich sprawy.
Walczył długo pomiędzy Templarskimi rotą,
Niechaj powie co poznał?

M A R I G N I.

Poznałem ich cnoty.
Ich dzieła bohaterские, daruj szczeręj mowie,
Pawdy szukają tobie podobni królowie.

M I N I S T E R.

Jako synu! ty mogłbyś z niewczesnym zapalem ..

K R Ó L.

Niech mówi, rozkazuję.

M A R I G N I.

Takimi ich znalazem.

Powinności dopełnię, zasługę ocenię,
 Głosząc wielkie ich czyny, wielkie poświęcenie,
 Ich sława i Francją i wiarę uwieczni,
 Pokorni przy ołtarzu, na polu waleczni.
 Każdego z nieszczęśliwych obrońcy wspaniali,
 Zbrojnych jedynie pogan trwogą przerażali.
 Widzianoż by za wiarę lejąc krew obficie,
 Okupili honorem pokój albo życie?
 W murach Safady jeden oddział otoczony,
 Przeciw stokroć liczniejszej sile bez obrony
 Poddaje się; zwycięzcy nie mając na względzie
 Najświętszych praw narodów, dochowanych wszę-
 dzie.

Żądają by rycerze wyrzekli się wiary,
 Lecz daremne obelgi i grożące kary;
 Próżno ręka katowska nieszczęsnych znieważa,
 Każda nowa obelga ich wielkość pomnaża;
 Idą wreszcie spokojnie pod miecze błyszczące,
 Legli wszyscy — było ich Panie trzy tysące.

Tak gdziekolwiek do czynów otwarta im droga,
 Spieszą umrzeć za króla ojczyznę i Boga.
 Jeśli wszędzie zwycięstwo nie mogło być stale,
 Zasłużyli przynajmniej na niezłomną chwałę.
 To świadectwo, tak chlubne jak prawdziwe Panie,
 Otoż, co uczynili, i czynić są w stanie.

K R Ó L.

Odkąd klęską rycerzy w ręce Muzułmana,
 Grób, Kościół i Solima na nowo oddana;
 Umyśliłem uśmierzyć zakon zbyt wzniesiony,
 Połączyć siły jego z korzyścią korony.
 Rozmaitemi środki i od lat już wielu
 Szukałem pory do tak żadanego celu.

Zyskałem miłość Franków, gdy w obradach
 Państwa,
 Co dotąd były w ręku możnych i kapłaństwa.
 Pospólstwo w rządzie stanów swój głos mieć zaczęło,
 Tak lud czei w naszych prawach własne swoje
 dzieło.

Kiedy Rzymu Stolica z powodzeń doznanych,
 W królach widziała tylko najpierwszych poddanych,
 Watykan krajów moich sędzią się ogłosił,
 Czciałem jego dostojność lecz jarzmam nie znosił.
 Przeciw czczym prawom jego umiając się stawieć,
 Chciałem królów z pod dumnej opieki wybawić.
 Zajrzała méj potędze niebacznosc Edwarda,
 Zaledwo powstał, a już okryła go wzgarda.

Słusznie zraził go trwogą mój postępek śmiały,
 Przyjął pokój z rąk moich, hołdownik mój chwały.
 Jeśli tłumy Flamandzkie zyskały zwycięztwo,
 Wnet nakazałem sławie przemilczeć ich męztwo.
 Ruszyłem w pola Montu, i te dłonie same,
 W Kurtrejskiej walce wiecznie zatarły tę plamę.
 Aż przed oltarz tryumfy poniosłem w ofierze,
 Już tam pomnik pobożny ich pamięci strzeże.
 Nie jedno dzieło moje, słuszne prawo rości,
 Do poklasku i chwały wdzięcznej potomności.
 Lecz kiedy tak Francyi utwierdziłem władzę,
 Sądzę że jej istnieniu najmocniej zaradzę,
 Gdy jej grozić przestanie ten zakon zniesiony,
 Co dumny, śmiał się targnąć na prawa korony,
 Coż się dalej spodziewać, gdy nawet w tej chwili
 Rycerze dumne prawa, przeciw mnie stawili?
 Obrażono majestat, trzeba w takim stanie,
 Jednej strony się chwycić — Jakież twoje zdanie?

M I N I S T E R.

Niechciej się wahać królu, sprawiedliwość woła
 () karę na bluźnierców tronu i kościoła.

Zakon ten w Idumei prowadzący boje,
 Mógł pozyskać opiekę i łaskawość twoją;
 Dziełom twoim, tryumfów przydał on nie mało,
 Póki korne ubóstwo cnoty zapewniało;
 Lecz odkąd nie roztropne ze wszech stron ofiary,
 Kazić zaczęły zbytkiem skromne niegdyś dary;

Odtąd chciwi je dzierżyć, i chciwi pomnażać,
 Dumni, zaczęli prawa najświętsze znieważać.
 Nagła zamożność wszelkie zrodziła bezprawia,
 Ze ponętą rozkoszy występek przemawia.
 Chciwie zawsze łaknący lubo syci darów,
 Umieili się wyłamać z pod państwa ciężarów;
 Wrogi Państwu grożące, niewierni poddani,
 Dawno z dumnych zamysłów i chytryści znani.
 Jeżeli w polach bitwy często życie łożą,
 Wiedzą że zwycięztwami potęgę pomnożą.
 Przecięż i tam zdrożnością ochyldni rycerze
 Wzbudzili w Muzulmanach wątpliwość ku wierze.
 Wreszcie te ich są zbrodnie; bezbożnemi prawy,
 Zastąpili w obrzędach rycerskie ustawy.
 Już nie kryję, zbyt długo tailem u tronu
 Niepodobne do wiary występki zakonu.
 Ten drogi znak Chrześcijan, Święty Krzyż Kościoła,
 Co na ołtarzach błyszczący, królów zdoła ozdobić czoła.
 Ten znak każdy przyjęty znieważa na progu,
 Szydzi z wiernych świętości i bluźni w nim Bogu.
 W nocy w cieniach okropnych zakon zgromadzony
 Targnie się na ołtarze by obalić trony.
 Mamże wszystkie ich zbrodnie określać ci Panie?
 Życ nie będą, a wiele zamilczeć przystanie —
 Synowi racz wybaczyć byłże z niemi wszędy,
 Widziałże ich ustawy, tajemne obrzędy?

CHATILLON

Jeżeli według wódza można sądzić innych,
 Panie! w całym zakonie nie znajdziemy winnych.
 Wielki Mistrz Bogu i luźni! niewierny dla ciebie,
 Ach! ja ręczę za niego, tak jak sam za siebie.
 Rozkaż tylko...

K R Ó L.

Dziwisz mię w nieznanym zapale.
 Nigdy się tak w rycerzy nie uniosłeś chwale;
 Milczałeś, ni cię kiedy ich cnota zajęła.

C H A T I L L O N.

Milczałem gdy za niemi mówiły ich dzieła;
 Wiem że w tej chwili trwoga bronić ich nie każe,
 Ja kiedy mię nie słyszą mówić się odważę:
 Wielki Mistrz w polu bitew przejął mię zapałem,
 Naśladować go tylko, lecz nie stawić chciałem.
 Głoszą winy Molego, ja niewinność głoszę,
 To świadectwo do tronu, do nieba zanoszę.

Nikt z żołnierzy, nikt między wodzami twojemi
 Nie kocha więcej Boga, króla i téj ziemi.
 Panie, zamiast potwarzy, zamiast nienawiści,
 Szukaj raczej w zakonie narodu korzyści —
 Oto już Kastyllanów gromią Saraceni,
 Drży Arragon, sąsiedzi trwogą zagrożeni;

Niech jeszcze Afrykanów ich męstwo ośmieli,
 Będziemyż w stanie zewsząd gromić burzycieli?
 Niegdyś na polach Tury Martela wygrana
 Zbawiła tron i ołtarz od dzikiego Pana.
 Twoja waleczność jego przypomina męstwo,
 Uprzedzić klęskę Panie! to drugie zwycięstwo.
 Niech czernionych rycerzów wodzowie i męże
 Znowu na brzeg Jordanu podniosą orężę;
 Tam wygnańce za sprawę i ludzką i bożą,
 Ocalą Europę, Afryce zagrożą.
 Śmiała, lecz godną ciebie radę ci podaję,
 Morze co twe zbogaca południowe kraje,
 Z Europy, Azji i Afryki Panie,
 Przytułkiem i ojczyzną dla handlu się stanie.
 Wybierz wyspę, zrządź porty, niech twierdzę osadzą,
 Tam zostaw wojowników pod twą królu władzą,
 Niech krążą na okrętach, czujna ich odwaga
 Niech podróżnych na morzu broni i wspomaga;
 Jeśli w ten czas rycerze wśród dzielnych zabiegów,
 Zmogą poszanowanie dla Francyi brzegów;
 Ujrzysz, że porty nasze za nie długie lata
 Rozszerzą i całego zbliżą handel świata.

Niech Panie zakon istnieje, i wzmacnia twe ramię,
 Niszczyć, jest to już znane tylu królów znamię.
 Lecz by się wszystko zgody łańcuchem ujęło,
 By stworzyć, by zachować, to wielkich dusz dzieło.

K R Ó L.

Lecz jakże temu ufać, kto się korzyć wzbrania,
 Kto we mnie uznać nie chce władzy panowania!
 Któż nie czuje ich dumy, celów niepoznaje?
 W tenczas kiedy w Paryżu buntownicze zgraje,
 Nowym znakiem przybranych moich hołdowników,
 Stronę niewiernych do swych mieszały okrzyków;
 Któż w tenczas bunt prowadził tak próżny jak podły?
 Zakonniki go wszczęły, zakonniki wiodły.
 Hańbiące są, szkodliwe zakonu zamiary.
 Tron jest wszystkiem, tron może wymagać ofiary.
 Zakon codziem zuchwalszy, i codziem silniejszy,
 Nado jego zamiary odkrył dzień dzisiejszy.

Do Chatillona.

Roztropny przyjacielu, wodza tych rycerzy,
 Król ostatnie do niego poselstwo ci zwierzy:
 Już Inkwizytor głośno ich zbrodnie wymienia,
 Z mieczem wzniesionym czeka mojego skinienia.
 Ja chcę jeszcze pokory; wiecznej niepamięci,
 Łaska moja ich dawne występki poświęci.
 Lecz jeśli chcą się targnąć na wyroki tronu,
 Święty trybunał niech los wyrzeczce zakonu.
 Nie chcę krwi, jeszcze prawa złagodzić się dadzą.
 Lecz niech się wszystko korzy przed monarchy
 władzą.

KONIEC AKTU PIĘRWSZEGO.

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

MINISTER. MARIGNI.

M I N I S T E R.

Oskarżonych rycerzy popierając stronę,
 W niebacznosci przynajmniej mieć możesz obronę.
 Lecz wszystko naprawiłem. Powszechnie odgłosy
 Już dają poznać, jakie czekają ich losy.
 W krótce święty Trybunał i straszliwi sędzię
 Przybędą — Tak przestępny ukarany będzie.
 Teraz synu posłuchaj! Król z pewnością tuszy,
 Że obraz mój wierności w twojej znajdzie duszy.
 Jeśli go w twych usługach nadzieje nie zwioda,
 Nadobna Adelaida zostanie nadgroda.

M A R I G N I.

Co słyszę Adelaida?

M I N I S T E R.

Tak jest, król poświęci,
Ten związek godny ojca, i twych synu chęci.
W ten czas gdy król odwlekał ten zaszczyt wysoki,
A ciebie oddaliły z Francyi wyroki;
Szukaliśmy powodów jawnych lub tajemnych,
Do kroków mnie i tobie tyle nieprzyjemnych.
Lecz król ulegał tylko silnej zawziętości
Wroga, co tak zaszczytnych losow nam zazdrości.

M A R I G N I.

Któżby takim był wrogiem?

M I N I S T E R.

Ten, którego skrycie,
Najsilnieją umiem tłumić złość i nadużycie.
Zakon Templaryuszów.

M A R I G N I.

Ach!

M I N I S T E R.

Nadto mi jawne
Jego na nas zamachy i podstępny dawne.

Ale znam ich przyczynę. Dawniej zwyczaj miano,
 Ze w tym gmachu skarb króla i państwa chowano,
 Minister, nie cierpiałem podłego zwyczaju,
 Haniebnego dla króla, zgubnego dla kraju.
 Zakon był przeciw temu, lecz próżne opory,
 Z gmachu tego publiczne wywieziono zbiory.
 Ztąd to w sercu zazdrosnych niezgojona rana,
 Ztąd przeciw mnie i tobie zemsta niezblągana.
 Ja krzywd moich już żadnej nie żądam obrony,
 Gdy twe szczęście zobaczę, dość będę pomszczony.

M A R I G N I.

Moje szczęście! Wiesz ojcze?

M I N I S T E R.

Tak, sama królowa
 Wraz przybędzie i moje powtórzy ci słowa.
 Tu jej czekaj, o wszystkim usłyszysz dowodnie,
 Staraj się dobrodziejstwu odpowiedzieć godnie.
 Ja wracam do Paryża, słyszę że spiskowi
 Wzywają lud na pomoc Wielkiemu Mistrzowi,
 Poskromię ich.

SCENA DRUGA.

MARIGNI SAM.

Ach! jakiż wyrok się uіści!
 Mnież to ojciec chce użyć do swej nienawiści?

Adelaido! w takiej więc chwili cię zobaczę,
 Mamże tłumione dotąd obudzić rozpaczę?
 Dla ciebie miłość nasza świętą jest i prawą,
 A dla mnie stać się musi występkiem, niesławą.
 Nie daj Boże! ażeby w dniu zakonu zguby,
 Zerwał dawne, a nowe rozpoczynał śluby.
 Nie mogę się ukrywać, a nie śmiem wyjawić,
 Dziś mi każe królowa przed sobą się stawić,
 Ona jedna umiała nasze losy cenić,
 I ku szczęściu naszemu zdanie króla zmienić,
 Dziś więc jej prawa do jej zyskawszy opieki,
 Tém więc jestem nędzny od szczęścia daleki.
 Niestety! otoż wchodzi.

SCENA TRZECIA.

MARIGNI. KRÓLOWA.

MARIGNI.

(pomięszany chcąc się oddalić).

Królowa pozwoli...

KRÓLOWA.

Czekam na króla, zostań! — Wiedz o szczęsnej doli.
 Kochanku Adelaidy i wierny i tkliwy!
 Już od ciebie samego zawisł los szczęśliwy.
 Sama chciałam ci odkryć tę ważną zasłonę.
 Kiedy mi Hymen nową podawał koronę,

Drogą mi była Państw mych pomyślność i chwala,
 Abych ich losy berła małżonka poddała.
 Opierałam się stale wszelkim jego krokom,
 Niechcąć poddać Nawarry Francyi wyrokom.
 Sama przeto dziedziczne zarządzałam ziemie,
 Poddani czcili we mnie swych monarchów plemię.
 Ich szczęście we mnie było, dziś w tobie złożone,
 Prowadź pośród nich tobie ukochaną żonę;
 Bądź w mém imieniu rządcą przychylnych podda-
 nych,
 Niech ten wybór policzą do łask już doznanych.

M A R I G N I.

Ach królowo! rycerstwo, dwór i naród cały
 Szczycić się wiecznie będą blaskiem twojej chwały,
 I Francuzów zwyciężkich i podbitych roty,
 Dziwią się rządóm twoim, uwielbiają cnoty;
 Lud codzien z rąk twych łaską obsypany nową,
 Z dobrodziejstw tylko czuje że jesteś królową.
 Że twa płeć rządzić umie, ty Pani! dowodzisz
 Ty jedna srogość boju z łagodnością godzisz —
 Jakiż los mi przeznaczasz — Tyżbyś Pani chciała,
 Z tronu gdzie świetność błyszczy, a zasiada chwala
 Aż do mnie oczy znizyc — Pani w twoje ręce,
 Poddam się, tobie wszystko, i życie poświęcę —
 O! czemuż mi nie wolno, bym wzajem kochany,
 Zarządzając twym ludem, był tobie poddany,

Abym zdziwionym, słusność twój łaski dowodził;
Ale do tego szczęścia jam się nie urodził.

K R Ó L O W A.

Marigni! coż to słyszę? Dziwi mię twa mowa.
Jako? kiedy do tronu zbliża cię królowa,
By jej widoki twoje enoty nadgrodziły,
Ty odrzucasz. . .

M A R I G N I.

Pani!

K R Ó L O W A.

Mów.

M A R I G N I.

To nad moje siły

K R Ó L O W A.

Jakiż powód?

M A R I G N I.

Nieszczęście! nie wydam go wiecznie

K R Ó L O W A.

Chcę wiedzieć.

M A R I G N I.

Obyś znała!

K R Ó L O W A.

Mów żądam koniecznie.

M A R I G N I.

Dobrze więc, poznaj Pani los mój najsmutniejszy,
 Ty mnie żałować będziesz, mój smutek się zmniejszy.
 Kochałem piękną córkę Bearnu Xiążęcia,
 Miałem wzajemność, ojciec uznał mię za zięcia,
 Lecz król, (znane ci Pani to moje nieszczęście),
 Innemu Adelaidę przeznaczył w zamęcie.
 Jakże mogłem niestety patrzeć na te śluby,
 Co wiodły przymuszoną kochankę do zguby;
 Bolejąc nad mym stanem i płacząc ofiary,
 Spieszę na wschód, gdzie boskie rycerzów sztandary
 Przyzywały Chrześcijan by okupem zgonu,
 Wydrzeć z jarzma poganów święty gród Syonu.
 Tam na przeciw boleści co wszędzie szła ze mną,
 Sława niosa mi pomoc, lecz pomoc daremną.
 Oddalony od ojca, od ojczystej ziemi,
 Płacąc stratę kochanki łzami codziennemi;
 Milczałem, ale smutek mógł mię zdradzić wszędzie,
 Widziałem że jedynie Bóg wsparciem mi będzie.
 Zadziwiali mię cnotą Templarscy rycerze,
 Chciałem służyć jak oni i sławie i wierze,
 Wielu przyjaciół w świętym liczyłem zakonie,
 Świętsze mię coraz związki łączyły w ich gronie.
 Nakoniec przysiężone śluby Przedwiecznemu. . .

K R Ó L O W A.

Jako! ty ślubowałaś?

M A R I G N I.

Daruj nieszczęsnemu.

Codzień się przed ołtarze rzucając daremnie ,
 Prosiłem Boga , żeby stłumił ogień we mnie ,
 Lecz niebaczny ! kiedy łyzy na stopnie się łąły
 Drżałem , by nieba moich proźb nie wysłuchały .
 Szukałem śmierci , a śmierć odemnie stroniła ,
 Ach ! rozpacz tylko mojem powodzeniem była .
 A zakon oceniając ten zapach młodzieńczy
 Rycerskimi wawrzyny czoło moje wieńczy .
 O czcza chwało zwycięztwa , jakże cień twój mam
 Laur na skroni , a serce ściśnione cierniami !
 W tém roty nieprzyjaciół klęską obrażone ,
 Ciemną nocą okryte rzucają uchronę ,
 Posiłkiem i rozpaczą umocnieni razem .
 Niosą zgubę w nasz obóz ogniem i żelazem .
 Jak ta noc straszną była ! wśród rzezi , płomieni ,
 Cożeśmy zdziałać mogli w siłach osłabieni ;
 Jednomyslnie nad więzy wszyscy śmierć przenoszą ;
 Dotąd wszystkie narody ten świetny czyn głoszą .
 Sam prawie pozostałem , dzień tego zdarzenia ,
 Niespodziewanie los mój w wątpliwosc zamienia .
 Oplakałem poległych świadków méj przysięgi ,
 Pożar schłonał przezemnie podpisane księgi ;
 Mnie już tylko samemu tajemnice znane ,
 Adelaida dzieliła mego serca ranę ;
 Pocieszony nadzieją , wieści szczęśliwemi ,
 Spieszę w téj chwili , wracam do ojczytnej ziemi .
 Czyż opiszę , z jak ciężką walczyłem ofiarą ,
 Między ślubem zakonu a kochanka wiarą !

Zbieg od świętych ołtarzy, rycerz przენiewierca,
 Mniemałem się być godnym Adelaidy serca.
 Przecież, wszystko sprzyjało nieroztropnej chęci,
 Ale widząc cios, którym rycerze dotknęci,
 Dawny zapach, zgryzotę, w sercu obudziłem,
 Będę tém w ich niedoli, czém i w szczęściu byłem.
 Już miłość niech do serca żadnych praw nie rości,
 Miłość cnocie ustąpi, szczęście powinności.

K R Ó L O W A.

Tak, Bóg obrał cię tarczą w niewinnych obronie,
 Uciśnionych rycerzy ty wspieraj przy tronie;
 Zyskałeś przez nich sławę, podziel z niemi losy,
 Dotąd ja sama tylko wstrzymuję ich ciosy.

M A R I G N I.

Jako? ty sama Pani! mając przykład z ciebie.
 Któżby się nie poświęcił w niewinnych potrzebie?

K R Ó L O W A.

Ty wspieraj kroki moje bacznie, pokryjomu,
 Przysięgnij coś mnie wyznał nie zdradzić nikomu,
 Żądam tego po tobie; sąd już jest zwołany,
 Molego i rycerzów czekają kajdany,
 Znam ich odwagę, skutku lękać się rozpaczy,
 Czyń wszystko, co ci święta powinność naznaczy,
 Bądź posłusznym.

M A R I G N I.

Ja Pani w tak okrutnej dobie?

K R Ó Ł O W A.

Ojciec chwali twe chęci, kładzie ufność w tobie;
Korzystać ztąd, to tylko stan obecny radzi,

M A R I G N I.

Czyż i ojca i króla moje serce zdradzi?

K R Ó Ł O W A.

Czyż i Mistrza i zakon chcesz wskazać na stosy?

M A R I G N I.

Inny, inny odpowie za nieszczęsnych losy.
W każdym niebezpieczeństwie w ich sprawie dostoję,
Mogę, winienem za nich oddać życie moje;
Leczbym się zdawał wspierać ich wrogów zamiary,
Nie Pani! ty nie zechcesz żądać tej ofiary.

K R Ó Ł O W A.

Marigni! ten jedynie środek ich ocali,
Pomnij, że prawie wszyscy na śmierć ich skazali,
Idź! powiedz że królowa ich sprawą zajęta,
Niech tymczasem nadzieja łagodzi ich pęta;

Czyń coć każę, dziś więcęj nie mogę wyjawić,
 Jeśli będzie potrzeba przed tronem ich stawić,
 Ja wprzód króla na drogę prawdy naprowadzę,
 Wielki czyn, równie wielkiej powierzam odwadze.
 Czyż wzgarda tych rycerzy może cię rumienić?
 Znam co jest ich szacunek, i umiem go cenić;
 Lecz w tak świetnym zawodzie, za tak czystą sprawę,
 Tryumfem jest dla cnoty znieść nawet niesławę.
 Daj słowo, broń rycerzów środkami wszystkimi.

M A R I G N I.

Ulegnę przeznaczeniu co mnie wiąże z niemi.
 Tak jest, gdy niewinności trzeba podać ręce,
 Więcęj nizeli życie, bo honor poświęcę.
 Straszna ofiara, przecieź spełnić się ją godzi,
 Gdy ty jęj Pani żądasz.

K R Ó Ł O W A.

Słyszę król nadchodzi.

Odejdź!

SCENA CZWARTA.

K R Ó Ł O W A (*sama*).

Tak świętą sprawę popierając stale,
 Usłużę i królewskiej i ojczyzny chwale.

SCENA PIĄTA.

KRÓL KRÓLOWA.

K R Ó L O W A .

Twym ślubem zaszczycona, mogłam Panie wróżyć,
 Że mogę, żem powinna na szczęście zasłużyć;

Wierna twój sławie, twoim zawsze idąc śladem,
 Śmiałam twe wojska moim zagrzewać przykładem;
 Śmiałam w dziełach ważniejszych wspierać cię w po-
 trzebie ,

I często, com czyniła godne było ciebie ;

Do twój miłości święte pozyskałam prawa ,

Mojem równie staraniem rosła twoja sława ;

Miłości ludu twego mnieś winien połowę ,

Mnie przysądzałeś każde dobrodziejstwo nowe.

Dziś taka zmiana jakże słusznie mię zasmuca ;

Wtenczas gdy wyrok z tronu groźny piorun rzuca,

Gdy ich los już się w rękę nieprzyjacioł mieści.

Mnie ze skarg ludu tylko doszły o tém wieści?

Byś mnie już ufać przestał, nie sądziłam wcale ,

I na milczenie króla przed mężem się żalę,

Jeśli w błędzie niewinnych gnębi twoja władza ,

Mnie serce i powinność obronę doradza ,

I gdy o sprawiedliwość zanoszę staranie ,

Nie tyle dla nich czynię , co dla ciebie Panie!

Tak , mam nadzieję , dawne twe czyny mi wróżą,

Że nawet błędy twoje, twój chwale posłużą.

Uznać błąd, i nad dumę poprawę przekładać,
Jest więcej niż być królem, jest to sercem władać.

K R Ó L.

Królowej nieufnością nigdy nie obrażę,
To jej cnota, to własny pożytek mi każe,
Lecz, znasz Pani, jak ślepo fortuna władająca,
W jednej chwili i królów i berła roztrąca.
Nadeszła właśnie pora; rycerze niegodni
Hańby tronu i własnej dożyliby zbrodni.
Przecież przezorność moja położyła tamę,
Trwożyła mię twa litość, nawet cnoty same;
Lecz gdy ostrość potrzebną, tém samém jest prawną,
Przytępiłem zakonu siłę nadto jawną,
Możni liczbą, bogactwem i sławą swęj stali,
Woli im tylko brakło, by tronem zachwiali,
Lecz zapobiegłem temu. Możesz sądzić Pani
Że na surowość moję skarżą się poddani;
Lecz kto wielkie zamiary z szczeręj działa chęci,
Łatwo się na czas gminnym zarzutom poświęci.
I to może jest królów, najrzadszym udziałem,
Kiedy do obrad rządu lud przypuścić chciałem;
Gdybym był szedł za głosem możnego kapłaństwa,
Miałżeby lud znaczenie przy obradach państwa?
Znasz królowo, jak rządu sprężyste działanie
Winno uprzedzać gminu niedołążne zdanie.
Kiedy lud z drżeniem patrzy na króla zamiary,
On pomyślność w nich widzi i gotuje dary.

K R Ó L O W A.

Panie! jakież być mogą występki zakonu?
 Przecież Wielki Mistrz niegdyć był miłym u tronu,
 Czyliż w tysięcznych bojach nie wzmacniał twój siły,
 Czyż cnot jego, twe nawet dary nie świadczyły?

K R Ó L.

Przyznaję, męża tego cenilem czas długi,
 Położył, nawet może godne mnie zasługi.
 Lecz odkąd mię podchodzić chciał podstępem zrę-
 cznym,
 Został tylko poddanym, poddanym niewdzięcznym.
 Własne i kraju dobro zemstę mi doradza,
 Utność zdrady nie cierpi, nie powinna władza.

K R Ó L O W A.

Lecz jeśli zbyt surowo chcesz karać bezprawia,
 Pomnij jak lud niesłusznie swych królów osławia,
 Dziś nie znając powodu, który tobą rządzi
 Los zakonu, za wielką ofiarę osądzi,
 I świadek tylu zasług i sławy rycerzy,
 Widząc ich uciśnienie, w niewinność uwierzy.

K R Ó L.

Jest przecież sędzia, innych występków świadomy,
 Pewniejszy, bo z ołtarza rzucający gromy,

Sąd jego, ślepo zewsząd uwielbiony będzie —
 Mówią; że wojownicy w tajemnym obrzędzie
 Śmia bluznić niebu, Bozkie znieważać świątynie,
 Te zbrodnie ogłoszone krew oburzą w gminie:
 Lud za krzywdę Ołtarza do wszystkiego gotów,
 Sam on w ten czas na pomstę rzuci się do grotów;
 Tak jest, Inkwizytora zostawię ich karze,
 A on pomści się tronu, mszcząc się za Ołtarze.
 W ten czas to wszyscy możni, cały lud zawoła]
 „Oto obrońca wiary, obrońca kościoła!“

K R Ó L O W A.

Inkwizytor! co słyszę? gdy Watykan gromił,
 Kiedyś ty pierwszy Panie w dumie go poskromił;
 Inkwizytor rzekł, że król w święte prawa wkracza,
 Zawsze on głosi łaskę nigdy nieprzebacza.
 Raczej Inkwizytora znieś haniebną władzę,
 To ci honor Francyi, prawo i ja radzę,
 To czyn nad wszystkie czyny monarchów piękniejszy,
 Przyszłość sławić go będzie, wielbić wiek dzisiejszy;
 Jeśli Templaryuszów trzeba śledzić sprawy,
 Niech przecię oskarżonych bada sędzia prawy;
 Będąż twoich poddanych cudzoziemcy sędzie?
 Sędzią rodaka, przecież niechaj rodak będzie;
 Bez tego, czém ojczyzna, czemże będą prawa?
 Mówią że zakon tajnie na rzady nastawa,
 I pod tym to pozorem ci będą dręczeni,
 Których czyny publiczne świat i zna i ceni?

Królu! liczysz zdobycze wojennego trudu,
 Oto tryumf świetniejszy, podbij serca ludu,
 Przebacz Mistrzowi małą obrazę korony,
 Często i przebaczenie umacniało trony...
 Daruj jeśli na nagłe, niespodziane wieści
 Nie zdołał może wstrzymać wyrazów boleści,
 Mnie porucz prawo łaski, a zobaczysz Panie
 Jak na każdy twój rozkaz korny zakon stanie.

K R Ó L.

Pani! jeżeli twoje spełnią się wyrazy,
 Jeśli skłonisz ich dumę pod moje rozkazy,
 Za nowe dzieło twoje słusznie wdzięczność wyzna
 Małżonek i monarcha, i cała ojczyzna.

SCENA SZÓSTA:

CIŻ SAMI. CHATILLON.

CHATILLON.

Królu! przez buntowników lud twój uzbrojony
 Ciśnie się z murów miasta i dąży w te strony;
 Nie mogę przy tém ukryć, że ta podła tłuszcza
 Imie Mistrza w okrzyki mieszać się dopuszcza,
 Placze Templaryuszów i wodza zakonu,
 Chce ich bronić i mścić się przyrzeka ich zgonu,

Aby rychlój rozproszyć śmiałe buntowniki,
Rozstawiłem natychmiast wierne tobie szyki.
Twój rozkaz. . .

K R Ó L.

Staniesz ze mną przed zuchwalców zgrają
Zaślepieni! wnet swego monarchę poznają.

Do Królowej.

Sam czas surowy zamiar do skutku prowadzi,
Przyspieszyć go, już własne bezpieczeństwo radzi.
Syn Ministra dziś rozkaz odebrał surowy,
I wkrótce go dopelni. Trybunał gotowy
Niechaj sądzi, monarcha może łaskę nadać,
Ale jeśli zuchwalcy mnie w czynach chcą badać,
Mnie potępić, i rządy buntami oznaczyć,
Winieniem wprzód ukorzyć, a potem przebaczyć.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

SCENA PIĘRWSZA.

WIELKI MISTRZ. LAIGNEVILLE. MONTMORENCY. *Wielu Templaryuszów.*

W. M I S T R Z .

Po raz może ostatni głos mój usłyszycie
Wy, z któremi dla sławy poświęcałem życie.

My więc w boju zrodzeni, w boju osiwiali,
My, których rycerzami Wszechmocnego zwali,
Zbrojni niegdyś za wiarę gromy niebieskimi,
Dziś wskazani ochydnie pod sąd królów ziemi!
Bije godzina nasza — Bozka to potęga,
Ulegnijmy, bo z niebios ramię nas dosięga.
Takiego doświadczenia Chrześcijanie godni,
Gdy cnota znosi karę, należącą zbrodni,

Srogi los nas, o pomstę wola on przed światem,
Ale cnota zostaje, i dosyć nam na tém.

Poddajmy się z stałością pod wyrok nieprawy,

Zabraniam, zakazuję i cienia obawy;

Wy będziecie posłuszni. Żadne królów ramię

Praw naszych ani świętych ustaw nie przełamie,

Nie, nie zdołają z całym blaskiem swęj potęgi

Wydrzeć mi posłuszeństwa i waszëj przysięgi,

W niëj rycerstwo, w niëj nasza wiara jest zawarta,

W niebie przed samym Bogiem złożona jëj karta;

Bracia! Bóg nas doświadcza, uzbrójdzie się w męztwo,

Piorun śmierć nam niosący, niesie nam zwycięztwo.

Cóżkolwiek cierpieć przyjdzie nadzieja mi tuszy,

Ze dam przykład odwagi i stałości duszy,

Ale w razie stanowczym, gdyby moja siła

Wszystkiem, czëm być powinna na chwilę nie była,

Gdybym się zachwiał, zadrżał—natenczas wy sam;

Własnymi się już tylko wesprzyjcie cnotami,

Odrzućcie, pogardzajcie rozkazy mojemu,

Wolni od przysięg, bądźcie przez siebie wielkimi;

To mi obiecujecie.

LAIGNEVILLE.

Któżby był tak śmiały

Spodziewać się, że więcej niż ty będzie stały,

Ach ojczë! w takim razie, co wszystkich dosięga,

Tëm mocniejszą, tëm świętszą jest nasza przysięga,

Nie zapomniem, co Boskie prawo nam ogłasza,
Wszystko cię słuchać będzie, nawet rozpacz nasza.

W. M I S T R Z (do siebie).

To są Templaryusze.

MONTMORENCY.

Wszyscy chcą i mogą
Twoją Wodzu do chwały dobijać się drogą;
To naszą powinnością, to pierwszym przymiotem,
Tak jak ja, wszyscy myślą.

W. M I S T R Z.

Nie wątpiłem o tém.

Rycerze! w setnych bojach poznałem się z wami,
Ile was czczę i kocham, osądzicie sami,
Mniemałbym że i honor i powinność zdradzę,
Gdybym niewczesną litość mając na uwadze,
Mężom jak wy szlachetnym nie wyjawił szczerze,
Że przeciwnikom naszym ulegniem w ofierze;
Oskarżam więc przed wami Chrześcijan stolicę,
Z żalem, lecz muszę wydać srogie tajemnice:
Zawierzyć im zupełnie, nie miałem dość siły,
Lecz w krótkce, los nasz ztwierdzi jak prawdziwe były.
Po zgonie najwyższego Chrześcijan kapłana,
Zatrwożyła Europę nowa losu zmiana;
Tajne wpływy do długich sporów Rzym przywiodły,
Brzmiały w świątyniach Pańskich ofiary i modły,

Ażeby wreszcie wybor przez niebios natchnienie,
 Spełnił razem i tronów i ludów życzenie.
 Padł wybor, i Filipa staranie i władza
 Klemensa na stolicę Chrześcijan wprowadza.
 Król z daleka od dworu do siebie go woła,
 Tam mu władzę najwyższą przyrzeka kościoła;
 Zaślepien nagłym blaskiem potrójnej korony,
 Dumny Biskup Bordeyski korzy się zdumiony.
 Przyszły naczelnik Rzymu pada na kolona,
 Święta słowa Bożego wnet księga podana;
 Tak to najświętszych rzeczy nadużywać można!
 Króla wstrzymuje jeszcze obawa ostróżna;
 Chce przysięgi, natychmiast Bertrand ją ogłasza,
 Osnową téj przysięgi była zguba nasza.
 Ulegnijmy.

MONTMORENCY.

O nieba! jaka tajemnica.

W. M I S T R Z.

Coż to jest? z kął ten przestkach, te pobladłe lica?
 Że dopiero śmierć grozi, to jeszcze zbyt mało.
 A skoro miecz katowski?

MONTMORENCY.

Niebo! tyżbyś chciało...:

LAIGNEVILLE.

Tyżbys Boże potężny już niechciał nas wspierać,
O hańbo!

W. M I S T R Z.

A coż będzie gdy przyjdzie umierać!

LAIGNEVILLE.

Ale przecię nim taka nastąpi niesława,
Czyż na niewinność naszą nie znajdziemy prawa?

MONTMORENCY.

I krewny i przyjaciel za nas się uzbroi.

W. M I S T R Z.

Cnocie nie bunty wzniecać, lecz cierpieć przystoi.
Bóg zna winy monarchów, sam niech mści się za nie,
My się będziemy buntować — coż zbrodni zostanie?
Bez bojaźni i wstydu znieśmy nasze losy,
Tém świetniejsza jest chwała, im dotkliwsze ciosy;
Późnym wiekom za przykład żyć będziemy w pamięci.
Potomność sławie naszej niech zemstę poświęci.—
Nadchodzą, wypogodźcie zasępione czoła.

SCENA DRUGA.

CIŻ SAMI. MARIGNI. ŻOŁNIERZE.

M A R I G N I.

Smutna do was rycerze powinność mię woła

Niestety! z żalem króla dopełniam zlecenia,
Lecz wierzcie że mojemu są wasze cierpienia.

W. M I S T R Z.

Czyliż w nieszczęściu cudzych żalów służyć mamy?
Ośmiel się je ogłosić, a my znieść zdołamy.
Potem, dopełniaj co ci powinność naznacza,
I wierz, że moje serce wszystko ci przebacza,
A nawet cię żałuje — Coż masz czynić z nami?

M A R I G N I.

(na stronie) O smutna powinności! *(głośno)* Jesteście więźniami.

W. M I S T R Z.

Silni naszą odwagą, czystością honoru,
Moglibyśmy, i mamy prawo do oporu,
Lecz z jednym zawsze męstwem i dziś dowieść
chcemy,
Ze umiając zwyciężać, uleść potrafiemy.
Stojemy więc — dopełnij — Gdzież jest twoja władza?
Gotów każdy iść z tobą, i każdy się zgadza.

(Oddają miecze. Żołnierze biorą je i oddalają się w głąb teatru.)

Lecz nic nam nie ukrywaj, jakie nasze losy,
Wygnanie, czy więzienie, czy miecze, czy stopy?
Będziemy ci posłuszni.

M A R I G N I.

Cnoto godna chwały ,

W. M I S T R Z.

Nie bom się dziwuj, nieba to czucie w nas wlały

M A R I G N I.

O jakże was żałuję.

W. M I S T R Z.

Żałuj tych zbrodniarzy
Co nędzni walczyć muszą orężem potwarzy ,
Co monarchę skłaniają do hańby i zbrodni ,
Czekają ich nieszczęścia , i są nieszczęść godni.

M A R I G N I.

Wspierać was będą wierście wszyscy przyjaciele.

W. M I S T R Z.

Nieśmieliby.

M A R I G N I.

Powinni , a ja na ich czele ,
Być posłusznym królowi nakazują prawa ,
Lecz bronić niewinności to wyższa ustawa.
W każdej mię chwili wiernym dla siebie ujrzycie ,
Wszystko za was poświęcę, same nawet życie.

W. M I S T R Z.

Komuż winni być możem tak świetną obronę,
Ktoż się to dziś ośmiela naszą wspierać stronę?
Mów.

M A R I G N I.

Jestem syn Ministra Marigni.

(W. Mistrz zadziwiony, ale wstrzymuje się).

W. M I S T R Z.

Marigni?

On sam.

M A R I G N I.

Twój wzrok.

W. M I S T R Z.

Za zwłokę król ciebie obwini,
Więc spiesz się, powiedz, jakie nasze przeznaczenia?

M A R I G N I.

Mam rozkaz zaprowadzić wszystkich do więzienia.

W. M I S T R Z.

Ogłoś więc panu, co nas obciąża więzami,
Że dalecy oporu, poddajem się sami.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany.
 Lecz kto pewny w sumieniu, w cnocie niezachwiany,
 Ten łańcuchem obciążon, potrafi być sobą,
 Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.
 Gdzie są nasze okowy?

M A R I G N I.

Jakiż wstyd mną miota!

W. M I S T R Z.

Pełnij swoją powinność.

M A R I G N I.

Zabrania jej cnota.

W. M I S T R Z.

Także wola monarchy będzie popełniona?

M A R I G N I.

Kto tak jest nie posłuszny powinność wykona.

W. M I S T R Z.

Znasz królewską surowość, pomnij co cię czeka.

M A R I G N I.

Pomnij raczej że wasza śmierć już nie daleka.

W. M I S T R Z.

Ty bądź zawsze posłusznym w tej kolei losu,
 Nie rozbrojem bezprawia, nie unikniem ciosu,

Po schrańbieniu zakonu, czémże życie będzie?
 Gdy potwarz i nienawiść, już ściga nas wszędzie
 Kiedy stos już gotowy, my śpieszmy na zgubę,
 Niech każdy Templarz ginie i ma śmierć za chlubę,

M A R I G N I.

Niech każdy Templarz ginie!

W. M I S T R Z.

Każdy zginie z nami,
 Ktoby pragnął uniknąć już się wiecznie splami,
 Zdrajca jest i nikczemnik, podły przენiewierca,
 Próżno dotąd dowodził odważnego serca,
 Próżnoby świat uwielbiał wieńce jego czoła,
 Już tylko umierają utrzymać je zdoła.
 Tak, z radością niech każdy pospiesza na zgubę,
 Niech każdy Templarz ginie i ma śmierć za chlubę.

M A R I G N I.

Jako! więc ocalenie wy zbrodnią zowiecie!
 A więc honor i czyny znane już po świecie
 Nakazują, by wszyscy życie poświęcili?
 Dobrze więc, w takim losie, w tak okropnej chwili,
 Jeżeli to każdemu święte prawo każe,
 Już dłużej wahać, już się zataić nie waże:
 Jest Templaryusz skryty pomiędzy dworzany
 Przeniewierca, lecz z wami dzieli wszystkie rany.

Co nad występkiem swoim codzienne łzy sączy ,
Co się żalem przynajmniej jeszcze z wami łączy
I pragnie nieszczęśliwy. . .

W. M I S T R Z.

Lękaj się przedemną
Nazwać go, wina jego niech będzie tajemną ,
Czyn jego dotąd w rządzie zapomnianych mieszcze,
Dozwalam, rozkazuję , by po nas żył jeszcze.

M A R I G N I.

On by zdołał was przeżyć?

W. M I S T R Z.

Niech wie i pamięta,
Że pełnić co ja każę, jest powinność święta ;
Słuchaj, zanieś mu Mistrza najwyższe rozkazy !
Gdybym do niego moje mógł zwrócić wyrazy :
Gdyby stanął przedemną , i błagał ze łzami
O wrócenie mu prawa by umierał z nami
Moje serceby rzekło : znam synu twe męztwo !
Godzienes z nami święte podzielić zwycięztwo ,
Ale nadto byłoby tak ofiary trwonić ,
Tyś się winien poświęcić , jam winien zabronić ,
Znoś jeszcze ciężar życia, i na naszym grobie
Broń sławy twoich braci — powierzam ją tobie.
Żyj.

M A R I G N I.

Nieba !

W. M I S T R Z.

Wesprzyj Boże zamiar najskusniejszy !
 Niech przez to zbrodnia naszych potwarców się
 zmniejszy ;
 Sędzio ! co w sercach czytasz wzniosły nad niebiosy ,
 Nie szlę modłów do ciebie za własnymi losy.
 Niechaj się na mnie wszystkie potęgi zjednoczą,
 Niechaj mi wydrą sławę , moją krwią się zbroczą ;
 Uwielbiając cię Boże ! poddam się , poświęcę ,
 Ale za temi braćmi pozwól wznosić ręce ;
 Gdyśmy z jarzma niewiernych ostrzem naszej stali ,
 Grób święty , Idumeję i Jordan wyrwali ,
 W tym dniu szczęścia , radości , kiedy miasto święte
 Odżyło ofiarnemi kadzidły przejęte ,
 Gdy pocieszone mury odwieczue Syonu
 Odbijały nam w pieniach chwałę twego tronu ,
 Gdy przed ołtarz gdzie twoja odpoczęła chwała ,
 Korna ci garstka mężów tryumfy składała ;
 Jam ciebie o nadgrode nie błagał w tej chwili
 Bośmy za Imię twoje , za wiarę walczyli ,
 I na tém dość nam było — Teraz na ich czele
 O łaskę cię ostatnią prosić się ośmielę.
 Spraw Boże niech ja legnę oni po mnie żyją ,
 Niech służąc tobie nową sławą się okryją ,
 Przyjmij Boże ! daj spełnić tak czyste zamiary.

L A I G N E V I L L E .

Nieba ! niechciejcie przyjąć tak wielkiej ofiary.

MONTMORENCY.

Zginiemy razem z tobą, tak każe ustawa.

LAIGNEVILLE.

To jest nasza powinność.

MONTMORENCY.

Nasze święte prawa.

SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI. MINISTER. STRAŻ.

M I N I S T E R.

Przybliżcie się, chwytajcie, oto są zbrodniarze!
 Nowy zamach przyspieszył kroków słusznej karze,
 Czas nagli, żelaznemi więzy obciążeni,
 W podziemnych lochach słońca nie ujrzą promieni;
 Czujna straż w każdą chwilę niech będzie gotową,
 Żołnierze! każdy za nich odpowie mi głową.

W. M I S T R Z.

Daremnie nas okować troskliwość ci każe,
 Nie były ci potrzebne te więzy i stráže,
 Zabierzcie zbiory nasze, okowajcie dłonie
 Za nas, ani za skarby nie staniam w obronie,

Rycerzami kościoła święte prawa rządzą,
 Każą królów szanować i w ten czas gdy błądzą,
 Wszystko czém są, co mają, wszystko ci rycerze
 Dla ojczyzny i króla poniosą w ofierze.
 Są jednak obowiązki, są prawa i zdania,
 Które poświęcać królom i sam Bóg zabrania.

M I N I S T E R.

Wy posłuszni monarsze? Dla czegoż spiskowi
 W imię wasze broń wzniesli na przeciw królowi?
 Zamek oblegli, wojsku stawili już czoła,
 Nawet króla obecność wstrzymać ich nie zdoła,
 Hasło Wielkiego Mistrza zbłąkanych jednoczy,
 Może w tej chwili, już się krew niewinna toczy.
 Obłudni, chcecie króla ułudzać pokorą,
 Kiedy wspólnicy wasi do broni się biorą?

W. M I S T R Z.

Któż to naszym spółnikiem buntownika zowie?
 Naszemi spółnikami są wierni ziomkowie.
 Dość silny do oporu, gdyby honor kazał,
 Zakon by się wzywaniem obcych rąk nie zmasał,
 I może przeciw sile wystawione męstwo,
 Mogłoby świętej sprawie zapewnić zwycięstwo.
 Uniemy w reszcie umrzeć — Któż to przebóg głosi
 Że wzburzony tłum ludu z nami broń podnosi?
 Gdzież oni są? — Niechże król porówna ich z nami,
 Kto ich uwiodł, kto burzył, niech powiedzą sami,

Wszystkich, i tego nawet kto ich bronić będzie
 Wyprzemy się przysięgą i zawsze i wszędzie;
 Jeśli chcecie rozbroić przeniwiercze dłonie,
 Oddajcie nam na chwilę, oddajcie nam bronie,
 Krew powstańców przelana ostrzem naszej stali
 Wywiedzie króla z błędu, nasz honor ocali,
 Niech nam wreszcie monarcha chociaż w tém za-
 wierzy

Ze umiemy czczyć tryumf zakonnych rycerzy,
 Zwycięzcy, pęta nasze włożemy na nowo,
 Daję na to rycerza, daję Mistrza słowo,

*(Wszyscy podnoszą ręce za W. Mistrzem na
 znak przysięgi).*

M A R I G N I do *Ministra.*

Ojcze zapewniam, wszyscy dochowają wiary.

M I N I S T E R.

Jam winiem tylko króla dopełniać zamiary,
 Uzbroy się synu, za mną powinność cię woła.

W. M I S T R Z.

O szczęśliwy! przynajmniej z bronią umrzeć zdoła.

(Straż wyprowadza Templaryszów).

SCENA CZWARTA.**MINISTER. MARIGNI.****M A R I G N I.**

Teraz poznałeś wszystkich, jeszczeż i w tej chwili
Sądzisz, że buntowników, oni uzbroidli?

M I N I S T E R.

Inkwizytor ich sprawę osądzi mój synu.

M A R I G N I.

Ojczye chcięż mię wysłuchać powód tego czynu...

M I N I S T E R.

Twój obowiązek działać nadewszystko skrycie.

M A R I G N I.

Tak, obowiązkom moim chcę poświęcić życie.

KOŃCIEK AKTU TRZECIEGO.

SCENA CZWARTA.

MINISTER MARIGNI.

MARIGNI.

AKT IV.**SCENA PIĘRWSZA.**

KRÓLOWA. CHATILLON.

CHATILLON.

Pani! już uśmierzone podłych burzycieli,
 Najmniejszego oporu uczynić nie śmieli;
 Tłuszcza upokorzona, raczej pomieszana,
 Króla swego ujrawszy padła na kolana,
 Dla monarchy i dla nas, jak tryumf szlachetny,
 Skutek nieco późniejszy nie byłby tak świetny.

KRÓLOWA.

Wielki Mistrz od wszelkiego wolny podejrzenia,
 Czyliż wie, że lud jego używał imienia?

C H A T I L L O N .

Że o spisku nie wiedział cały dwór przyznaje,
 Król jego niewinności sam słusność oddaje;
 Ja Pani! syn ministra, i z wielu innemi
 Stanęliśmy przed królem błagając za niemi,
 Mamy rozkaz, ażeby jeśli chce obrony
 Wielki Mistrz był w tém miejscu przed króla sta-
 wiony.

K R Ó L O W A .

Król zechce go wysłuchać?

C H A T I L L O N .

W tej chwili królowo.
 W takim stanie, wszystkiego użyłem na nowo,
 Bym mógł Inkwizytora złagodzić w niechęci,
 Twoje życzenie Pani, miałem na pamięci.
 Widziałem go.

K R Ó L O W A .

Coż mówił?

C H A T I L L O N .

Ledwo wierzyć można.
 Że taką tchnie srogością gorliwość pobożna,
 W ustach jego są same występki i kary,
 W każdym on oskarżonym chce szukać ofiary,

„Natenczas zawołali: I zawsze i wszędzie
 „Życiem każdy powinien i bronić go będzie,
 „Tego po nas Bóg żąda, prawa i my sami,
 On cnotę zwie zuchwalstwem, zagraża karami.
 Wszystkie męki wystawia, ale nie strwożeni,
 Gotowi znosić męki tortur i płomieni,
 Nie dziwią się spokojni — Samo niebo chciało
 By srogości ich losów, męstwo wyrównało.

SCENA DRUGA.

CIŻ SAMI. KRÓL. MINISTER.

K R Ó L. *(do Królowej)*

Zwycięzca buntowników dałem się nakłonić,
 Wielki Mistrz zyskał wolność przedemną się bronić.
 Lecz niechaj pomny będzie że od tej rozmowy
 Zależy albo łaska, lub wyrok surowy.
 Otoż już go prowadzą.

SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI. WIELKI MISTRZ. MARIGNI.

K R Ó L.

Gdybym mniej łaskawy
 Znał tylko co mi każą godność i ustawy,
 Poddany co przeciw mnie dumne prawa rości,
 Niemiałby nigdy chwały z króla obecności,

Lecz do licznych dobrodziejstw nową łaskę mieszczę
 Straciwszy zakon, bądźcie Francuzami jeszcze,
 To co w nim utracicie, daję zapewnienie
 Że wam hojnie opłacę, bo w chwałę zamienię.

W. M I S T R Z.

Królu! kiedy wybrany między poddanemi
 Chlubilem się i łaską i dary twojemi,
 W tym dniu dla mnie pamiętnym gdy kapłańskie
 dłonie

Świętym zdrojem rosiły syna twego skronie,
 W tym dniu gdym się rozrzewniał tém szczęściem
 jedynem

Żem syna króla mego, moim mógł zwąć synem,
 Mógłżem wtenczas niestety przewidzieć tę zmianę,
 Że przed tobą jak zbrodzień skrepowany stanę?—
 Okropne są dla wszystkich twoje groźby Panie,
 Moją obawą tylko jest zasłużyć na nie.

Więc my wierni rycerze, my korni poddani
 Przez tajną skargę wrogów, za zdrajców uznani?
 Tenzeto zakon królu! mógł bunt wywierać,
 Co twe ludy nauczał za ciebie umierać?
 Który mogąc podbijać, i zakładać kraje
 Powraca, i w szeregach twych żołnierzy staje?
 Niezłomna wierność nasza, męztwo niezachwiane,
 Śmiało ci królu powiem, że tobie są znane.
 Krew nasza już Francyi opłaciła sławę,
 Gdy w pola Montu mściwą poniosłeś wyprawę.

Miałem ja zaszczyt Panie walczyć przy twym boku,
 Dzieła nasze przyjemne były twemu oku;
 Wielką liczbę widziałeś, jak w bojach wytrwali,
 W krwi rozrzutni, szczęśliwi kiedy ją przelali,
 Iluż z chwałą poległo, cisnąc się na strzały,
 Które z rąk nieprzyjacioł aż ciebie sięgały,
 Żaden w twojej obronie nie oszczędzał bytu,
 My świadki, my im tego zajrzeli zaszczytu,
 Żadnego z nich powszechna nie wzruszyła trwoga,
 Każdy ginąc za króla, mniemał że za Boga,
 Tą drogą, każdy rycerz pośpiesza do sławy,
 Tak nas wiara naucza, tak nasze ustawy,
 Przy nich dwa święte czucia rokują zwycięstwo
 Zapal Chrześcijanina i Francuza męstwo.

To są nasze natchnienia, to są nasze dzieła,
 Pytaj się krwi, tak jeszcze w ziemię nie wsiąknęła.
 Powstańcie! opuszczajcie milczące mogiły,
 Wy! których krwią dalekie rzeki się poiły,
 Stańcie rycerze mnogie ojczyzny ofiary,
 Czy więcej od potwarców nie zyskacie wiary? —
 Oni polegli, my chcemy umrzeć wierni,
 I nas że to nienawiść oskarża i czerni?
 Tak jest królu! jeszczeby wszyscy i w tej chwili
 Resztę krwi oszczędzonej tobie poświęcili;
 Bóg i honor mi świadkiem, na grotów tysiące
 Pójdą nadstawia serca dla ciebie bijące.

I to dozwól namienić że bogate zbiory
 Wniesione do zakonn przez ludy i dwory,

Świętym składem pod naszą były tylko strażą,
 Dla królów je chowamy, gdy je złożyć każą,
 Nie złotem, lecz żelazem działają rycerze,
 Człowiek składał te dary, człowiek niech odbierze,

Jako Frankowie, wszystko święciemy dla tronu,
 Jako rycerzów, zostaw przy prawach zakonu.

Królu! ty mię rozumiesz, ten sędzia na niebie,
 Co wszystko ma pod władzą, i samego ciebie,
 Ten błogostawił, sprzyjał ślubowi naszemu.

Kiedyśmy przysięgali służyć Odwiecznemu,

Francya zezwoliła. Święta to przysięga,

Nie rozerwie jej żadna śmiertelnych potęga,

Ona korzyść ołtarza i tronu stanowi,

Wszak wierni Wszechmocnemu, wierniśmy królowi.

Lecz gdy tak świętych zasad potępiać nie można,

Zbrodnie nam zarzuciła obłuda pobożna.

Inkwizytor rozkazem do siebie nas wzywał,

Chełpił się żarliwością, a zemstę ukrywał.

Rumienił się gdy głosił występki i kary,

Gdyby wybrał przynajmniej zbrodnie godne wiary.

Jako? my bluźniem Bogu, my wrogi kościoła?

Nie, tak okropnym zbrodniom król wierzyć nie zdoła.

Niewiernemi dla świętej wiary nas ogłasza?

Ach! my żyjemy dla niej, i dla niej krew nasza.

Obłudnik, czyż się stawi na śmierć bohatera?

Kłamie on, zwodzi, zdradza, ale nie umiera.

Z innym jeszcze zarzutem nienawiść powstaje,
 Rycerzy nie splamionych ganią obyczaje;

Lecz są skargi, na które dość zamilczyć Panie,
I jużby winą było, odpowiadać na nie.

Nakoniec otwartości zapewnie przebaczysz,
Iżeśmy z ciebie wzrośli, sam to uznać raczysz;
Tak jest, Templaryusze są zawsze ci sami
Których ty obsypałeś chwałą i darami,
Że byli i są godni względów przy twym tronie,
Tego zawsze dowiodą i w życiu i w zgonie.

K R Ó L.

Znane mi czyny wasze, niemniej chęciom wierzę,
Ale czyliż mniej moi dzia'ali żołnierze?
I ci szli z poświęceniem na przeciwne groty.
Było to inne wojsko, lecz też same cnoty.
Kiedy własna dłoń moja tryumf zapewniała,
Wy szliście w moich rotach, i w tém wasza chwała,
Żołnierz winien zwyciężać, ulegać poddany,
Nie jeden chcący zdradzić walczy za swe Pany.
Ale sami na waszą użalcie się dołę,
Dumni! chcecie nastawać na najwyższą wolę,
Skoroście na mnie wzniesli ramię buntownicze,
Moja sprawa wszystkich się monarchów dotyczy;
Francuzami zrodzeni, żeście u stop tronu
Zaprzysięgli odebrać święty gród Syonu.
Czyż sądzicie, że ślub ten, już prawo stanowi
Zapomnieć co poddani winni są królowi?
Żeby zakon nie powstał słusznie bronił Xiążę,
Ja król, ja rozkazuję, niech się dziś rozwiąże.

Takie są prawa moje, wprzód podaję rady.

W. M I S T R Z.

My w kajdanach, jakieżto byłyby układy?

K R Ó L.

Poddać się ten jedyny środek wam podaję.

W. M I S T R Z.

Odmówić, ten jedyny środek nam zostaje.

Nie, sam Bóg nic dozwoli, by królów potęga

Starła to, co nam święta wskazuje przysięga.

M I N I S T E R.

Królu! wiary i tronu nakazuje całość,

Karać zbrodnie Chrześcijan, poddanych zuchwałość

Trzeba, trzeba bezbożność zgładzić do imienia,

Późna potomność na nią nie wspomni bez drżenia,

Tak jest, już Inkwizytor gorliwy i czynny

Odkrył zbrodnie, co wiecznie skazać ich powinny,

Tysiące wreszcie świadków już przysięgło na nie,

Ręszkę wyjawi własne rycerzów zeznanie.

Do W. Mistrza.

Święty trybunał wkrótce monarchę przekona.

K R Ó L.

Przeciw tym świadkom, jakaż będzie twa obrona?

W. M I S T R Z.

Czterdzieści lat służyłem Bogu i królowi,
Całe więc życie moje, niech za mnie odpowie.

M A R I G N I.

Królu! winienem mówić — Któż przebóg uwierzy
Aby tylu za ciebie poległych rycerzy
I sławę niepożyłą i życie i trudy
Poświęcało dla samej zdrady i obłudy?
Czyliż dopiero zbrodni potwarcy dostrzegli?
Tak jest, od lat czterdziestu rycerze polegli
Wszyscy byli niewinni, lub wszyscy zbrodniarze,
Przecież z świadectwem ludów porównaj potwarze,
Przelicz panie rycerzów chwalebne poczety,
Ileż z dzieł, ile z rodu znajdziesz w nich zalety,
Tutaj możnych synowie, w ich szeregach stali,
Tu krewni, krewnych swoich do związków wołali,
Bracia wzywali braci do rycerskich czynów,
Synowie wiedli ojców, a ojcowie synów.
Po coż się tylu mężów garnęło w ich ślady?
Dla zbrodni, dla bluźnierstwa, dla buntów i zdrady?
Któreżto Panie domy świetne w twój koronie
Nie miały, lub nie mają związku w ich zakonie,
Miałżeby cały kraj twój z występnych się składać,
Takimżebyś to ludem tak świetnie mógł władać?
Nie daj się królu zwodzić — W nich Francyi chwała,
Ich hańba, cały naród hańbąby odziała.

Wszystko co o nich mówię utrzymuję Panie!
 Wszyscy wierni poddani, wierni Chrześcijanie,
 Ich ród, życie i czyny wskażą to dowodnie
 Ich czernić, ich oskarżać! to prawdziwe zbrodnie.

M I N I S T E R.

Wszyscy śmierć zasłużyli, mój syn już zhańbiony,
 Skarżę go, gdy nie zechce przestać ich obrony,
 Tysiąc i tysiąc świadków ich zbrodnie zeznało,
 Jemuż się przeciw wszystkim opierać przystało?
 Znaż on czyny zakonu działane tajemnie,
 Czyliż więcej wie Panie od ciebie odemnie?
 Mówi i chce to stwierdzić że są niewinnemi,
 Czémże tego dowiedzie?

M A R I G N I.

Umierając z niemi.

(Rzuca się do nóg W. Mistrza).

Tak, jestem Templaryusz.

W. M I S T R Z.

Wiedziałem.

K R Ó L O W A.

Ach Panie!

M I N I S T E R.

Przebóg synu! jakież to śmiesz czynić wyznanie?

M A R I G N I.

Królu! znasz moje chęci i wierność dla tronu,
Teraz według mnie osądź postępkę zakonu.

K R Ó L (*do W. Mistrza.*)

Ty zamilczałeś o tém?

M I N I S T E R (*do siebie.*)

Ach mogęż dać wiarę!

W. M I S T R Z.

B'agałem niebios, aby oszczędzić ofiarę.

M A R I G N I.

Milczałem, póki oni szczęśliwemi byli,
Winien się hylem wydać w tej okropnej chwili,
Kiedy po ich broń szedłem od ciebie wysłany,
Łzami oblałem dla nich niesione kajdany,
Posłuszny byłem. Za nich przelałbym krew moję,
Lecz teraz, już poznany w ich rzędzie nie stoję;
Jedną tylko, ostatnią dozwól prozbę złożyć,
Nie daj ojcu mojemu twój niełaski dożyć.

(*Do W. Mistrza.*)

A ty daruj! że temi znieważam cię łzami.

W. M I S T R Z.

Osiwiały w nieszczęściach, miotany burzami.

Bez trwogi, bez łyzy patrzę na losu igrzyska.
Lecz twój los z oschłych powiek jeszcze ją wyciska.

K R Ó L.

Oddalić ich!

SCENA CZWARTA:

KRÓL, KRÓLOWA, MINISTER.

M I N I S T E R. (*kłęką*).

Ach królu! przebacz twemu słudze.

K R Ó L.

Powstań Marigni, umiem czuć nieszczęście cudze,
Spiesz się, syn twój występny nad przepaścią stoi,
Niech sprawiedliwość moją, jego żal rozbroi.

SCENA PIĄTA.

KRÓL, KRÓLOWA.

K R Ó L O W A.

Patrz! jak święcie z nich każdy obowiązki ceni
Królu, czyż i to twoich, zamiarów nie zmieni?
Chłeceszże jeszcze by zakon przed tym sędzią stawał
Co zmusza niewinnego, by zbrodnie wyznawał?
Co każde domniemanie rad występkiem głosić,
I nim zdoła osądzić, każe miecz podnosić.

Męczarnie srogą sztuką zmienia i przewleka,
 Zmusza do kłamstwa, mieniać że prawdy docieka;
 Gdzie więzień drży, miesza się, coż niewinność nada,
 Turtury się pytają, boleść odpowiada.
 Królu! niech dobroć twoja ich losy osłodzi,
 Ona surowość prawa z łaskawością zgodzi,
 W tém lud królów najwyżej po Bogu ocenia,
 Że łączą do praw kary, prawo przebaczenia,
 Racz czyném najpiękniejszym twe rządy oznaczyć.

K R Ó L.

Równie jak ty królowo ja pragnę przebaczyć;
 Ale zważając ściśle, jak powód konieczny,
 Nakazuje obalić zakon niebezpieczny,
 Czyż mogą Trybunału świętego wyroki
 Dłużej jeszcze doznawać niebezpiecznej zwłoki?
 Jeśli sąd nazbyt ostro wyrokować będzie,
 Przyrzekam, że ich losy, ja chcę mieć na względzie.
 Niechaj sędzia praw ostrych postępuje drogą:
 Szczęśliwsi są królowie, bo przebaczyć mogą;
 Tak Pani, miej nadzieję — Ale czas się zwleka
 Minister pocieszenia i rozkazów czeka.
 Niech przyjdzie Inkwizytor, niech sposób wymieni,
 Czém prawo ułagodzić mogą oskarżeni,
 Czém się najprzód utwierdzi moja moc i sława,
 Zresztą na ciebie zlewam łaskawości prawa.

AKT V.

SCENA PIÉRWSZA.

MARIGNI, LAIGNEVILLE, MONTMORENCY
i inni Templaryusze.

MARIGNI.

Tak, wierni przyjaciele! chcę przy waszym boku
Dzielić zaszczytne losy srogiego wyroku!

Ufam, że mój postępek niebo mi nadgrodzi,

Że dwór już jest za nami, wątpić się nie godzi.

Ża mój czyn. już zapłatę zyskałem zbyt drogą,

Śmierć ojca mego przeraziła trwogą,

Skarży potwarców, króla przeświadcza o błędzie,

Własne jego sumienie obroną nam będzie,

Darujcie mu! w sumieniu już nadto ma kary,

Płacze, modli się, swoje ogłasza zamiary.

Zaczém okrutny wyrok , miał być ogłoszony ,
 Sąd wodzowi naszemu dozwolił obrony ,
 Bez trwogi i zuchwałstwa z postacią spokojną ,
 Z godnością jemu tylko i cnotcie przystojną ,
 Dowodził , że jedynie cześć Boga i sława
 Stanowią nasze szczęście, nasze święte prawa.
 „Jesteśmy więc niewinni, tak jesteśmy niemi,
 „Świadkiem tego król nieba, i królowie ziemi;
 „Tak jest, srogiej obłudy co zakon zniestawia
 „Obecność i potomność zaświadczy bezprawia.
 „Niech pod miecze katowskie karki nasze schylą
 „Niech wszystkie okrucieństwa na nasz zgon wysilą;
 „Nie usłyszą nic więcej nad ten głos jedyny,
 „Byliśmy niewinnemi, giniemy bez winy,
 „A może, jęcząc jeszcze z pogrobowych cieni
 „Wołać będziem, niewinnie jesteśmy straceni.“
 Na te Mistrza wyrazy, liczna sędziów rada
 Zamilkła, wszędzie przestraszona twarz zdradzała blada,
 Sędziowie ni uwolnić, ni skazać nie śmieli,
 Zdawało się, że z nieba grzmiący głos słyszeli,
 Że im zarazem grozi, Bóg i czas potomny.
 Nasz szlachetny wódz zawsze spokojny i skromny;
 Jeszcze mówił, pytał się skargę rozpoznawał,
 Okowany przed niemi, on sędzią się zdawał.
 Taka jest zawsze cnoty niepożyta władza.
 Nakoniec za rozkazem, mnie straż wyprowadza,
 Sam został, w ten czas nasza niewinność i chwała
 Najpiękniejszym zapewne wieńcem się odziała.

MONTMORENCY.

Czyli nie wiesz, że z inąd, o sroga zakało!
Kilku niegodnych braci łaskę otrzymało.

M A R I G N I.

Templaryusze, łaskę?

MONTMORENCY.

Ci, co z nami razem
Przybyli do Paryża za króla rozkazem.
W ten czas kiedy Mistrz W. z tak świetnym zapałem
Sprawę naszą przed srogim bronił Trybunałem,
I onych przywołano. Inny sąd zasiada,
Lecz daremnie zachęca, zagraża i bada,
Honor ich utrzymywał, nie strwożeni, stali,
Obelgi i męczeństwo tortur wytrzymali.
Nakoniec uczynili kłamliwe odkrycie,
Do którego i nasze przywiązane życie.

M A R I G N I.

Czy jesteś tego pewny? więcby potwarz podła,
Życie nasze i honor o zgubę przywiodła?

MONTMORENCY.

I w nadgrode tych zeznań, już wszyscy swobodni,
Chcecież bym ich wymienił?

M A R I G N I.

Wspomnienia nie godni.
Niech Wielki Mistrz—lecz idzie— Chwilo pożądana!

SCENA DRUGA.**CIŻ SAMI, WIELKI MISTRZ.****MONTMORENCY.**

Jakaż jest dola nasza?

W. MISTRZ.

Już wam była znana.

LAIGNEVILLE.

Jakikolwiek nas wyrok, jesteśmy gotowi,
 Pojdziem pod miecz posłuszni Wielkiemu Mistrzowi.
 Powiedz—Coż to? i ciebie wstrzymuje obawa?

MONTMORENCY.

Więzienie, miecz katowski?

W. MISTRZ.

Nie—męczeństwa sława.
 Chwała niebu że razem wszystkich nią obdarzy,
 Tak jest, ogień morderców, wkrótce się rozżarzy;
 Stosy już są wzniesione — mężnie śmierć ponieście,
 Ja jestem gotów — A wy? widzę, że jesteście.
 Dzięki ci Boże za to ostatnie zwycięstwo!
 Teraz do walk najsroższych wlej najwyższe męstwo
 Kazaleś, święty przykład niech ziemia odbierze,
 Ci to wiary obrońcy, kościoła rycerze

Nie zmasani aż dotąd, godni są zaszczytu,
 Poświęcić chwale twojej resztę swego bytu:
 Godni męże! Jeżeli koniecznie i wszędzie,
 Rychlej czy później życie odebrane będzie,
 Wielbijmy ciosy nasze, oto chlubna droga
 Ona nas doprowadzi do mieszkania Boga.
 Lecz mamże was zasmucać, rycerze niegodni,
 Bracia nasi należą do potwarców zbrodni,
 Lituście się nad niemi, życie krótkiej chwili,
 Swoim kłamstwem, zbrodniarzy łaską okupili,
 Żyć będą, lecz w bolesnym, w ohydzonej stanie
 Śmierć nasza zbić powinna fałszywe zeznanie;
 Okrucieństwa tyranów znieśmy duszą dzielną,
 Coż nam wydrzeć zdołają? tę szatę smiertelną,
 Mogą, niechaj pochodnie dni naszych zagaszą,
 Z za grobów jeszcze będziem błyszczeć cnotą naszą,
 Tak ona nas przeżyje, i chwałę osiedzie,
 Czuję że wraz z wiecznością i z Bogiem żyć będzie.
 O męki godne chwały, o nadziejo droga,
 Z płomieniami się wzbijem do stolicy Boga.

SCENA TRZECIA.

CIŻ SAMI, CHATILLON.

C H A T I L L O N .

Zostańcie! niech się z miejsca żaden nie oddała,
 Król tak chce, i o łaskę prosić się dozwala,

Z królową wielu czuwa nad waszemi losy,
 Monarcha może jeszcze cofnąć zgudne ciosy.
 Dość będzie niech Mistrz Wielki mówi za wszyst-
 kiemi,
 Życie dla cnót i chwały, i ojczyściej ziemi.
 Ustąpcie! tak potrzeba, tak przyjaźń doradza,
 Mnie od was żadna więcej nie odłączy władza,
 Byłem gotów iść z wami, aż na miejsce zgonu
 Przed obliczem Francyi, i samego tronu,
 Z chlubą byłbym się waszym przyjacielem głosił,
 Za waszą chwałę walcząc, mojąbym podnosił.
 Ale o względach króla bądźcie zapewnieni,
 Chciejcie tylko, a jego łaska wszystko zmieni,
 Nie gardźcie nią, umiałem czytać w jego oku
 Że z żalem. . .

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI, KRÓL.

K R Ó L.

Styszeliście o waszym wyroku.
 Jesteście więc niewinni?

W. M I S T R Z.

Tak, jesteśmy niemi.

K R Ó L.

Na śmierć wszyscy skazani.

W. M I S T R Z.

Wyroki ludzkiem.

K R Ó L.

Zuchwały! jeszczeż z sędziów i świętego prawa
Duma twoja, przy mnie się nawet naigrawa;
Skoro sąd w imię prawa wyroki ogłosi,
Kto się mniema niewinnym, ten już bunt podnosi.

C H A T I L L O N.

Jeszcze jest jedna droga.

W. M I S T R Z.

Tak, poświęcić życie.

C H A T I L L O N.

Czyż się króla dobroci ufać nie ważycie?
Przy królu moc najwyższa, bo łaska zostaje,
Gdy was do stop przypuszcza, już ją sam podaje.

W. M I S T R Z.

To prawo dobrodziejstwa służące wszechwładnym,
Jest darem dla zbrodniarzów, dla niewinnych żadnym.

Gdzie łaska jest przyjętą , tam zbrodnia przyznana,
 Łaska za honor, zbyt jest nie równą zamianą ;
 Niewinność do podłości nie uniży czoła ,
 Jeżeli śmierć nas tylko uniewinnić zdoła.
 O śmierć tylko prosimy.

K a ó ł.

Sędzie jednozgodnie
 Już kary ogłosili i wytknęli zbrodnie ,
 Lecz skoro bracia wasi wyznali je sami ,
 Dość mi na tém, co sam miecz wiszący nad wami,
 Wracam życie.

W. M I S T R Z,

Honor wróć—Publicznie, sam Panie,
 Ogłoś naszą niewinność, zbij potwarców zdanie,
 Honor nam wróć, przysięgam przez Boga na niebie!
 Te serca nie przestaną bić wiecznie dla ciebie.
 Łaska niczem jest dla nas, my prawa żądamy,
 Wszak kiedy nas sądzono, w tém już karę mamy,
 Obnażeni z praw naszych, wygnani, sądzeni,
 Cele wzgardy, potwarzy, wszędzie oczernieni;
 Jeżeli po tém wszystkiém żyć będziemy w stanie,
 Niechże nieszczęsnym aby honor się zostanie,
 Honor nam królu powróć od stop twego tronu,
 Pospieszem umrzeć wszyscy wielbiąc cię wśród
 zgonu.

CHATILLON. (*na stronie*).

Uwiadomię królowę.

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI *prócz Chatillona*.

K R Ó L.

Łaski mojej pewni,
 Błagali mnie za wami rodzice i krewni,
 Ja sam gotowy zawsze do waszej obrony,
 Może i głosem dawniej przyjaźni wiedziony,
 Rzekłem, niech sprawiedliwość pokorą rozbroją,
 Niech Wielki Mistrz przedemną zniży dumę swoją;
 W ten czas prawo surowe, w litość się zamieni,
 Dość mają kary na tem, że byli sądzeni;
 Lecz dziś, wyniosłość twoja mnie prawa stanowi,
 Chcesz bym sam twą niewinność ogłaszał ludowi
 Zkądże przebóg ta duma? Czyżbyście nie chcieli
 Bym miecz kary na waszych zwrócił skarżycieli?
 Niewdzięczny, to już nadto. Wiedz co ci zostaje,
 Do żalu jeszcze tylko jedną chwilę daję.
 Przyjmijcie łaskę moją, lub drzyjcie przed władzą.
 Zostawiam wybor.

W. M I S T R Z.

Niechaj na śmierć nas prowadzą.

K R Ó L,

Marigni! twój mię ojciec do litości skłonił,
Chciałem wszystkim przebaczyć, bym ciebie obro-
nił,
Pomnij na rozpacz ojca — Wola twoja szczerą...

M A R I G N I,

Królu, serca dotknąłeś, boleść je rozdziera.
Nieszczęśliwego ojca opłakuję losu,
Ale powinność woła, usłucham jej głosu.

K R Ó L,

Nadto dotąd łaskawym, nadto byłem tkliwym,
Wszystko już wyczerpane, czas być sprawiedliwym.
Będę nim, precz niewdzięczni!

W. M I S T R Z. (*do króla.*)

Ten co światem rządzi
Czyta w głębi serc naszych, on wszystko rozsądzi.

(*Do Rycerzów.*)

Bracia! śpieszmy więc na śmierć chwila nie daleka,
Wszyscy przed nim staniemy. Tryumf już nas czeka.

(*Wszyscy wychodzą, W. Mistrz zostaje ostatni
na scenie.*)

SCENA SZÓSTA.

KRÓL, WIELKI MISTRZ.

K R Ó L.

Wielki Mistrz niech się wróci—Zostań—dola wasza,
Więcej niż was mię boli, i więcej przestrasza.
Byliśmy przyjaciółmi, znasz mię od lat wielu.
Nie masz mi nic powiedzieć dawnaj przyjacielu?

W. M I S T R Z *(wracając.)*

Ach! gdybym to śmiał Panie!

K R Ó L.

Mów! chcę rozkazać.

W. M I S T R Z.

Rzekłbym, że moje serce wszystko ci daruje.
W płomieniach będę błagał, ażeby Bóg raczył;
Tak ci wszystko przebaczyć, jak jam ci przebaczył.
Ale niebezpieczeństwem już się otoczony.
Tak, nasze krzywdy długiem staną się korony.
Kiedyś... Srogie przeczucie!... Królu! Kiedyś
może...

K R Ó L.

Dokończ!

W. M I S T R Z.

Nie uzbroj za nas mściwej ręki Boże.

SCENA SIÓDMA.KRÓL (*sami.*)

W tym stanie, tak nadludzkim zapałem przejęty,
 Jestże to duma tylko, czy umysł tak święty?
 Chciałem, ale nieszczęście zmniejszyć się nie dało,
 Tak, sprawiedliwość każe, postępujmy śmiało;
 Tylu rycerzy własne przedemną zeznanie
 Już dowiodło.—Coż to jest, co za zgiełk?

SCENA ÓSMA.

KRÓL KRÓLOWA.

KRÓLOWA.

Ach Panie!

Ach! królu! słuchaj wieści, za ledwo jej wierzę,
 Ułaskawieni twoim wyrokiem rycerze;
 Skoro zyskawszy wolność powzięli pogłosy
 Że już innym ich braćiom zgotowane stosy;
 Z żalu, z wstydu że łaska ich życie ocali,
 „Pójdźmy za wodzem naszym! wszyscy zawołali:
 „Nie mieliśmy dość siły mękom się opierać,
 „Poprawmy sławę naszą, umiejmy umierać.“
 Widziałam ich żal, rozpacz, gotowość do zgonu.

KRÓL.

Ci sami co zeznali występki zakonu?

K R Ó L O W A.

Do izby sądu, wszyscy wśród jęku i łkania
 Wdarli się, odwołali fałszywe zeznania,
 Lecz Inkwizytor tylko gniewnym rzucił okiem,
 Śmierć jego odpowiedzią, śmierć była wyrokiem.
 Wnet łzy starli, śmierć dla nich stała się rozkoszą,
 Spieszą w płomienie, hasło swego wodza głoszą.

K R Ó L.

Co słyszę?

K R Ó L O W A.

Teraz osądź! w jak podłym zamiarze.
 Zawiść nieubłagana, ohydni zbrodniarze,
 W imię zakonu śmieli, poddanych uzbroić,
 Aby pozor występku w twych oczach podwoić,
 Ten co chytrym podstępem władzę swoją szerzy,
 Tym chciał przyspieszyć gniew twój i zgubę rycerzy

K R Ó L.

Któż on jest?

K R Ó L O W A.

Boleść jego miej Panie na względzie,
 Własnej on kary szukał, i skarany będzie.

K R Ó L.

Wyjaw mi imię jego — niech nowe badanie,
 Lecz spieszcie, niechaj wyrok wstrzymany zostanie.

K R Ó L O W A.

Ta laska. . . .

K R Ó L.

Słyszac skargi przeciw zakonowi
 Poleciłem ich sprawę świętemu sądowi;
 Niechciałem ja potwarzą mścić się mnie i Państwa,
 Winienem być surowym, lecz niechęć tyraństwa,
 Więcej powiem, gdybym znał nim ta burza wzrosła,
 Że szkodliwy ich opór i duma wyniosła
 Do tego mię przywiodą, że przez ciężką karę
 Własnemu bezpieczeństwu ich poddam w ofiarę;
 Nie chcę tać przed tobą Pani że w tym razie
 Zapomniecbym się starał o własnej obrazie;
 Lecz gdy ze mną się mierzac przestępcy zuchwali,
 Szkodliwy przykład ludom do oporu dali.
 Jakież im jeszcze prawa mnie względy przystoją,
 Mamże stosy zbrodniarzów burzyć ręką moją?
 Niechbym wreszcie w nich widział pokorę i trwogę,
 W tenczas szczęsny chlubiąc się, że przebaczyć mogę
 Jeszczebym się tą chwałą przed ziemią oznaczył,
 Zem wolny, bez słabości, bez trwogi przebaczył.

K R Ó L O W A.

Już sam widok męczarni i śmierci obawa
 Mogą zadość uczynić surowości prawa.
 Na tém królu poprzestani, usłuchaj twój chwały,
 Wolny już od obawy, możesz być wspaniały

Bądź nim, lecz jak Monarcha, ten którego władza
 Wdzięczności tylko żąda, gdy prawa osładza.
 Syt sławy, o tę jedną masz się jeszcze starać
 By mówili: Przebaczył, kiedy mógł ukarać.

SCENA DZIEWIĄTA (*i ostatnia*).

CIŻ SAMI. CHATILLON.

K R Ó L O W A.

Coż przynosisz, rycerze wszyscy ocaleni?

C H A T I L L O N.

Widziałem te ofiary, znikły wśród płomieni.
 Niestety!

K R Ó L O W A.

Któżby to śmiał? król wstrzymać się raczył,
 Inkwizytor się lękał, żeby nie przebaczył.

K R Ó L.

Więc stało się.

C H A T I L L O N.

Zginęli w chwalebnym zaszczycie,
 Chwała ich śmierci świadczy, jakie było życie.

K R Ó L O W A.

O czemuż na potwarców nie padły ich ciosy!

C H A T I L L O N.

Ogromne dla rycerzów rozłożone stosy
Wzniosły się z rusztowaniem. Przybyli rycerze,
Každy, by pierwszy wstąpił, za powinność bierze,
Ale Wielki Mistrz nadszedł—wraz wyprzedza koło
Wstąpił, chwałą nadzieją, błyszczy jego czoło,
Z pewnością patrzy w niebo, postacią przenika,
Zdało się, że duch niebios natchnął śmiertelnika;
Modlił się, w tém zawołał słowy straszliwemi:

„Nikt z nas Boga nie zdradził, nikt ojczystej ziemi;

„Ludu! pamiętaj nasze ostatnie wyrazy:

„Niewinnemi jesteśmy, giniemy bez skazy,

„Srogie nas i niesłuszne skazały wyroki,

„Lecz jest święty trybunał nad temi obłoki,

„Tam proźba uciśnionych nie była daremną,

„Tam cię Rzymski kapłanie, tam cię wzywam ze mną,

„Czterdzieści dni nie minie, będziem cię widzieli.“

Na ten głos wraźający wszyscyśmy zadrżeli.

Lecz Nieba! jakiż podziw! przestрах, pomieszanie;

Gdy wyrzekł: o Filipie! mój królu, mój Pan'e

„Daremnie ci przebaczam, nie wstrzymam wyroku,

„Przed sądem Boga, ze mną staniesz w jednym roku.

(Do Króla.)

Strwożeni liczni widze padli na kolana,

Płaczą, modlą się za nich, i za swego Pana;

Zewsząd się rozciągnęło milczenie i trwoga,
 Zdawało się, że zemsta zstępuje od Boga;
 Strwożeni wykonawcy, zdaleka nie śmiali,
 Drżącą ręką na stosy ognie zarzucali;
 Każdy oczy odwracał, gaśnie widok słońca,
 Gęsty dym stos otacza, wznosi się bez końca,
 Wnet rozżarza się ogień, mąk i śmierci bliscy
 Rycerze równą stałość dochowali wszyscy;
 Nie widziano ich więcej, lecz hymny wspaniałe
 Rozszerzały z płomieńmi odwiecznego chwałę,
 Im srożej żar się wzmaga, tém więcej ich głosy
 Razem się z płomieniami wznoszą pod niebiosy.
 W tém przybywa twój goniec, wstrzymuje lud cały,
 Powtarza łaskę, głosi wielkość twojej chwały;
 Tłumem, wszyscy się do nich rzucają w płomienie,
 Ale nie czas już było, już ucichło pienie.

K R Ó L O W A.

Królu! jakże zbłądziłeś: ach cożes uczynił!

K R Ó L.

Przynajmniej, zawszem sądził że zakon przewinił.
 Mamże się ciebie lękać, słuszny sędzie Boży?
 Ach nie—ty, widzisz serce—potomność mię trwoży.
 Pod jej sądem ofiary, pod nią są królowie,
 Ona to wielkie błędy, wielką zbrodnią zowie.

R O N I E C.

Avezach sie totapaghe uolozon i uwoz,
 Alawo sie, se kwis estyfo od bog,
 Zu wozem wykowoc, zdalaka nie doudak,
 Uawo rty od bogy opne sauzem,
 Nady omy adowoc, gaimo wdoz sioza,
 Dety tym sioz sioza, wozni woz daz koda,
 Woz wozni od opne, rty i amoz dety,
 Hoziz odow sioz odowoc wozizy,
 Woz wozni od wozni, bez pyny wozizy,
 Hozizy i ponzim odowoc opne,
 Woz wozni od wozni, od wozni od wozni,
 Woz wozni i ponzim odowoc od wozni,
 Woz wozni (woz) odow, wozizy od wozni,
 Hozizy odow odow odow wozni odow,
 Hozizy odow, odow odow wozni wozni,
 Woz wozni i ponzim odow odow odow.

W o z e

Kozizy odow odow odow odow odow,
 W o z e
 Hozizy odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow,
 Woz wozni odow odow odow odow odow.

W o z e

ABUFAR.

TRAGEDJA we 4ch. AKTACH.

PRZEŁOŻONA Z P. DUCIS.

ASBURY

THE METHODIST EPISCOPAL CHURCH

WESTON & B. DODD

Ducis do Floryana.

Tobie Przyjacielu! miałem poświęcić
Rodzinę Arabską. Ty mi przepowiedziałeś
jój powodzenie, czekałeś go z niecierpli-
wością: miałem szczęście otrzymać go: a
ciebie już niema! a więc Floryanowi przy-
sutemu już garstką ziemi, popiołom twoim,
miałem ten ostatni i smutny hołd oddać!
Już więc nie pójde odwiedzać cię w *Seaux*,
nie będziemy się wzajem wspierać i pocie-
szać słodkimi powaby nauk i przyjaźni! Już
więc nie pójde pod te wyniosłe cienie, roz-
rzewniać cię jeszcze czytaniem nowych Tra-
gedyj! pamiętam to dobrze, tobie piérwsze-

mu lzy mój Abufar wycisnął. O Floryanie! jakimże ciosem uderzyła mię twoja śmierć niespodziana. Ileż mi żalu niezostawiła!... Myśleć o widzeniu ciebie, wyprzedzić dzieńznaczony, wyjechać, zbliżać się, dostrzedź twą wioskę, wejść niespodzianie, czuć cię przy mojem sercu, trzymać jeszcze w twym ręku pióro czyste i tkliwe, które tylko miłość cnoty i obyczajów kreśliło: wszystko to znikło już dla mnie! Jedno kojące spomnienie mi pozostaje. Nasze obadwa serca jakby przez instynkt, uciekły się że tak powiem, pod jedno słońce, w jedno zacisze. Oba umieściliśmy się w pismach naszych pod namiotami Patryarchów w pustyniach, między ich trzodami. Twój *Eliezer* albo twoje nowe *Poema Hebrajskie* jeszcze nieznanne, ale twoje arcydzieło, natchnione przez gracye, lub Fenelona, jakże w koło mnie czarowało te samotne krzewy, wzniosłe topole, pod których cieniem mi je czytałeś. Ileż one zdobi twą duszę, ile ci chwały dodaje! chwały, niestety! a smutny cyprys widzę na twoim grobie: Przecież nie umarłeś ze wszystkiem. Dzieła twoje są jeszcze w ręku tkliwych, czyta je czuła i

cnotliwa matka, młoda córka niemi się cieszy. Tak, twoje imie żyć będzie wiecznie, a nadewszystko, będzie kochane. Ach! Floryanie! trzebaż ci było przed rokiem czterdziestym umierać. Spoczywaj przyjacielu! spoczywaj wychowańcze Fenelona, czarowny malarzu niewinności; odwagi, miłości i cnoty. Niechaj na widok skromnych cyprysów na twoim grobie, młoda piękność serce wzruszone mając pamięcią twój straty, niechaj się przybliży do nich krokiem bojaźliwym i mimowolnym, i z cichą boleścią, z westchnieniem, może ze łzą, powie nakoniec smutnej matce: *Oto cyprys Floryana!* Czemuż tam przyjacielu, nie mogę wyryć twych słów ostatnich, które ci się czasem wykradały w przeczuciu za nadto bliskiego zgonu. *Gdy już niedługo żyć mamy, trzeba się śpieszyć z dobroczynieniem.*



QROEY.

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

A B U F A R.

... ..

... ..

... ..

... ..

... ..

OSOBY.

ABUFAR, Starzec Arabski.

FARAN, jego syn.

SALEMA }
AZELIDA } jego córki.

TENAIMA, jego siostra.

FARASMIN, młody Pers.

GEMMA, młoda Arabka.

SOBED)

KEBIR } Młodzi Arabowie przy rodzinie Abufara.

SALID)

Wielu innych Arabów.

Scena w pustej Arabii, pod namiotami Abufara.



AKT I.

Teatr wystawia w pustyni rozrzucone namioty jednego pokolenia, jeden Abufara i jego rodziny, jeden dla goścących, i ołtarz domowy. Jedna część puszczy jest urodzajna, widać pastwiska, konie, trzody, kozy rozproszone, kwiaty, ule, palmy i t. d. Druga część zupełnie pusta, widać tylko piaski, upusty wód, studnie zawałone kamieniami, niektóre wzgórki słońcem moeno oświetlone, na najwyższym wzgórku dwie palmy, tączące z sobą gałęzie i panujące nad przestrzenią; groby, w odległości kilka cedrów, nieco ledwo dostrzeżonych ruin, nakoniec wielkie piaski, w odległości z niebem się tączące.

SCENA PIĘRWSZA.

TENAINA, SALEMA, AZELIDA.

Każda z koszykiem w ręku, w koszyku Tenainy bawetna, w koszyku Salemy len, a w Azelidy różne szycie. Dzień się zaczyna.

S A L E M A.

Azelido! ach z jakąż słucham cię rozkoszą!
Te powieści o starcu łzą mi lica roszą,
Szczęsny ten, kto podobnie na niedole tkliwy
Może w kwiecie młodości wspierać wiek sędziwy,
Pocieszeniem łagodzić nieszczęśliwe losy
I jako niebo uczcić osiwiłe włosy.

A Z E L I D A.

Siostro! gdy powieść moja rozrzewnia twą duszę,
Niechajże ja na wzajem twoją się poruszę,
Jeśli starców niedola boleść w sercu nieci,
Tkliwiej jeszcze zajmują nieszczęśliwe dzieci,
Powiedź o tém dziecięciu, jeszcze łzy wyronięm.

S A L E M A.

Gdybym raczej na zawsze zapomniała o nim.

AZELIDA.

Dla czegoż? — któż się wiekiem dziecinnym nie
pieści!

On szczególnież zaclwycą nasz umysł niewieści,
W nasze ręce natura składa najprzód dziecię,
Na naszych rośnie rękę, i nam winno życie —
Lecz sestro! ta uczynność, ta ludzkość wspaniała —
Czy tobie o tym starcu matka powiadała?

S A L E M A.

Tak jest — Gdyśiny szły w lata, tróskliwe jój oko
Wszelkie nasze skłonności badało głęboko:

Raz, gdy na widok nędzy zdałam się nieczuła,
Ciężkim jój na to żalem dusza się zatręła,

Więc aby mię nauczyć, mówiła o czynie

Który na wieki z mojej pamięci nie zginie

„Jak się ten mąż nazywał (prosiłam koniecznie)

„Niech w sercu pamięć jego przechowuję wiecznie.

„Nie, rzekła — często córko! taka tajemnica,

„Litośnego powtórna litością zaszczyca,

„I ludziom w ten czas tylko dozwolona skrytość.

„Gdy nieszczęsnych niechcemy obrazić przez litość.

„Ach córko! nieszczęśliwi są rzeczą tak świętą,

„Że dusza mimowolnie niemi jest zajęta,

„Ta skłonność tak jest miłą, że mąż dobroczynny,

„W nagrodę za czyn jeden, chce wypełnić inny.

„Same się nadgradzają bogobojne chęci —

Ni, dy mi ta nauka nie wyjdzie z pamięci.

A Z E L I D A.

A tyś przecię tę powieść tak długo mi kryła,
Niechciałaś, bym się z tobą razem rozrzewniła,

S A L E M A.

Siostrze! ja tak bolesnej rozkoszy się boję,
I tak już nadto smutku dręczy serce moje.

T E N A I M A.

Znowu smutek Salemo! — powiedz dziecię moje!
Z kąd tobie, w twoim wieku, takie niepokoje?
Smutek wdzięki twe niszczy, dni wiosenne skraca,
Czy niedosyć że Faram występny niewraca,
Niepomny smutku ojca, lat jego tak wielu
Śmiał zostawić tęsknocie synów Samuelu,
Nad grób zbliżyła ojca płochość twego brata,
A ty jeszcze skrócone zatruwasz mu lata,
By Abufar na starość oddany żałobie,
Płakał syna zbiegłego, płakał córki w grobie,
Salemo kiedy matkę opłakałaś w grobie,
Jam przybyła, jej miejsce zastąpić przy tobie,
Słuchaj! gdy ojciec przyjdzie, nim się prace za-
czną

Błogosławić nam wszystkim, bądź na siebie baczną
Okaż mu się weselszą, powitaj go mile,
Te to ślady twych smutków, co go dręczą tyle—
Ta posępność, niezgodna z niewinnych pokojem,
Ciężkie jakieś objawia burze w sercu twojem.

SCENA DRUGA.

TENAIMA, SALEMA, AZELIDA, FARAZMIN.

FARAZMIN. *(do Azelidy).*

Kiedy na niebie światło występuje dniowe,
Razem i mnie na prace powołuje nowe,
Niewolnik Abufara przez wojenne losy,
Srowadzony w te puszcze, pod obce niebiosy,
Młody, bojom wydarty, przez pobyt tak długi
Wolą ojca na wasze przeznaczon usługi,
Przychodzę was powitać i o prace prosić.

A Z E L I D A.

Jak wiele Farazminie! los ci każe zność!
Nie równają się siły z chęcią twoją szczerą,
Jak zawsze cedr uporny pod twoją siekierą,
Długo jęczy częstemi ciosami raniony;
Widziałam, jako wieczór słońcem opalony
Z ciężką nie raz trudnością byś nawiązał trzody,
Podniosłeś zbyt ciężkie kamienie z nad wody;
Nikt tu niechce, ażebyś pracował nad siły.

FARAZMIN.

Wasze względy niewole moje osłodziły,
Arabiją za Perskie zamieniłem kraje
Wasza mi dobroć tutaj ojczyznę oddaje,
I wasz ojciec tak słodzi stan mojej niedoli,
Że nie tęsknię do domu nie czuję niewoli,

Mogłżem większych dobrodziejstw, chwil piękniej-
 szych użyć,
 Jak licząc się w ród jego, jego córkom służyć?
 Te namioty, te prace, są mi tak miłemi!
 Bóg widzi, jeszcze na téj nieplakałem ziemi,
 Błogosławię Wyrokom; los, który ponoszę
 Nie niedołą, lecz istne przyniosł mi roskosze,
 Mimo przytrudnej pracy szczęśna moja dola,
 Gdy to pełnię, co wasza rozkazuje wola.

S A L E M A.

Jak męzka ta cierpliwość, jak mowa łagodna,
 Jak ta dusza mieszkania tak pięknego godna,
 Jednak serce najtkliwsze, najmężniejsza dusza
 Do litości surowych losów nieporusza.

SCENA TRZECIA.

TENAIMA, SALEMA, AZELIDA, FARAZMIN,
 ABUFAR.

*Gdy Abufar przed oltarzem staje, córki jego,
 siostra Farazmin i wszyscy mieszkańcy klękają.*

A B U F A R.

Słońce! o ty którego ogień i oświata,
 Okiem, duszą, porządkiem i chwałą jest świata,
 Ty co widzisz jak Arab ulegać nie zdolny,
 Pod tarczą obyczajów w pustyni jest wolny.

Zapala ofiarę na ołtarzu.

Niechaj nam, twoim dzieciom, twój wielkiej rodzinie

Wraz z twojemi ogniami dzień niewinny spłynie,
 Ku pierwszym twym promieniom ja ręce podnoszę
 O pomyślność prac naszych, twój opieki proszę,
Do rodziny i do wszystkich mieszkańców.

Powstańce dzieci moje!

Siostra i córki biorą się do swych robót. Farazmin przynosi stotek Abufarowi, wchodzi i wychodzi różną domową pracą zajęty.

Lecz córki kochane!

Czemu jesteście smutne i tak zaplakane?

T E N A I M A.

Mówiliśmy o owym litośnym człowieku,
 Wzruszyć się, jest naturą i ich płci i wieku,
 Powieściami się zawsze w spoczynku bawimy,
 I teraz Azelida prosiła Salemy
 By jej opowiedziała jak przez starca cnotę
 Niebo uratowało niewinną sierotę.

A B U F A R.

Tak, litość uwielbiajcie, pamiętajcie o tém
 Że ona najchlubniejszym człowieka przymiotem
 My w tych gorących piaskach, w pustyni okropności,
 Czémżebyśmy się stali bez uczuć ludzkości?

Jakież jeszcze powaby te puszcze by miały,
 Bez pięknej z której słyną gościnności chwały?
 Biada narodom, biada niewdzięcznym na ziemi
 U których cnoty takie bywają obcemi,
 Ale serce Araba wraz zawsze gorzało
 Za czynami ludzkości i wojenną chwałą.
 Gdzie nie ma tkliwych uczuć, tam i męztwa niema.

Do Salemy.

A więc o tém dziecięciu niech powie Salemia.

S A L E M A.

W głębi stepów piaszczystych, w południa upały.
 Kiedy promienie słońca piaski rozpałały,
 Arab, ach! był on ojcem, słabym dążąc krokiem
 Patrzył swego namiotu po polu szerokiem,
 Ale nic nie dostrzegł — wybladły, zpragniony,
 I śladów ludzkich z żadnej niepoznałe strony,
 Dzieci! już was nie ujrzę, (mówił) tracę technienie,
 Suszy mię i pożera gorące pragnienie,
 Tak od domu daleki, czémże się zasile?
 Jedna tylko cytryna ratunek na chwilę;
 Ten owoc do ust niesie, posilenie małe;
 Aż w tém widzi niewiastę opartą o skałę,
 Urodna, w wieku kwiecie, wybladła, zemdlona,
 Zakład tajnej miłości bliska wydać z łona:
 „Daj ten owoc, ten owoc! rzekła, lub weś życie,
 „Skonam z pragnienia, we mnie zginie razem dziecię;

Ach! oto jest — nieszczęsna! starzec odpowiada;
 Żyj! żyj z twojem dziecięciem — Na kolana pada
 Podnosi ręce w niebo, czyni śluby, błaga,
 I niebo uproszone naturze pomaga.

Wśród rozpacz o matkę, przy bliskim jej zgonie,
 Dziecię zdrowo wydane, bierze na swe dłonie

Matka rzekła: tyś jemu ojcem przeznaczony; —

„Tak jest, wkrótce powrócisz do dzieci i żony.

„Mnie teraz nie śmierć boli, lecz że tracę dziecię

„Bądź mu ojcem, i powiedź czém kupiło życie.“

W tém jakby ogniem niebios błysnęły jej oczy,

I z ust jej pełen mocy wyszedł głos proroczy:

„Twe oko nic niewidzi patrząc w te przestrzenie,

„Tylko upał śmiertelny, piaski i zniszczenie,

„Patrz! tą stroną się udaj, odtąd twa obrona

„Będzie Bóg, i sierota przez cię ocalona,

„Niech nad jego młodością czuwa twa opieka

„W niém za to starość twoja, podpory doczeka.

„Idź! i na całe życie ponieś z jego łzami,

„Opiekę niebios, która odtąd będzie z wami “

W tém skonała.

T E N A I M A.

Niechaj go niebo uszczęśliwi.

A Z E L I D A.

Nie dziwisz cię to ojczy?

A B U F A R.

Mnie litość nie dziwi

S A L E M A.

Żyjeż to dziecię?

A B U F A B.

Żyje.

S A L E M A.

Jakież jego losy?

A B U F A B.

Milczeć mi o tém córko! kazały niebiosy.
 Bóg powszechnie sieroty swą tarczą osłania
 To wam mówię — O więcej nieczyńcie pytania,
 Lecz pomnijcie, co ojciec powiada wam stary:
 Dobry czyn na dom cały ściąga niebios dary,
 Szczęsny kto opuszczone ratuje sieroty
 Już tu czuje nadgodę dobroczynnej enoty.
 Ma podporę — niestety! i ja miałem syna,
 Był on wieku mojego nadzieja jedyna.
 Lecz ojcowie wy temu nigdy nie wierzycie
 By kiedyś starań waszych zapomniało dziecię
 By ojca porzuciło, jak Faran uczynił,
 Ciężko on córki moje, ciężko mi zawinił.
 Niewdzięczny! lecz wy może wiecie o swym bracie
 Wy lepiej tajemnice jego serce znacie,
 Mówcie, jaka zgryzota, jaka chęć nieznaną
 Wodzi po całej ziemi mojego Farana!

Ofiara samotności i udręczeń tyłu,
 Zwiedza Persyą, Medy i równiny Nilu,
 Pustynie mu nie przykre, niestraszne jest morze,
 Miejsca znaleźć nie może na ziemskim przestworze,
 Ten niepokój, ta tęskność nie jest nadaremna,
 Czuje on, że niemoże, nie godzien żyć ze mną
 Poszedł bez sługi, ani powierzył się komu,
 Niezna naszej tęsknoty, nie tęskni do domu,
 Poszedł, aby sumienia pozbył się zgryzoty,
 Ażeby nie miał w ojcu świadka swój niecnoty,
 Opuścił dom ojcowski, nieszczęsny, ażeby
 Cierpiał pociski losów i życia potrzeby —
 Niech nie powraca, więcej widzieć go niemogę.

T E N A I N A .

Może jeszcze na dobrą nakłoni się drogę,

S A L E M A .

Gdyby przyszedł, i łzami nogi twoje zrosił,

A Z E L I D A .

Gdyby winy żałując przebaczenia prosił

T E N A I N A .

Bracie! słuchaj nas!

S A L E M A .

Ojcze!

A Z E L I D A .

Ojcze!

A B U F A R

Nadaremnie!

Nieznam go, gdy on ojca mógł zapomnieć we mnie.
 Wy to jedynie jeszcze, wy córki kochane
 Umaicie mi drogę, nim u grobu stanę
 O dzięki niebu! że was, że mi córki dały,
 Syny niewdzięczne zawsze domy porzucały!
 Wy rodziców pomocą, wy jedną pociechą,
 Wy ulgą prac i zgryzot pod domową strzechą,
 Wam się powierza każdy nowy przybysz świata,
 Waszym snem okupione poczyna swe lata
 Wy mu troski łagodząc ośładzacie życie,
 Wszędzie mu towarzysząc nad grobem cieszyć—
 Lecz powiedź mi Salemo! jakie skryte męki
 Zasepiają twą duszę, mieniają twoje wdzięki
 Czemu w puszczech samotna z łzawem chodząc
 okiem,
 Tworzysz sobie nieszczęścia myśleniem głębokiem,
 Po co, kiedy gwiazdami iskrzy się sklepienie
 Ty wchodzisz tajemnie pod grobowe cienie,
 Tam się w niebo oczyma patrzysz zroszonemi,
 I znowu je z boleścią odwracasz ku ziemi?
 Powiedz! co tobie truże tak piękny kwiat wieku?
 Wesołość jest ozdobą w niewinnym człowieku,
 Farana niechaj dręczą niezbędne rozpacze,
 Faran znosi że za nim ojciec codzien płacze.

S A L E M A.

On jest daleko od nas!

A B U F A R.

Bo jest syn wyrodny ,

S A L E M A.

Może jest nieszczęśliwy.

A B U F A R.

Bo nieszczęścia godny.

Wy tylko córki! moje zamkniecie powieki.
 W krótcie nadejdzie chwila , która już na wieki
 Zgasi dla mnie to światło , rozłączy mię z wami ,
 Dobra pamięć i za grób jeszcze idzie z nami
 Żyłem wolny , spokojny , nieznanv w tój stronie
 Dla ojczyzny , dla dzieci , przy cnotliwój żonie ,
 Niepogardzałem niższym , wesół z mego mienia
 Nieznam co są niedole , zgrozoty sumienia ,
 Niebo i pomoc wasza najwięcej mi dało ,
 Gdy mam dosyć do potrzeb , choć do zbytków mało ,
 Błogosławiąc naturę i mych ojców Boga
 Będę żył , gdy rodzina otacza mię droga ,
 Szczęsny w moim poranku , szczęsny bliski nocy ,
 Gdy jeszcze dobrze czynić będzie w mojej mocy .

F A R A Z M I N .

Zbliża się do mówiących.

Posłuchaj Farazminie ! losy wojennemi
 Jako niewolnik pięć lat żyłeś na tej ziemi ,
 Od Nasseru , Sairu z naszych brzegów różni ,
 Mają dzisiaj do Persów odpłynąć podróżni
 Jeśli twa wola , z niemi mówiłeś już o tém ,
 Możesz do twój ojczyzny popłynąć z powrotem ,
 Długo pamięć po tobie zostanie nam czuła ,
 Dając na drogę namiot , żywności i muła ,
 Tém się z tobą dzielimy , co możemy mieć sami .
 Gdy kiedy Perski zbytek twe zmysły omami ,
 Równie w każdej dla ciebie niebezpiecznej doli ,
 Wspomnij na Arabiją , na dni twój niewoli ,
 Byłeś kochany , smutno bez ciebie nam będzie
 Pamiątkę twojej pracy zostawiasz tu wszędzie ,
 Nie ujrzę cię już więcej , cierpię na tém wiele .
 Lecz pomnij , że tu twoi żyją przyjaciele .
 Ty się zaś córko ! nie truj samotnością swoją !
 Czyż smutki kwitnacemu wiekowi przystoją ?
 Ojciec , który cię kocham , o to ciebie proszę ,
 Wróć nam dawne zabawy , domowe roskosze ,
 Powróć wdziękom wesołość , a spokojność cncie ,
 Po co się w urojonej zatapiać zgryzocie ?

(Wychodzą wszyscy prócz Azelidy).

SCENA CZWARTA.AZELIDA (*sama*).

Farazmin się oddała w jakże smutnym stanie!
 Coż znaczy ten wzrok na mnie, to jego wzdychanie,
 Teraz gdy się oddała, i mnie żal przenika,
 Smutno będzie bez niego, bez zabaw spółnika —
 Z jaką pilnością rano swe prace zaczynał,
 Jak o swojej niewoli wieczór zapominał! —
 Coż to? widzę go jeszcze, stoi zamyślony
 Patrzy na siostrę, na mnie, powraca w te strony.

SCENA PIĄTA.

AZELIDA. FARAZMIN.

FARAZMIN.

Trzebaż cię więc opuścić — Ach! w tak smutnej
 dobie,
 Dozwól niech tę chwil resztę przepędzę przy tobie,
 Niechaj cię jeszcze widzieć i służyć ci mogę;
 W którąkolwiek mię losy poprowadzą drogę
 Zawsze pamiętny na kraj, który żegnać muszę
 Tobą zapełnię serce, tobą moję duszę.
 O jakże drogiem miejscem będą mi te puszcze
 W których cię Azelido na zawsze opuszczę.
 Wasze cnoty tak lube, miłe obyczaje,
 Ach! wszystko mię tu z wami wstrzymywać się zdaje,

Jakże tu tak mi lubą rodzinę zostawię?
 O mej podróży sobie sam niewierzę prawie,
 Jakże Faran tę ziemię opuścić był zdolny,
 Mogąc żyć w swój ojczyźnie i z wami i wolny,
 Gdy ja myślę że wszystko w tej chwili utracam,
 W ten czas kiedy z niewoli do ojczyzny wracam,
 Coż mu w świecie nadgrodzi siostry tak kochane?
 Nieszczęśliwy, ja jego płakać nie przestanę.
 W krajach obcych ojcowskiej pomsty będziem celem.

A Z E L I D A.

Ty nie wiesz, a on twoim był nieprzyjacieliem.

F A R A Z M I N.

Szukałem jego względów, ale nadaremnie,
 Lub jako Arab Persa nienawidził we mnie
 Lub to czuł, że jeńcowi mieć nienależało,
 Tak wiele zaufania a pracy tak mało,
 Lub wolniejszy odemnie, równie jak ja młody,
 Zazdrościł mi w swym smutku niewinnej swobody.
 Świadom jego pogardy i odgrzań wielu,
 Nie widzę ich przyczyny, niepojmuję celu,
 Lecz on jest twoim bratem, ja go kochać muszę.

A Z E L I D A.

Tajny jakowys smutek dręczy jego duszę,

Dawno się jego serce na złą skłania stronę,
 A znać przecię, że było do cnoty stworzone
 O nieszczęsny Faranie!

F A R A Z M I N.

Ach! tobie łzy płyną
 Każde twoje westchnienie jest mego przyczyną

A Z E L I D A.

Szczesny! już się niedługo będziesz smucił z nami!
 Chcesz się od nas uwolnić, tęskniesz za Persami
 Już niezobaczysz więcej drogi przyjacielu!
 Naszych namiotów, ani dzieci Samaelu,
 Nigdy więcej na prace nie spomnisz już nasze,
 Na te gaje palmowe, na wielbłądów pasze,
 O tych paszach pasterskich zapomnisz już wcale
 Zapomnisz jako o śnie w przyszłej twojej chwale,
 Wdzięki Kambizy... Pałac...

F A R A Z M I N.

Wszystko u mnie niczém,
 O! jakże się poznałem na blasku zwodniczém,
 Otoczony zgiełkiem dworu, i bliski korony.
 Wszędzie siebie szukałem, sobie uprzykrzony,
 Gdy mię do was z pól chwały przywiodły przygody,
 W niewoli mojej skarby poznałem swobody,
 Tu mnie u was prawdziwe nauczyło życie,
 Że w pracy są dostatki, w mierności użycie,

U was się mężem stałem, silniejsze me ramie,
 Do siekiery nawykłe wzniosłe cedry łamie,
 Tu konie wasze własną hodowałem dłońią,
 Co wiatrów dopędzają i z wiatrami gonia,
 Odzyskawszy niewinność, w uczuciu tak miłem,
 Znam jak wiele zyskałem, jak mało straciłem.
 Wśród zabaw powierzchowych, a w skrytej tę-
 sknocie

Pędziłbym dni przy dworze nie żyjąc w istocie,
 Inne ja teraz czuję serca uniesienie,
 Szczerą widząc naturę wierniej dziś ją cenię,
 Czy po paszy wielbłądów błądzi oko moje,
 Czy po studniach, gdzie wieczór wasze trzody poję,
 Czy domki, które pasterz na nocleg przenosi
 Wszędzie wielka natura, wielkie bóstwo głośi,
 A wszystkie te rozległe gaje, piaski, skały
 Tyś zaludniła, tobą zapełnion świat cały,
 Ja nie znałem, nie czułem, tylko twe kajdany,
 Spokojny obok ciebie, bez ciebie nękanym —
 Jedną jest tylko moja niewola na wieki,
 Którą poznam dopiero od ciebie daleki,
 Do ciebie tylko moja istność przywiązana,
 Dla ciebie w noc rychłego wyglądałem rana,
 I we dnie nocnej gwiazdy czekałem na niebie;
 A gdym cię widział, wątpiąc, czyli widzę ciebie
 W twoje ślady wstępując błądziłem puszciami;
 Za tobą zpragnionymi chwytałem ustami

Twój oddech, który w parném powietrzu się gubił,
 Gdzie ty odpoczywałaś, tam ja dumać lubił,
 Ach! ty nieznałaś cierpień, które mię dręczyły,
 Ja ci pierwszy ogłaszam twoich wdzięków siły,
 Dla mnie w tobie cud twórczej objawił się ręki
 Młodość z cnotą złączona, a z tkliwością wdzięki,
 Omamion, niewiem kiedy wątpliwość odkryję,
 Czyli ja w tobie teraz, czyli w sobie żyję.
 Tak jedna Azelido! lub ty będziesz moją,
 Lub te rany w Persyi nigdy się nie zgoją.
 Azelido! twe słowo!

A Z E L I D A.

Znasz to Farazminie!
 Że losem moim ojciec rozrządza jedynie,
 Abufar z uniesieniem kocha ojców ziemię,
 A ciebie Samaclu niewydało plemię,
 Lękam się, ale może...

F A R A Z M I N.

Niechaj się nie zwleka
 Chwila losu mojego, okręt już mię czeka.
 Pojdę, tęsknić na wieki po mej Azelidzie...

A Z E L I D A.

Zostań—Co za zgiełk słyhać—O nicba! któż idzie?

SCENA SZÓSTA.

AZELIDA, FARAZMIN, GEMMA.

G E M M A.

Zawszeż tobie nieszczęsne mam wieści przynosić.
O jakże znieść tę żalność, jakże ją ogłosić!

A Z E L I D A.

Coż przecię! ach! mów prędzej!

G E M M A.

Losie nieżyczliwy!

Kończcie tęskność, lejcie łzy, Faran już nie żywy.

A Z E L I D A.

O nieba!

G E M M A.

Dziś podróżny co się spotkał ze mną,
Donosił tę wieść, i prosi by była tajemną.

A Z E L I D A.

Więc już o drogi bracie, niema cię na ziemi!
Już cię siostry nie ujrzą oczyma tęsknemi,
Nie wypłaczą powrotu u was o niebiosy!
Już nieżyjesz Faranie, takie twoje losy,
Ty konałeś tak młody, a nieczułe skały
Albo ryczące morza na twą śmierć patrzyły.

P A R A Z M I M.

Śmierć nieszczęsna, nieszczęsne zakończyła życie,
 Ach! płacz go Azelido! ale płacz go skrycie,
 Smutnego ztąd dla ojca obawiaj się skutku
 By nie skończył rozpaczą tak długiego smutku,
 On go kocha aż dotąd, a ojciec w żałobie
 Najsroższy gniew ku dzieciom w łzy mieni na grobie.

(*Wychodzi z Azelidą i Gemmą.*)

SCENA PIĘRWASA

PARAZMIM (woni)

KONIEC ARTU PIĘRWSZEGO.

AKT II.

SCENA PIÉRWSZA.

FARAZMIN (*sam*).

Więc międzyjesz Faranie — niestety! daleki
 Cierpienia i podróże skończyłeś na wieki,
 Czytałem ja w twój duszy, oczy tve zdradzały
 Nieszczęśliwój miłości zbrodnicze zapłaty.
 Już tajemnica poszła wraz z tobą pod ziemię,
 Tak, wiem, żeś niecnym ogniem gorzał ku Salemie
 Przeto ojca porzucił, szedł w dalekie strony,
 Aby przytłumił ogień sobie obrzydzony
 O szczęśliwy kto martwe ciało w grobie złożył
 Kiedy dniem dłużej żyjąc byłby zbrodni dożył —
 Ale o to Salemę widzę z Azelidą,
 Niestety! zapłakane, wolnym krokiem idą
 Oddalmy się, przynajmniej, dręczone rozpaczą
 Niech mają smutną wolność i bez świadka płaczą.
 (*wychodzi.*)

SCENA DRUGA.

SALEMA, AZELIDA.

AZELIDA.

Jakaż cię żalność dręczy? mów sestro jedyna!
 Co ją może uleczyć, jaka jej przyczyna?
 Ach! chroń się samotności, ona truje skrycie.

SALEMA.

Ona mięsza mi rozum i zatruwa życie
 Zostaw mię, pozwól samą błakać się i smuć

AZELIDA.

Nicze ci już pociechy nie zdoła przywrócić?

SALEMA.

Wszystko mię razem dręczy wszystko nienawidzę,
 Samą siebie się lękam, samą siebie wstydzę —
 Jakże ciężką opłatą nieużyte nieba,
 Krótkie to u was życie kupować potrzeba
 Czemuż, skoro się rodzi niewypija dziecię
 Goryczy śmierci, którą długo pieć każecie?
 Pierwsze światło ujrane już je zraża trwogą,
 I nieufne tę ziemię, drzącą zmierza nogą
 Wzięte na łono matki, przez smutne kwilenie,
 Przeczuwa i rokuje swoje przeznaczenie

Rodząc się, gdy to wszystko, co ma znieść ogląda,
 Odwraca się ztrwożone, i powrócić żąda
 Ach! któż ten gorzki napoj wypić byłby zdolny,
 Gdyby po skosztowaniu wybor mu był wolny!

A Z E L I D A.

Siostrze! ty mię przerażasz, skąd te czarne myśli?

S A L E M A.

Nie pojmie ich twe serce, mowa nie okryśli.

A Z E L I D A.

Ty chcesz śmierci

S A L E M A.

Uciekaj!

A Z E L I D A.

Pójdę wszędzie z tobą,
 Albo się razem twoją podzielę żałobą
 Lub u nog twoich leżąc. . .

S A L E M A.

Zadrzysz nieszczęśliwa.

A Z E L I D A.

Mów siostrze!

S A L E M A.

I ty chcesz ?

A Z E L I D A.

Chcę?

S A L E M A.

Więc słuchaj cierpliwa!

I nie przerwij mi mowy, wiedz, jakim sposobem,
 Dały mi poznać nieba mą przyszłość przed grobem—
 W piękny jeden poranek, była ojca wola,
 Bym dla przerwania smutku poszła między pola,
 Chciałam przynieść owoców i mleka od trzody.
 Pełna uspokojenia, nieznanej swobody,
 Wpadłam w błogie marzenia, żądzą jakąś pałam.
 Szłam wesoła, patrzyłam, choć nic nie widziałam,
 Dusza własne, żądane tworząc sobie dzieła
 Obrazem zmyślonego szczęścia się zajęła,
 Ażeby lepiej użyć téj marnéj słodyczy,
 Gdy serce mieć się zdaje to, co sobie życzy,
 Kiedy niepewne szczęście z pewnością układa,
 Same siebie się radzi, pyta, odpowiada.
 Gdy się słucha, i przerwać marzenia się boi,
 Poszłam pod stare drzewo, co wśród piasków stoi,
 Usiadłam w jego cieniu, tam spoczynek miły,
 Szum liści, wonny powiew, do snu mię skłoniły.

Byłam nby w Persyi pod niebem szczęśliwem
 Błądzą między strugami, kwiatami i żniwem,
 Widzę cienie, owoce, piękności bez końca,
 Jakie tam Pers odbiera od ezczonego słońca,
 Tak przyjemnym widokiem gdy umysł złudzony,
 Tyle szczęścia i bogactw z każdej widzi strony,
 W tém piękny jakiś młodzian przed mem okiem staje
 Czoło jego głęboki smutek poznać daje,
 Oko co przy skromności tak powabne było
 Lubą jakąś tkliwością żar swój łagodziło,
 Pośród łąk różnobarwnych i gajów i wody,
 Zdawał się od natury nabierać urody,
 I wzajem widać było że natura cała
 Ogniem jego ożyła, wdziękiem się przybrała,
 Ale gdy z uniesieniem zważam jego lica,
 Wdzięk ich dawno mi znany nagle mię zachwyca,
 Gdy ledwo wiarę daję własnemu widzeniu,
 Aż wszystko jakby połysk znika w okamgnieniu,
 Widzę pustyń piaszczystych przestwór nieprzejrzany,
 Grunt podemną gorący, dzikie, suche łąny,
 Szmeru wiatru niesłychać, a słońca upały
 Aż do korzeni ziemię ogniem zajmowały,
 W tém mi młodzian podróżny przed oczyma staje,
 Wynędzniony, jęczący, już konać się zdaje,
 Śpieszę zdjęta litością na los jego srogi,
 Zdyszana z spiekłych piasków wyrywając nogi,
 Wstrzymuję się, pośpieszam, drzę, wołam stroskana,
 Przybywam, i niestety — poznaję Farana.

AZELIDA.

Farana?

SALEMA.

Tak jest! coż tu — rzekł — sprowadza ciebie.
 „O nieba! czy nas razem ten piasek zagrzebie?
 „Jeden zbrodniczy ogień gore w naszym łonie,
 „To powietrze, ten ogień razem nas pochłonie,
 „Czy widzisz jak przepędza wiatr piaszczyste chmury?
 „Czyli słyszysz szum jego? — Ach! pojrzyj do góry.
 „Słońce zdaje się konać w tym zgubnym promieniu
 „Ostatni to już dla nas zginiem w okamgnieniu!“
 W tém stopy nasze razem umocnić się siłą,
 I w piasku rozpalonym, coraz w głąb się chyłą,
 Trwoga nas ogarnęła i włosy powstały,
 Ciągniem ręce ku sobie, a ręce zmartwiały,
 Wnet ziemia, jako morze wzburzona piaskami,
 W głąb nas chłonie, i razem zwiéra się nad nami.
 Śnutne przecucie!..

AZELIDA

Czyżby tak straszny obrazem,
 Chciało wam niebo wróżyć waszą zgubę razem?

SALEMA

Siostro! jeszcze nie wszystko, inna rzecz straszliwa
 Ściąga mię, i to serce zranione rozrywa.

AZELIDA.

Ach! co słyszę? o nieba!

S A L E N A.

Milcząca, zdziwiona,
 Gdy z marzeń tak głębokich byłem przebudzona,
 Gdzież myślisz Azelido! gdzie w takowym stanie
 Poniosło kroki moje smutne obłąkanie?

Nie szłam w pola, gdzie więcej natura łaskawa
 Barwi pola kwiatami i kłosa napawa,
 Ale szłam między góry, to smutne schronienie,
 Gdzie wiecznie ojców naszych zamieszkały cienia,
 Gdzie stare, rozrzucone pomiędzy cyprysy
 Budzą smutne spomnienia pogrobne napisy,
 Tu niby z obłąkania wróciwszy do siły
 Chciałam łagodzić trwogę którą sny wzbudziły,
 Niepewna w pocieszeniu, niepewna w obawie,
 Nieznam czy ja to we śnie, czy czuję na jawie
 Chcę wołać, myśląc, że głos wątpliwość pokona,
 Głos sam siebie się bojąc, ginie w głębi łona,
 Cicho mówię do siebie, nieba pytam z trwogą,
 Ręką rękę mą ściskam, ziemię cisnę nogą,
 Depczę groby w ciemności — Ach! nie, to zda
 rzenie

Nie było Azelido senne omamienie,
 Tak na jawie to było — mam powód tak sądzić.
 O jakże człowiek musi mieć się i błądzić.
 Jakaż nas moc tak straszną trucizną zatruwa,
 Że nasz rozum zasypia, kiedy dusza czuwa,

Sen że to jest co duszę w snach obłądnych trzyma,
W ten czas gdy światło dzienne widzimy przed o-
czyrma?

Jakże straszny sen taki — Ach! jeszcze drzę cała.
Siostró! gdybyś ty moją boleść czuć umiała! —
Mam ja pewne przecucie, które sercu mówi,
Że to słońce nie świeci więcej Faronowi,
A może i w tej chwili, niestety! w tej chwili
W puszczy kona z pragnienia, zbójcy go dobili,
Lub zostawiony sępom, gorącemu niebu,
Morzem na brzeg rzucony, leży bez pogrzebu.

A Z E L I D A.

Już się o jego życie obawiać nie trzeba,
Już jest wieść...

S A L E M A.

Co?

A Z E L I D A.

Że Faran... nie żyje.

S A L E M A.

O nieba! —

Dobrze — już nic prócz bólów nie zna serce moje,
Już się nic występnego na ziemi nie boję,
O szczęśliwa boleści która kończysz zbrodnie!
Pójdź żalu, pójdź zgryzoto, zastąpcie je godnie,

Zagaśnijcie zbrodniczej miłości płomienie!
 Obstąpcie mię wy duchy! i wy wieczne cienie!

A Z E L I D A.

Co słyszę? jaka zbrodnia — chwilo opłakana!

S A L E M A.

Mów Azelido! czy jest tobie miłości znana?
 Ten to jest płomień, który skrycie gore we mnie,
 Boleść stokroć straszniejsza że dręczy tajemnie,
 Konieczność serca, której cnota nieuznaje,
 Naprzeciw której rozum daremnie powstaje;
 Dziś wyznam tajemnicę dręczącą mię tyle,
 Choć śmiercią, tanio kupię takiej ulgi chwilę,
 Wiedź! ja kocham Farapa, ja żyję Faranem,
 Miłość moją istnością, miłość moim stanem,
 Oto jest płomień, ogień mię przerażający,
 Ten wicher z szumem piaski nad ziemią niosący
 Burzy w mem sercu słabym jest tylko obrazem—
 Tu ja marzyłam sobie że siedzę z nim razem,
 Tu omamienie jego twarz mi wyrażało,
 On mi był wiecznym niebem, on był ziemią całą—
 Lecz, jeszcze, cię Fanie śmiem obudzać w grobie!
 Jeśli ten mój głos słyszysz zadrzy serce w tobie,
 Nieszczęsna! znieważyłam całe przyrodzenie,
 Sławę, związki krwi, miłość, nawet w grobach cienie,
 Siostrzo! niech niebios moje niezraza oblicze,
 Wydrzyj z mojego łona to serce zbrodnicze
 Uderz, ach uderz, siostrzo.

SCENA TRZECIA.

AZELIDA, SALEMA, SOBED.

S O B E D.

Wiadomość szczęśliwa
 Faran żyje, i zaraz w te strony przybywa,
 Z puszcz pasterze wielbłądów biegną tu weseli,
 Mówią, że na tym samym koniu go widzieli
 Na którym was porzucił, w krótcie go ujrzycie,
 Was szuka, bo przed ojcem chce tu przybyć skrycie,
 By się przed jego gniewem ukryć w pierwszej dobie.
 Lecz oto on;

SCENA CZWARTA.

AZELIDA, SALEMA, SOBED, FARAN.

F A R A N. *(do Sobeda)*

Zostaw nas!

*(Sobed odchodzi).***SCENA PIĄTA.**

AZELIDA, SALEMA, FARAN.

F A R A N.

Oto brata macie!

Sciskam was siostry moje!

S A L E M A.

Faranie!

A Z E L I D A.

O Bracie!

F A R A N.

Gdzież jest ojciec? (*na stronie*) drzę cały!

A Z E L I D A.

W Sairze w tej dobie
Zasiada w radzie starszych.

F A R A N.

Czuję ulgę w sobie.
Więc przecię udęczony tylu podróżami,
Mimo wszelkiej nadziei, już witam się z wami,
W radości zapominam mych nieszczęść tak wielu,
Widzę już siostry moje, pola Samaelu,
Jakże długo pamiętać będę dzień dzisiejszy! —
Wszystko mię rozrzewniło, jestem spokojniejszy.

(do Salemy)

Lecz czego sestro płacząc spuszczasz oczy w ziemię?
Cożby mogło truć pokój niewinnej Salemie,
Powiedz! jaki twój smutek?

A Z E L I D A

Ach! dawno już ona
Tajną jakąś boleścią zawsze jest trapiąca.

F A R A N.

Niechaj sama odpowie.

S A L E M A.

Jak na ziemię piaski
Tak niebo i na ludzi zsyła swe niełaski,
Oszczędną ręką kwiaty sieje nam na pole,
Lecz bez miary przeznacza i smutki i bole.

F A R A N.

Więc i tobie ze łzami upływają lata?
Salemo! Azelido! plakałyście brata?
Kaźda łza wasza memi hojnie opłacona,

A Z E L I D A.

Bracie!

F A R A N.

(do Salemy)

Pójdź!

(do obudwóch)

Pójdźcie! niech was przycisnę do łona,
Obiedwie siostry moje! Azelido droga!

A Z E L I D A.

Ileż nam łez wylała twoja dola sroga!

F A R A N. (*do Salemy*)

Ty płakałaś mię także?

(*do Azelidy*).

Wieść o mém przybyciu
Powiedźcie! czy przed ojcem jest jeszcze w ukryciu?
Czyli jeszcze o niczém, czy o niczém niewie?

A Z E L I D A.

Tak sędzę.

F A R A N.

Gdybym w jego musiał umrzeć gniewie!
Wasze łzy tylko moją obroną się staną —
Czy Tenaima także na mnie zagniewaną?

A Z E L I D A.

Jéj serce jest dla ciebie codziennie laskawsze

F A R A N.

A wy, wy siostry które tak kochałem zawsze,
Czy kiedy o mnie z ojcem miałyście rozmowy?

A Z E L I D A.

By o tobie nie mówić był zakaz surowy.

F A R A N.

Zawszeż jest zagniewany na swojego syna?

A Z E L I D A.

Płacze cię często we dnie, i we śnie wspomina.

F A R A N.

Płacze, mówisz? — Niestety! ciężka moja wina!
I twoich łez Salemo, czy we mnie przyczyna?

A Z E L I D A.

Bądź spokojny Faranie!

F A R A N. *(do Azelidy).*

Ach! siostró kochana!
Przez ciebie tylko ojca zagoi się rana,
W tobie tylko niewinnej pokładam nadzieję,
Twoja dłoń łzy mu ottrze które dla mnie leje;
Już syn, który go kocha, cieszyć go nie może.
Siostró, jedyna siostró!

*(ściska ją)***SCENA SZÓSTA.**

AZELIDA, SALEMA, FARAN, ABUFAR.

(Abufar niewidziany przypatruje się, gdy Faran Azelidę czule ściska).

Co widzę?

F A R A N.

O Boże!

(do siostr)

To on! to on! skryjcie mię, ach jak w gniewie
srogi!

Siostry moje!

A Z E L I D A. (biorąc Salemę).

Uchodźmy!

F A R A N.

Ach!

(Salema i Azelida odchodzą.)

SCENA SIÓDMA.

F A R A N I A B U F A R.

F A R A N.

Ach! ojczy drogi!

A B U F A R

Ja więcej nie mam syna — Przypominam sobie,
Ze go miałem, on kiedyś miał mię uczyć w grobie,
Faranem zwał go ludzie — Jam jego wychował,
Jam niestety w starości na niego rachował,
Ale ten mię opuścił gdzieś w dalekie kraje!

F A R A N.

Oto stoi przed tobą.

A B U F A R.

Ja go nie poznaję,

Ale nieszczęście moje przed oczyma widzę
 Przed którym drzę i ojca imienia się wstydzę.
 Wejdz w twe serce i powiedz jaka tajemnica,
 Budzi we mnie ten przestrah, gdy patrzę w twe
 lica?

Tak, ten twój wzrok to świadczy, ta postać ponura,
 Że na widok niewdzięcznych, sama drży natura.
 Coż ci żeś go opuścił, winien ojciec siwy?
 Czy obok innych dzieci mniej kochał cię tkliwy,
 Czy cię władzą ojcowską jako tyran nękał,
 Czyś się dla mych występków w tym domu żyć
 lękał?

A gdy troski o ciebie, gdy miłość tak szczerą,
 Taką niestety wdzięczność na starość odbiera
 Jak wrócić jak przedemną smiesz stanąć zuchwały?
 Nie, wyrodny te strony ciebie nie wydały
 Wróc w kraje, z kąd przybywasz, i tam żyj poddany
 Kędy rządzi rozpusta, złoto i tyrany,
 Gdzie wzgarda obyczajów, miękość wkorzeniona
 Ostatnie wstydkowości zatarła znamiona,
 Nieszczęśliwy! co nasze winno ci ustronie?
 Że je zbrodnią zarażasz w niewinności łonie?
 Widziałem cię, mówiłeś z córkami mojemu,
 Pójdę, ostrzegę wszystkich mieszkańców téj ziemi.
 Pójdę, wszystkich niewinnych napomnę, ażeby ..
 Lecz nie — mam sposób, władzę — tak, nie ma
 potrzeby.

Uciekaj! ani twego cienia znieść nie mogę,
 Uciekaj w którąkolwiek udawaj się drogę
 Patrz to słońce nas razem nie zniesie; uciekaj! —
 Nieszczęsny! ojcowskiego przekleństwa nieczekaj.

F A R A N.

Syn posłuszny rozkazów ojcowskich nie zwleka,
 Boleje, ale na swą boleść nienarzeką,
 Przecież każdy podróżny w tych puszczech zbłąkany,
 Wyniszczony od głodu, pragnieniem znękany
 Pomocą Abułara znowu żyć zaczyna,
 A litość jego, głuchą jest tylko dla syna —
 A więc już tylko jedna dla mnie jest uchrona,
 Tam pokój, tam opieka będzie nieskończona,
 Tam gościnność, tam przecię znajdę litość sobie,
 Gdy jój ojciec odmawia, niemasz jój jak w grobie.
 Tam bez drzenia przed sędzią sprawiedliwym stanę,
 Przebłagam go., bo lepiej to serce mu znanc.
 O! gdybyś i ty ojczy jego stan rozumiał,
 Mam nadzieję, że przecię przebaczyćbyś umiał,
 Stracę nieszczęsne życie, bardzo mała strata,
 Lecz mię gniew ojca będzie ścigał z tego świata
 Twój gniew mię nie odstąpi, chociaż w grób się
 skryję,
 Otoż to cios najsroższy który mię zabije,
 Bądź zdrów! Idę umierać —

A B U F A R.

Jakież tve cierpienie?

F A R A N.

Wiedz ojrze! że okrutne dla mnie przeznaczenie
 Tej ziemi we mnie upał wlało niezwalczony,
 Chcę przemienić mą istotność, zwiedzić wszystkie
 strony,

Popęd, którego przyczyn nikt pojąć nie umie,
 Czy w przeczuciu, czy w naszym ukryty rozumie,
 Uwodził mię po świecie — Byłem w krajach tyłu,
 W bogatych polach zlanych od żyźnego Nilu,
 Zwiedzałem dwory królów, narodów zwyczaję,
 Śledziłem ich wyznania, prawa, obyczaję,
 Badałem postęp światła, potęgi przyczyny,
 Widziałem pyszne groby i świątyń ruiny,
 Z szczytu Atlasu w niebios zbliżony sklepienia
 Śledziłem wieczność czasu, niezmierność stworzenia.

A B U F A R.

A o tém zapomniałeś żeś mój syn jedyny,
 Niepomny wieku ojca, ani też rodziny,
 Wszystko badałeś z sercem od czucia dalekiem,
 Wzniosłeś myśl wtenczas, gdy się nieczułeś czło-
 wiekiem.

Celem ludzi jest szczęście, które serce radzi
 Praca, czystość sumienia do niego prowadzi;
 A ty, gdzieżś go szukał? nie w rodzinnej ziemi,
 Od nas za niem ścigałeś, morzami wszystkiemi —
 Jeszcze od macierzystej prowadzony dłoni,
 Poznałeś ciche szczęście domowej ustroni;

Prace nasze niewinne, uprzejme starania,
 Które mi litość nasza podróżynych ochrania,
 Czyste związki małżeńskie, dziewice niewinne;
 Gdzież wynalazłeś skarby i gdzie cnoty inne?
 Nie nęciłyż cię siostry, co przez wiek swój cały
 Albo ciebie cieszyły, lub ciebie płakały —
 Za tożes smutkiem, zatruł swobodne ich lata? —
 Czego chodziłeś szukać aż na koniec świata?
 Czyli praw? dzięki cnotom, że nam praw nie trzeba,
 Czy skarbów? oto trzoda i pola i nieba,
 Czy grobu? oto twoich ojców leżą cienie;
 Kościołów? oto ziemia i nieba sklepienie,
 Tu wszystko dziecię moje pod czystym obrazem
 I świadczy wielkość Boga i wielbi go razem,
 Tu się z jego potęgą łączy dobroć zgodnie;
 Kiedy oczy podniesiem na tę dnia pochodnię,
 Kiedy w nocy ku gniazdom wyciągamy dłonie,
 Czyliż nie widzimy Boga w tej świetnej ostonie,
 Jak jednym rzutem oka, tym światom rozsianym,
 Wyznacza cichą podróż, torem nakazanym,
 Na głos pieśni krajowych, głuche miałeś uszy,
 Ojczyzna niezdolała utęsknić twój duszy,
 Wszystkie w tobie człowieka wymarły już chęci,
 Tenaima w twój nawet nie była pamięci.
 Do mnie nawet, (mam przecię u ciebie zasługi),
 Nie stęskniła cię podróż, ani czas tak długi.
 Lecz nie wierzę, ażeby w tych powabach ciała,
 Natura tak złej duszy mieszkać dozwalała,

Nie, toby syn mój nie był, on był kiedyś czuły,
 Nieba go z pierwszych uczuć przecię nie wyzuły,
 Synu, chcę się upewnić, wyrwać cię od zguby,
 Niech z naturą małżeńskie pogodzą cię śluby.

F A R A N.

Co? śluby?

A B U F A R.

Jestem ojcem, wiem co chcę Faranie!
 Tyś tak młody, burzliwy, znam ja co w tym stanie
 Zwykle grozi młodemu — Uczcij ślubne związki,
 W nich łagodzą gw łtowność święte obowiązki,
 Patrz! nad naszemi stepy, gdy wiatr pędzi chmury
 Gdy z piasków ćmiących nieba usypuje góry,
 Kiedy te gorejące, gwałtowne obłoki.
 Ścigają za drzącemi podróżnego kroki,
 Wtedy muł rostopniejszy gdy go nęka burza,
 W piaski chcące go zniszczyć swą głowę zanurza.
 W samém niebezpieczeństwie ratunku on szuka
 I niemogąc go zwalczyć, poddaniem oszuka
 Tak ty uczyn z młodością, z namiętności tłumem,
 Tak natarczywe żądze oszukaj rozumem,
 Szanuj, szanuj naturę — Jój sąd niezblągany
 Długo i srogo karze za gwałt jój zadany,
 Jój natchnienia są prawem, święta związku władza,
 Z burz namiętnych w spokojne szranki nas wpro-
 wadza,

Wybierz sobie małżonkę w naszych dziewic gronie,
 Długo ścigane szczęście znajdziesz na jej łonie,
 Niech i ja za zmartwienia tę nadgodę zyskam
 I w dzieciach twoich siebie i ciebie uściskam.
 Faranie! gniew mój w radość zmieniać się zaczyna,
 Ja ci ojca wróciłem, ty powróć mi syna!

F A R A N.

Ojcze! do tego stanu nigdy się nie skłonię,
 Miłość wytępiam w sobie i wiecznie jej stronię,
 Tém drogiém szczęściem innych, ja wiecznie się
 brzydzę,
 Miłość chcę przewyciężyć, ślubu nienawidzę,
 Stoję przy mojem prawie

A B U F A R.

Prawo? — Związek tkliwy...

F A R A N.

Jestem i umrę wolny.

A B U F A R.

Jesteś? nieszczęśliwy!

F A R A N.

Przynajmiej być się sędzę.

A B U F A R.

Wiedz, że tylko wolny
 W niewoli powinności czuć rozkosz jest zdolny.

F A R A N.

Wolność tylko ma wdzięki przed memi oczyma.

A B U F A R.

Gdzie cześci dla praw nie znać, tam wolności nie ma
 Zapomniałeś praw własnych śledząc obce kraje,
 Że Arab, co dom rzuca, występny się staje,
 Że rodziców ohyda, ich starość bez rady,
 Razem z niebami pomstę rzuca za ich ślady,
 Któżby z nas poszedł w obcym zaponinać kraju
 Tej pracy, niewinności i przodków zwyczaju?
 Wskazać się dobrowolnie na cnoty wyzucie,
 I w dom niewinny obce przynosić popsucie?
 Oto twoje występki — Patrz, cożś uczynił.
 Tyś ojcu i ojczyźnie i Bogu zawinił,
 Niewdzięczny! barbarzyńco!

F A R A N.

Niewdzięczny? o Boże!..

A B U F A R.

A któż u nas to imię słuszniej nosić może?
 Kto dotąd Samaelu śmiał porzucić ziemię,
 Jeden był, a tym moje musiało być plemię.

F A R A N.

Czemu ja uciekałem nie wiesz ojczę wcale!
 Dla czego dziś przychodzę, i dziś się oddalę,

Żądza, której moc żadna przytłumić nie zdoła.
Zdaleka mię przywiodła i daleko woła....
Bądź zdrów.

A B U F A R.

Nie pójdziesz.

F A R A N.

Pójde.

A B U F A R.

Przeciw ojca woli?

F A R A N.

Pójde, niech mi lub umrzeć lub odejść dozwoli.

A B U F A R.

A więc władzy użyję, gdy serca nie mogę.

F A R A N.

Masz tysiące sposobów, lecz ja jedną drogę

A B U F A R.

Jakiegoż okrutniku! dopuszczasz się czynu?

F A R A N. (uchodząc)

Bądź zdrów ojcze!

A B U P A H.

Śpieszy za nim, zatrzymuje go, i przyciska do piersi.

Nie pójdziesz! stój nieszczęsny synu!
 Tak, niewdzięczny! nie pójdziesz — Tegoż chcesz
 koniecznie,
 Ja cię trzymam, z rąk moich nie ujdiesz już
 wiecznie.

F A R A N. (w rozpacz).

Boże! któż mię to trzyma.

A B U P A H.

Próżne opieranie,
 Ojciec to, ojciec! oto twe pęta Faranie!
 Patrz, to już jedno tylko, czém nad tobą władnę.
 Pójdziesz? pójdziesz?

F A R A N.

Nie żywy u nóg twoich padnę.

A B U P A H.

Wszystko już zapomniane, otrzyjmy łzy oba!
 Jeśli ci się małżeński związek niepodoba,
 Czyń synu według serca, według twojej woli,
 Może kiedyś do tego sam cię czas zniewoli,
 Lecz błagam cię! nad ojcem miej litość wzajemną,
 Już z tym okropnym wzrokiem nie stawaj przede-
 mną.

Z nami żyj! wszak ci miło słysząc ojca imie
 Życ z twojemi siostrami, żyć przy Tenaimie.
 Farazmin się oddała, oba go kochamy,
 Ja nie chcę woli jego żadnej stawiać tamy;
 Zbyt jednak ciężkiem dla mnie będzie to rozstanie
 Onby mógł zostać z nami — Dla tego Faranie...

F A R A N.

On? z jakiego powodu?

A B U F A R.

Tak synu! — Jeżeli
 Która z mych córek swoje serce z nim podzieli.

F A R A N.

Która?

A B U F A R.

Salema.

F A R A N. (*na stronie*)

Piekła! pochłóńcie Farana!

(*do ojca*)

Ojczy! czy ci już ku niej jego skłonność znana?

A B U F A R.

Jakież synu ten związek mogłby mieć przeszkody?
 Salema jeszcze wolna, Farazmin jest młody,
 Wiek ich zbliża do siebie — Powolność Salemy,
 Ten przymiot który w płci jej najwyżej cenimy,

Każe wróżyć że będąc ślubem połączoną
 Stanie się kochającą i kochaną żoną,
 Pomagaj mi Faranie! złączmy ich oboje.
 Życz jej szczęścia, okaż jej przywiązanie twoje;
 Poleć jej Farazinina i młodość i cnoty,
 Ten związek, wszystkie moje nagrodzi zgryzoty—
 Lecz ty płaczesz? — Ojcowskie bolą cię cierpienia,
 Dość łez naszych, niech smutek w radość się za-
 mienia.

Już zapomnij o wszystkim, kiedy legnę w grobie,
 Drugiego ojca córkom zostawuję w tobie,
 Ach! tą nadzieją moje serce zapełnione,
 Ty mi otworzysz ręce, gdzie ducha wyzionę.

RONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

SCENA PIÉRWSZA.

FARAN (*sam*).

Salema tu przybędzie — Nieszczęsny Faranie!
 Jakże jój wołę ojca odkryć będziesz w stanie?
 Jak to? ja mam Salemie mówić o jój ślubie
 Ja sam o mojej własnej mam donosić zgubie?
 Jakież moje nadzieje, po co tu przychodzę?
 Jak nędzny z powinnością występek pogodzę?
 Jakaż to moc obłąkać może umysł słaby,
 Że do cnoty wstręt czuję, do zbrodni powaby?
 Na toż czucie z rozumem dano nam tak sprzeczne
 Aby nas wiecznie truły, walki wiodąc wieczne?
 Więc do siostry występna miłość mię niewoli,
 Bym cierpiał ciężką ranę i milczał jak boli.

Coż więc znaczą Salemo twoje skryte łkania
 Ten smutek w twoich oczach, samotne dumania?
 Ach! jeżeli to wszystko z miłości pochodzi?...
 Jego niechęć ztąd odejść... Tak, wszystko dowodzi...
 Za nim, za cudzoziemcem, ta skryta łza płynie,
 Onażby jego mogła? — Tak, jego jedynie..
 Czyż nie widziałem, jako w milczeniu głębokiem,
 Na płaczącą Salemę smutnym patrzył okiem?
 Nieszczęsny! drżij przedemną! — Lecz nieba! co
 czynię?

Jaż to mam być rywalem twoim Farazminie?
 O! niedziw, że ja nieba nie zmiękczę już niczem
 Nie dziw, że już drży ojciec przed mojem obliczem,
 Niebo! mścij się natury i zabierz to życie,
 Zaczem kiedy wyjawię ile cierpię skrycie,
 Oby nam się zejść razem opatrność nie dała.

SCENA DRUGA.

FARAN, SALEMA.

F A R A N. (*na stronie*).

Oto idzie! drzę cały.

S A L E M A. (*na stronie*)

Oto jest! drzę cała.

Ziemio! pochłou mię wprzód, nim dotąd tajona,
 Tajemnica miłości wyjdzie z mego łona.

F A R A N.

Widzę cię przecię sestro!

S A L E M A.

O drogi Faranie!
Mówiłeś z ojcem — Jakież było powitanie?

F A R A N.

Zmiękczyły go nakoniec moje łzy i proźby

S A L E M A.

Drżałam o ciebie, straszne są rodziców groźby,
Jakiekolwiek są dzieci, serce ojca tkliwe
Z boleści gniewem pala, że są nieszczęśliwe.

F A R A N.

Jakże dobrego ojca dały nam niebiosy!
Ach! czemuż mnie cnot jego odmawiają losy,
Jak mu wyrównać, w jakim uczcić go sposobie?

S A L E M A.

Niechciój go więcej w żalu zostawiać po sobie,
Kiedy nas porzuciłeś drogi mój Faranie!
Jakżeto dzień był smutny, jak srogie rozstanie!
Nigdy odtąd z łez moje nie oschły powieki,
Może i ty płakałeś odemnie daleki,
Lecz gdy morza przebyłeś, na odległe ziemie
Porzuciła cię pamięć o smutnej Salemie,

Kogo w drogach wypadki co dzień zajmą inne,
 Łatwo z serca wygładzi uczucia rodzinne,
 Lecz kto żyje samotnie na ojczystej roli,
 W gronie jednej rodziny, zawsze w jednej doli,
 W tego sercu nie stygnie pamięć z oddaleniem,
 Pomnaża się tęsknotą i żywi wspomniem.
 Nie mówią tam tobie te zazdrośne skały,
 Że nasze serca wszędzie za tobą leciały,
 Jakże z tak pięknych krain wspomnieć to poddasze
 Jak usłyszeć westchnienia i pojąć łzy nasze!
 Żyłeś wesół, niewiedząc że naszemi łzami.

F A R A N.

Niestety! i ja wtedy płakałem za wami!

S A L E M A.

Równe cierpiąc boleśli spółnie się użalmy! —
 Widzisz na tym grobowcu dwie spojone palmy,
 Jak brat z siostrą się łączą—Pod ich ja to cieniem
 Przetrawiłam dni tęskne łzami i westchnieniem,
 Tu sobie zostawiona, bez pociech i rady,
 Łzawą źrenicą twoje obliczałam ślady,
 Tam gdzie się z ziemią styka niebieskie sklepienie,
 Chciałam cię przez serdeczne doścignąć westchnio-
 nie,

U bram jutrzeńki myśli śledziły cię wieszczce,
 Oczy już cię zgubiły, wyglądały jeszcze,
 Jakaż rozpacz, gdy długo niewzruszona stałam
 I poznałam żeś zniknął — w ten czas...

F A R A N.

Coż?

S A L E M A.

Plakałam.

F A R A N.

Mnie Salemo płakałaś? — Więc za mną żyj lane
Niszczą twój wdzięk i trują lata młodoctwa?
Ach! czemuż ja być wtenczas nie mogłem przy
tobie!

S A L E M A.

Niestety! że tak byłeś daleko w tej dobie.

F A R A N.

Przecię widzę cię jeszcze. Jakże dusza tkliwa,
Jak czysta z twych niewinnych oczu się odzywa,
Ach! serce, w które niebo tyle czucia wlało
Jakżeby szczęsne było, gdyby miłość znało!
Powiedz! czy dotąd jeszcze (bez obrazy cnoty)!
Nie zajęły cię czyje wdzięki i przymioty?
Wódz który...

S A L E M A.

Ach! nie!

F A R A N.

Może przybysz obcej ziemi.
Syn Persyi lub Medów?

S A L E M A.

Nie.

F A R A N.

Gdy ustami memi
 Nasz ojciec ci oznajmi, że jest jego wola
 Aby ślub twój małżeński..

S A L E M A.

O nieszczęsna dola!

Stój!

F A R A N. (*na stronie*).

Oddycham — O szczęście! — Więc tedy Salema
 Nigdy ślubnej pochodni zapalić już nie ma?

S A L E M A.

Nigdy—Ale ty w stronach dalekich Faranie!
 (Daruj wszakże to siostra czyni to pytanie)
 Nie uwięziłeś niczém serca i pamięci,
 I mocniejszej nad wolność nie uczułeś chęci?

F A R A N.

Salemo! widzisz blisko te ojców mogiły,
 Nad którymi codziennie twe łzy się sączyły;
 Ziwno duchów siedliska, pokój pożądany,
 Tam się wszystkie roztrąca żądź naszych, balwany,
 Jeden przytulek, dokąd wzdycha nieszczęśliwy.
 Niechaj w tej chwili padnę przed tobą nieżywy

Jeżeli kiedy węzeł jakokolwiek luby,
Zdoła na mnie wymusić i miłość i sluby.

S A L E M A.

Więc powiedz; czemu zawsze ze łzami żałoby
Snom się w nocy wydzierasz, uciekasz na groby—
Czy boleść mnie dręcząca, uciska i ciebie?

F A R A N.

Ostateczności zawsze zbliżone do siebie.

S A L E M A.

Może cię znowu podróż woła ztąd daleka?

F A R A N.

Zawsze siostrze! i wszędzie nieszczęście mię czeka!

S A L E M A.

Wyznaj go, podzielone nieszczęście mniej boli.

F A R A N.

Wierzaj! że nieszczęśliwi w najburzliwszej doli,
Których stanu ni cnota ni walka nie zmienia

W oddaleniu szukają wolnego marzenia.

Niepodobieństwo szczęścia kojarząc z nadzieją,

Jątrzą swe rany, dumni że je znieść umieją,

Dla cierpień oni tylko dar istnienia biorą,

A przecież do ich szczęścia cnota jest zaporą,

Za uwodzącym blaskiem krótkie dni przetrudzą,

A gdzie stąpią, nieszczęścia za sobą obudzą,

Na to im tylko skąpych udzielono chwili,
 Aby czując pragnęli, a pragnąc walczyli.
 Ach! Arabscy pasterze w polach Samaelu,
 Z puszczy do puszczy trzodę prowadzą bez celu,
 A ja z morza na ziemię, a na morze z ziemi
 Błądzą wszędzie bez rady z boleściami memi!

S A L E M A.

O kochany Faranie!

F A R A N.

Czemuż dotąd czemu,
 Nie położyłem końca życiu nieszczęsnemu!
 Szczęsna matka co ziemskie skończyła już chwile
 Pod wszystkimi burzami spokojna w mogile.

S A L E M A.

Przeminęły jej lata jako polne róże.

F A R A N.

Ach! jako polna róża i ty znikniesz może.

S A L E M A.

Tyżbyś płakał nademną, jestżem tobie miła?

F A R A N.

Czylibym płakał?

S A L E M A.

Ach! łza oko ci zrosiła

F A R A N.

Salemo!

S A L E M A.

Jak to słowo słyszeć mi przyjemnie!

F A R A N.

Nie, ty nigdy niepoznasz co się dzieje we mnie.

S A L E M A.

Mów!

F A R A N.

Wprzód na twém łonie niech ducha wyzionę!
Jakże w tobie drzy serce!

S A L E M A.

Łzami przepętlione,
Lękam się je przycisnąć.

F A R A N.

Siostró!

S A L E M A.

Mów Faranie!

Jakaż twa skrytość.

F A R A N.

Słuchaj!... nie, nie jestem w stanie.

S A L E M A.

Cokolwiek cierpieć możesz, zbytnia twoja żałość,
Jużbyto i Farana opuściła stałość?

Niech się siostra pocieszy. W życiu tego świata,
Któreż nazwisko słodsze nad siostrę i brata?

Ktoby nam tego wzbronił byśmy w każdej chwili
Wspierali się pociechą, boleści dzielili? —

Tu ukryci, dla siebie tylko żyć będziemy,

Salema dla Farana, Faran dla Salemy,

Ach! nie czekajmy bracie! aż smutki ponure,

W cierpiących sercach naszych wytepią naturę,

Wypogodzimy dni nasze, niech ojciec sęłziwy

Na łonie tkliwych dzieci, kończy wiek szczęśliwy.

Lecz stoj! ojciec nadchodzi — Otrzyj łzawe lica.

F A B A N. *(na stronie).*

Nic niewie.

S A L E M A. *(na stronie).*

Nie wydana moja tajemnica.

SCENA TRZECIA.

SALEMA, ABUFAR, jeden ARAB.

A B U F A R.

Czy mówił ci Farazmin?

S A L E M A.

O czém?

A B U F A R.

O życzeniu

Że chcę, aby żył z nami w ślubnym połączeniu.

S A L E M A.

Nic mi o tém nie mówił, lecz ojca żądanie
Dla dzieci obowiązkiem najśrodszym się stanie,
I gdy ojciec twój wyłór ich miłość poświęci,
Spełnią się Azelidy pożądane chęci.

A B U F A R.

On kocha Azelidę?

S A L E M A.

Tak jest.

A B U F A R.

Niebu dzięki!

S A L E M A.

Ona mi wszystkie swoje skłonności otwiera
I wiem, że posłuszeństwo chęć uprzedzi szczerą.

A B U F A R. (*do Araba*).

Zawołaj moich dzieci, razem z Farazminem.
(*Abrab odchodzi*).

Jeśli mnie niebo wesprze w życzeniu jedyném,
Tedy nim dla mnie gwiazda ostatnia zaświeci
Ujrzę jeszcze żądane szczęście moich dzieci.

SCENA CZWARTA.

SALEMA, ABUFAR, TENAIMA, AZELIDA,
FARAZMIN, FARAN.

ABUFAR. (*do Farazmina*).

Moje serce dla ciebie dawno ci jest znaném
Według twój woli, możesz zarządzić twym stanem
Odpowiedz, czy odpłynąć, czy chcesz zostać z nami?
Każde twoje życzenie..

FARAZMIN.

Chcę pozostać z wami.

(*podaje rękę Abufarowi*).

FARAN.

Coż to ja słyszę ojczy? — więc przybysz odrodny,
Jeden Pers, jeden jeniec tylu względów godny?

ABUFAR.

Kto czci naszego kraju prawa i zwyczaje
Ten mimo różności rodu spółziomkiem się staje.

FARAZMIN.

Służyć jednej ojczyźnie dawne chęci miałem,
Tobie ją niebo dało, ja moję wybrałem.

ABUFAR.

Synu co czynisz? — zkadże tak nagła przyczyna?
Czyż roztrząsać czynu ojca należy do syna?

F A R A N.

Zawsze słuszną pogardą pałam przeciw niemu,
Biada przedemną, biada wrogowi każdemu!

A B U F A R.

Faranie! ja mu dałem dłoń moję, a zatem
Już nie jest Farazminem, ale naszym bratem.

F A R A N.

On bratem? czemuż jeszcze nie nazwiesz go zięciem?

A B U F A R.

Wesprzeć w tém chęci jego jest mém przedsię-
wzięciem.

Gdyby tego chciał żądać, ojciec mu nie przeczy,
Onby zgoił to serce, które syn kaleczy.

F A R A N.

Jaż to syn Abufara, ja zniosę nikczemnie
By się Pers z tą krwią łączył, która p'ynie we mnie?
Z krwią rodu mego, która w Samaelu słynie,
Wróg z tą krwią, która w sercu siostry mojej pły-
nie?

Dumny Persie! powracaj lic' czołem u dworu.
Tam godnego twęj duszy poszukaj wyboru,
Co cię przy nas wstrzymuje? dworaku, poddany,
Idź kędy przed tyranem ścielą się Turbany,
Krew moja się nie złączy z krwią twego narodu,
Mam prawo, i chcę bronić Abufara rodu,

F A R A N.

Dość nie kończ nikczemniku!

A B U F A R.

Stój zapamiętały.

Ja sam, ja sam zarządzam córki mojej stanem,
Ja ojciec rozkazuję, jam jest domu panem.

(do Farazmina).

Ty kochasz córkę moją, twą miłość uznaję,
Odtąd zowie cię synem, i żonę ci daję.

F A R A N. (dobywa broni).

Ha! piérwój pod tym mieczem jego krew popłynie.

A B U F A R.

Stój! nieszczęsny! przestępco!

F A R A N.

W tej chwili niech ginie

Broń się!

F A R A Z M I N. (dobywa broni).

Już cierpliwości przepelniona miara ;

(Po pauzie oddając oręż Abufarowi).

Lecz w nieszczęśliwym jeszcze czczę krew Abufara.

A B U F A R.

Sobed! Kebir!

SCENA PIĄTA.

SALEMA, ABUFAR, TENAIMA, AZELIA, FARA-
MIN, FARAN, SOBED, KEBIR I ARABOWIE.

ABUFAR. (*do przybytych*).

Pośpieszcie! niechaj straż surowa
Strzeże pilnie Farana —

(*na boku*)

Jakaż trwoga nowa!

Jak straszne podejrzenie pazerzała mą duszę,
Mógłżeby..

*Sobed, Kebir wyprowadzają Farana wszyscy
Arabowie) odchodzą.*

ABUFAR. (*do córek*).

Z Farazminem sam pozostać muszę.

(*odchodzi*).

SCENA SZÓSTA.

ABUFAR, FARAZMIN.

ABUFAR.

Widziałżeś jego zbrodnię, i moją zniewagę?
O nieba jakże w dzieciach srogą szlecie plagę!

F A R A Z M I N .

Jego nienawiść ku mnie już dawno mi znana ,
Dawno ja mój los w gniewie przeczulem Farana
Nie dziw że z nienawiścią dziś wylał się cały ,
Wtenczas gdy na mnie twoje łaski się wylały.

A B U F A R .

Ale dla czegoż, skoro miłość twą poznaje ,
Skoro ja siostrę jego za żonę ci daję
Dla czegoż w tenczas w tobie widzi przeciwnika ?

F A R A Z M I N .

Nienawidzi obcego , Persa, niewolnika.
Arab wolny i dumny z swojego narodu ,
Za zuchwałość uważa że z obcego rodu ,
Siostrę jego śmiem kochać — On mniema że ona
Z Arabem tylko może zostać zaślubiona ,
Przytém dumny i śmiały , z żywością wrodzoną...

A B U F A R .

Ty zawsze gdy go skarżę jesteś mu obroną ,
Ja przecię ojcem jestem—wiem, co muszę czynić,
Ja mam najpierwsze prawo bronić go lub winić.
Lecz traf dzisiejszy straszne wroźby przepowiada.
Myślę ..

F A R A Z M I N .

Co ?

A B U F A R .

Zbrodnio ! tak jest tak, ach ! biada !

Wszystko teraz poznaję, tak jest, nie daremnie
Występny, czas tak długi unikał odemnie,
On siostrę swoją kochał.

F A R A Z M I N.

Ach!

A B U F A R.

Ku Azelidzie

Ukrywał swe płomienia w bojaźni i wstydzie
Widziałem, tak, widziałem, jak mu drżały dłonie,
Kiedy niewinną siostrę trzymał przy swém łonie,
On cierpi, że jej widząc wzajemność ku tobie,
Waszą miłość, uznaję, ciebie zięciem robię
Ach! jak drży moje serce od cierpień i sromu,
Tyle zbrodni!...

F A R A Z M I N.

Ach! Ojczy

A B U F A R.

W moim wzrosło domu,

Ratuj się młody Persie, opuszczaj te strony
U szczęśliwego ojca szukaj sobie żony!

F A R A Z M I N.

Nędzny! od Azelidy jakże się oddalę?

A B U F A R.

Mój ród teraz niestety! niegodzien cię wcale.

F A R A Z N I K.

Jażbym cię miał opuścić?

A B U F A R.

Tak chciały niebiosy ,
 O nieszczęsna starości o zbyt srogie losy !
 W synu co mój grobowiec miał uczcić przez cnoty.
 Musiałem się doczekać hańby i sromoty ,
 I jego zbrodnia moim musi być udziałem ,
 I by wzrosła , tak późno dostrzedz jej musiałem ,
 Wszyscy ojcowie rzucają na ten wiek potwarze ,
 Brzydzić się będą zbrodni w żywym Abufarze ,
 Dotąd bez żadnej skazy ta głowa w siwiźnie ,
 Będzie celem wyrzutów i hańby w ojczyźnie ,
 O nieszczęsny coś ojca pograżył w ohydzie ,
 Bezwstydnym , pójdź i zobacz , jak ja płonę w wsty-
 dzie.

F A R A Z N I K.

Ach! mój ojcze! ty płaczesz!

A B U F A R.

Gdzie widzisz łzy moje?
 Gniew widzisz, który tylko mieczem uspokoję ,
 Tak, przysięgam na ciebie święta dnia pochodni !
 Ty świadku w naszej ziemi niesłychanej zbrodni
 Przysięgam, że na karę sromotnego czynu ,
 Rodu mego , praw, niebios, pomszczę się na synu,

Chcę oczyścić powietrze z téj zarazy ziemi ,
 Zabić potwór jadami dyszący zgubnemi ;
 Tak, w strumieniu krwi jego popłynie ofiara
 W niej zgaśnie płomień zbrodni i wstyd Abufara.

F A R A Z M I N.

Ach ! żebrzę u nóg twoich...

A B U F A R.

Co , ty go chcesz bronic?

F A R A Z M I N.

Bądź ojczy powolniejszym, zechciej się nakłonić,
 Wnet inaczej o jego przekonasz się błędzie.

A B U F A R.

Zgroza rodu ludzkiego !

F A R A Z M I N.

On takim nie będzie
 Wierzał ! ręce za niego — Ja z pewnością tuszę,
 Miłość niewinna jego obłąkała duszę.
 Jak w istocie uniknąć sideł niespodzianych,
 Tych słodkich niebezpieczeństw , najmniej podej-
 rzanych ?
 Występek jego serca nie może być inny ,
 Jak ten że kochał siostrę jako brat niewinny ,
 Ani mógł się spodziewać że ta miłość tkliwa ,
 Skłonność w sobie naturze przeciwną ukrywa ,

Często może te puszcze, te samotne skały,
 Tajemnie skargi jego sumienia słyszały,
 Niechłębny jego płomień miej raczej na względzie,
 Pomnij ile już walczył, ile walczyć będzie

A B U F A R.

Nie, nie zatrzymuj ojca w sprawiedliwym gniewie,
 Któż na jego wzrok patrząc o występku nie wie?
 Patrz! on się przeciw tobie stawiał jak zabójca,
 Mój się władzy sprzeciwiał i znieważył ojca.
 Twe szczęście nienawidzi, ś'ub twój chce odwlekać.

F A R A Z M I N.

Czekałem go aż dotąd, jeszcze mogę czekać!
 Niechaj godniej na moją szczęśliwość zarobię,
 Niech wierny Azelidzie, służę jeszcze tobie,
 Miłość moją obecność, moją przyszłość składa,
 Kto ma pewną nadzieję, już szczęście posiada,
 Lecz oddaj nam Farana, ja z pewnością tuszę
 Że jego żal, pokora zmiękczy twoją duszę,
 Serca jemu podobne, zbyt w żądzach są żywe,
 Lecz ich walki szlachetne, mężne i prawdziwe
 Pomnij na wiek, miej litość nad jego błędami.
 Nigdy ciebie niegodnym czynem się nie splami.
 Sam to często nam mówisz, że szlachetne czyny,
 Ściągają łaskę nieba na córki i syny.

A B U F A R.

Nieznasz go jeszcze dobrze!

P A R A Z M I N .

Miej ufność w móm słowie

A B U F A R .

Jakże prędko nakłonić dają się ojcowie.
Nie łudź mojej słabości !

F A R A Z M I N .

Twe serce się skłania,
Pójdź ! posłuchaj twych dzieci, Tenaimy zdania,
Wszystko , wszystko do serca twójego przemówi,
Wrócisz czułego ojca godnemu synowi.

KONIEC ARTU TRZECIEGO.

AKT IV.**SCENA PIÉRWSZA.**

ABUFAR, TENAIMA.

A B U F A R.

Usłuchałem twój rady, wolni są oboje,
 Lecz o syna się lękam, jakież zdanie twoje?
 Możesz ręczyć za niego?

T E N A I M A.

Faran uwięziony
 Byłby z wolnością razem życia pozbawiony;
 Widać było w nim rozpacz, pełne ognia oczy,
 Lękałam się czy w własnej krwi ręki nie zboczy,
 Lecz, co tylko postyszał o swém uwolnieniu,
 Spokojny do namiotu udał się w milczeniu,

Ach! to jego milczenie, te posępne oczy,
Świadczą, jak ciężka boleść serce jemu tłoczy,

A B U F A R.

Jakaż więc, wyznaj sama, wątpliwość została,
Że ku siostrze zbrodniczym płomieniem nie pała?

T E N A I M A.

Nie wierz—siostra go sama w tém usprawiedliwia,
Jeżeli jej związkowi tyle się sprzeciwia,
Zaręczam, że nie miłość jest tego przyczyną,
Lecz duma i nienawiść całą jego winą.
Młodość i żywość jego miej bracie na względzie,
Przebacz, czas go i rozum ostrzeże o błędzie,
Azelida ci jego niewiność opowie.

A B U F A R.

Pójdę niech zaraz przy mnie z Farazminem mówi—
Nieba! gdy naśladować przodków przez wiek długi,
Zdołałem jakie w cnotach położyć zasługi,
Niech za to spłynie na mnie ta łaska jedyna,
Bym bez obrazy waszój kochał jeszcze syna,
Niewinnego w ojcowskie niech obejmę ręce,
Niech mu za gniew dzisiejszy łzy radosne święcę.

(wychodzi).

SCENA DRUGA.TENAIMA (*sama*).

Proźba od Azelidy za bratem wniesiona,
 Pewno gniewnego ojca o błędzie przekona.
 Sprawcie to dobre nieba!

SCENA TRZECIA.

TENAIMA I FARAZMIN.

T E N A I M A .

Witaj Farazminie.

Winszuj sobie cnot twoich, bo one jedynie
 Pokorna twoja miłość, cierpliwa i stała,
 Na wieki Azelidę w nagrodę ci dała,
 Faran ulagodzony, już czoło nie chmurzy,
 Daj niebo! byśmy nowój nie doznali burzy.
 (*odchodzi*).

SCENA CZWARTA.FARAZMIN. (*sam*).

Dawno już poznawałem skryty gniew Farana,
 Lecz nienawiść tak wielka niebyła mi znana.
 Więc on nie ku Salemie, gore ogniem skrycie,
 Dla Azelidy pędzi udręczone życie,

Jakże się więc myliłem! — Dla czegoż o nieba
 W Faranie mi rywala zesłać było trzeba!
 Jakże w tobie przeciwne czucia się ozwały
 Ku mnie gniew, a ku siostrze występne zapały!
 Ach! jeśli jako brata kochać cię nie mogę,
 Jak przyjaciel na dobrą chcę cię skłonić drogę.

SCENA PIĄTA.

FARAZMIN I FARAN.

F A R A N. (*z uniesieniem*).

Tyżeśto przyjacielu! nie stroń od Farana
 Ojciec ułagodzony, broń mi jest oddana,
 Więcej sobie przytomny, odkryć ci się muszę.
 Tak, obłąkanie moję zaślepiło duszę
 Niestety! wiele niebo na to serce wkłada,
 Są chwile, w których człowiek sam sobą nie włada.
 Ja sam siebie się wstydzę,—błagam cię, kaklinam
 Daruj mi Farazminie.

F A R A Z M I N.

Wszystko zapominam.

Twoją rękę.

(*ściskają się.*)

F A R A N.

Twą miłość uwieńczają cnoty,
 Szczęśliwy! możesz kochać bez serca zgryzoty,

Ojciec mój, wierzaj! jeśli wysłucha me chęci,
 Nam wszystkim pożądany wasz związek uświęci.

F A R A Z M I N.

Więc Abufar połączy córkę z Farazminem.

F A R A N.

Ty będziesz synem jego, może jednym synem.
 Ach! bądź zdrow.

F A R A Z M I N.

Gdziesz odchodzisz?

F A R A N.

Przyjaciel mię czeka,
 Razem woła nas podróż smutna i daleka,
 On mi tylko pomocą, on mię sam pocieszy,
 On ze mną niespodzianie, tajemnie pośpieszy,
 On się jedynie będzie dzielił moim losem,
 Zna się z memi chęciami, pojrzeniem i głosem.
 Mój koń już na mnie czeka.

F A R A Z M I N.

Gdziesz, i w jakim celu ..

F A R A N.

Mam przyczyny.

F A R A Z M I N.

Faranie!

F A R A N.

Słuchaj przyjacielu!
 Są chwile, z których trzeba korzystać koniecznie,
 Już ona mi wydartą — Ach! wydartą wiecznie.
 Już ja jej nie zobaczę — Daleki, daleki,
 Już jej ojczu, jej wdzięków nie ujrzę na wieki!

F A R A Z M I N. *(na boku).*

Siostra, o nieba! jakież płomienie zbrodnicze!

F A R A N.

Co mówisz?

F A R A Z M I N.

Jakże twoje przeraża oblicze!
 Twa dusza, coś straszego zamierzać się zdaje.

F A R A N.

Być cnotliwym już tylko chwila pozostaje.
 Koń już gotowy czeka — Siostra — tak — oboje
 O Boże! wnet znikniemy.

F A R A Z M I N.

Jakież myśli twoje?
 Z kim? mów, o zbrodniu!

F A R A N. *(pomieszany na stronie)*

Lecz nie — ja się niewydałem.
 Tak, nic nie wie jednakże, co teraz myślałem...

(głośno)

Co myślę? — chcę — lękam się — Zimno mi...

F A R A Z M I N.

Wejdz w siebie!

F A R A N.

Drzę cały — Czyli zmiany nie widzisz na niebie?

F A R A Z M I N.

Nic wcale.

F A R A N.

Czy nie czujesz jak wiatr jadęm wieje?

O! nie wiesz, nie wiesz co się w sercu mojem dzieje,
(po milczeniu, bardzo żywo).

Chcę ją widzieć!

F A R A Z M I N. (na stronie).

O nieba! Azelidę!

F A R A N.

Muszę.

F A R A Z M I N.

Kogo?

F A R A N.

Ją widzieć, przy niej chcę wyzionąć duszę

F A R A Z M I N.

Ty jej widzieć nie możesz.

F A R A N.

Kto będzie tak śmiały
Chcieć mi tego zabronić?

F A R A Z M I N.

Ja, ja.

F A R A N.

Ty? zuchwały!

Ty? Ach! Ta broń..

F A R A Z M I N.

(wstrzymując go łagodnie.)

Nie będzie we mnie wymierzona.

F A R A N.

Nieba! ja ją do twego chciałem cisnąć łona.

F A R A Z M I N.

Kiedy przyjaciel w takim obraża mię stanie
Znam tylko, co mu winno moje przywiązanie.

F A R A N.

Więc ty nie gardzisz takim jak ja przyjacielem?

F A R A Z M I N.

Czyż nieszczęśliwy może być pogardy celem?
Bądź mężem, pójdź, niech stan twój nieco się od-
mieni.

F A R A N.

Słuchaj! nic nie jest sroźsze od moich płomieni,

Gdy ustąpię zwyciężą, gdy je tłumię, rosną.
 Połóż rękę! czy słyszysz tę walkę miłosną?
 Szczyty skał rozognione przez lata upały,
 Ogniom serca mojego nigdy nie zrównały.
 Ach Salemo!

F A R A Z M I N.

(zadziwiony z radością.)

Salema!

F A B A N.

Drogi Farazminie!

Ach! ja zginę nieszczęsny! już jój niezobaczę.
 Widzisz moje cierpienia, mój żal, i rozpaczę
 Płomień, co mię pożera, chociaż tyle srogi,
 Jednak mię z powinności niesprowadził drogi
 I że go dotąd tłumię, zna to Bóg jedyny:
 Mówię, niebo mię słyszy, że jestem bez winy
 Chociaż ma zbrodnia była tak konieczną zbrodnią,
 Straszny sędzia sumienia był moją przewodnią,
 Lecz próżne długie walki—Tak, w jednej godzinie
 Może i ta ostatnia cnota już we mnie zginie.
 Zaklinam cię!..

F A R A Z M I N.

Co? powiedz!

F A B A N.

Weś nademną władzę
 Miej litość, ja nad przepaść sam siebie prowadzę.

Ty mię ratuj, ty wspieraj, nie daj mi przewinić.
 Ach! gdybym ją chciał porwać i mógł to uczynić
 Rozumiesz przyjacielu! bądź moją obroną
 Lub obciąż mię żelazem, lub uderz w to łono.
 Uderz raczej..

F A R A Z M I N.

O nieba!

F A R A N.

Zawsze przy mym boku
 Bądź mym surowym stróżem, miej na baczny oku
 Bądź mym świadkiem, mym sędzią.

F A R A Z M I N.

Ach! wszystko uczynię.

F A R A N.

Więc ma cnota od ciebie zawisła jedynie,
 Nie jestem więcęj sobą, dzięki niebu składam,
 Po wielkich burz. wu namiętnością władam,
 Tobie nawet zaręczam w chwilę tak przyjemną
 Że cię już jak rywala nie widzę przedemną
 Jeżeli do twych życzeń Salema się skłoni,
 Żyj z nią szczęśny, niech Faran tajemnie łązy roni

F A R A Z M I N.

Salema? — Azelida jest mych uczuć celem.

F A R A N.

Azelida?

F A R A Z M I N.

Tak.

F A R A N.

Nieba! — Ach nad przyjacielem
Miej litość — ty mię zwodzisz ..

F A R A Z M I N.

Nie, wierzaj Faranie!

Ją kocham.

F A R A N. (*po długiem milczeniu*).

Jakież było moje obłąkanie! —
Szczęsny! możesz ją pojąć; dziękuj przeznaczeniu,
Ja pójdę, w puszczech ulżyć mojemu cierpieniu,
Żyć w słodkiej miłości odmówionej bratu
W tych stepach sobie znani, choć nie znani światu,
Ja niech jedyne dobro, niewinność posiadam,
Niestety! ja tak późno hołd twym cnotom składam.
Daruj! smutna namiętność była mym udziałem,
Pokłóciła mię z wszystkiem, co kiedyś kochałem,
Teraz wszystko się skończy, gdy się rozdzielimy,
Bądź wsparciem Abufara, niktącej Salemy,
Miej litość! nawet kiedy zchodźć będziesz z świata
Niech nie wie o występnej miłości jej brata,
Arabia przez miłość twym krajem stę staje,
Szanuj moję ojczyznę, mój ród obyczaje
Służ ojcu — Ja na wieki porzucę kraj luby,
Pójdę szukać w śród bojów nie laurów lecz zguby,

Już ja nad śmierć najprędszą nieznam innej chęci,
 Żegnam cię! ty mi tkliwej nie odmów pamięci,
 Byłeś mojej zawiści, mojej pomsty celem,
 Żyłem ci nieprzyjaźny umrę przyjacielem,
 Pójdę, jeszcze jej godny, bom jeszcze przy cnocie.

SCENA SZÓSTA.

FARAZMIN, FARAN, KEBIR.

K E B I R.

Farazminie Abufar czeka cię w namiocie!
 Zwołał razem z Salemą siostrę Azelidę
 Z tobą jeszcze chce mówić.

F A R A Z M I N. *(na stronie).*

Co za szczęście! — Idę

(do Farana).

Zostawiam cię na chwilę — twój ojciec mię woła.
 Słuchaj! ucieczka tylko ocalić cię zdoła,
 Nieszczęsny ja, taką ci dawać muszę radę,
 Daruj mi! w przyrzeczeniu twojem ufność kładę,
 Wziąłeś mię za doradcę, i za przyjaciela,
 Poradca i przyjaciel rady ci udziela.
 Zaczekaj mię, wnet wrócę.

(odchodzi).

SCENA SIÓDMA.FARAN. (*sam*)

Tak jest. już się stało.

Powinność nakazuje, i niebo tak chciało,
 Już cię żegnam na wieki rodzie Samaelu!
 Żegnam ciebie rodzinno, i ty przyjacielu
 Ty sestro! którą kocham, a kochać się boję,
 Czemuż cię tak nazywać muszą usta moje!
 Już twe lica wybladłe, łzami codziennemi,
 Niestety! wkrótce będą chylić się ku ziemi,
 Któż przy kolebkach naszych byłby przepowiedział,
 Że grohom naszym taki zamierzony przedział.

Los, który mię udręcza, chociaż tyle srogi,
 Jednak mię z powinności nie sprowadził drogi,
 Jeśli namiętność wszelką władzę sercu wzięła,
 Wola moja przynajmniej jeszcze się nie zgięła,
 Zwycięzca ukrytego aż dotąd płomienia,
 Idę z boleścią serca, bez bólu sumienia
 Pójdę, ostatnie oddam ojcu pożegnanie
 I skrycie... tak daleko...

SCENA ÓSMA.

FARAN, SALEMA.

SALEMA.

Co słyszę? Faranie!

Znowu chcesz nas opuścić bracie nieszczęśliwy
 Na starość ojca twego, na mój płacz nie tkliwy
 Chcesz opuścić rodzinę i ojczyste strony,

F A R A N.

Wiem co winienem czynić.

S A L E M A.

Od nas oddalony
 Chciałżebyś jeszcze bracie, mógłbyś żyć na świecie?

F A R A N.

Nie pytaj mię Salemo!

S A L E M A.

Gdzież chcesz odejść przecię?
 Czyż cię związek mój siostry zatrzymać niezdolny
 Szczęśliwy przez wzajemność, przez niewinność
 wolny?

F A R A N.

Ach! szczęściu Farazmina Faran nie zazdrości,
 Już to serce do niego żadnych praw nie rości.

S A L E M A.

Faranie! mów co twego smutku jest przyczyną?

F A R A N.

A tobie czemu siostrze tajemnie łzy płyną?
 Unikasz ślubnych związków, podobnie jest ze mną,
 Każdy ma zgryzot swoich przyczynę tajemną,

Ślepo na ziemię szczęście rzucają niebiosy.
 Farazmin z Azelidą szczęsne dzielą losy,
 A przecieź inne serca, pomimo zapały,
 Mimo rodu równości złączyć się nie śmiały;
 Gdybym gdzie w starożytniej odległej krainie,
 Lub w Medyi, albo tam, gdzie żyzny Nil płynie,
 Gdybym tam znalazł serce zdolne do kochania,
 Które miłość wzbudzając, miłości się wzbrania,
 Co kryjąc skromnie godne rozgłosu przymioty
 Przez cnotliwe kochanie pobudza do cnoty,
 Co w smutku niesie modły do ojca mogiły,
 W smutku, co mnie jest równy i mnie tylko miły,
 W której miłość lękliwa, skryta i stateczna
 Powoli się zajmuje, aby trwała wieczna,
 O! jakbym u nóg takiej poddany i tkliwy,
 Żył swobodny w jej pętach, jej szczęściem szczęśliwy
 Ona byłaby życiem i świata ozdobą.

S A L E M A.

Znaszże taką Farianie?

F A R A N.

Widzę ją przed sobą.

Tak, dowiedz się Salemo! znaj nieszczęście moje!
 Poznaj płomień, cierpienia, wieczne niepokoje
 Ta puszcza méj miłości wiernym jest obrazem,
 Milcząca, gorejąca i bez granic razem,
 Dla niej ja to wędrowiec nędzny krajów tyłu
 Atlasu, Arabii, Azyi i Nilu.

Unikałem od ciebie, ale nadaremnie,
 Miłość twój obraz niosąc szła wszędzie przedemnie
 Wszędzie mnie dościgały twe oczy, twe wdzięki,
 W lasach łzy ukrywałem, przytłumiałem jęki,
 Przecież czasem, gdy wolno łez puściłem zdroje,
 Zdziwione echo jęki oddawało moje,
 Powróciłem nakoniec kryjąc ci twe dzieło,
 Tu chcąc zwrócić nieszczęście skąd początek wzięło,
 Tyle się zwyciężałem, odważałem nie raz,
 Drzę, że te tajemnice wyjawiam ci teraz,
 Więziłem je w mém sercu, lecz brakło już siły,
 W oczach skryć się nie mogły, po ustach błądziły,
 Przyciśniony milczeniem, trawiony zapałem
 Nie byłem zrozumiany, kiedy się zdradzałem,
 Ach! ty czytać miłości nie umiałaś we mnie!

S A L E M A.

A ty! sam mię rozumieć nie mogłeś wzajemnie!
 Jakże? z smutku mojego, niceś nie wybadał,
 Nie poznał wzroku, co tak twemu odpowiadał!
 Głos, oko, nie zdradzałyż mojego płomienia
 Nic cię nie nauczyły i łzy i westchnienia?
 Z pod téj palmy gdy przed mém zniknąłeś już okiem
 Biegłam myślą za tobą wraz z piasków obłokiem,
 Na przeciw ciebie twoją błąkałem się drogą,
 Ślady twój stopy, moją powtarzałem nogą,
 Zapomnieć cię na chwilę, nie znalazłam mocy,
 Widziałam ciebie we dnie i widziałam w nocy

Cicho mówiłam tobie: twe życie jest mojem,
 Powróć mi moje serce błądzące za twojem.
 Usłyszałeś mię przecię — Widzę cię nareszcie.—
 Faranie mój! — O nieba, pioruny przyspieszcie!
 Zniszczcie mię!

F A R A N.

Ukryj ziemio występnych przed światem,
 Ona jest siostrą moją!

S A L E M A.

On jest moim bratem.
 Do czegoż mimowolnie przyszłam nieszczęśliwa!

F A R A N.

Jak głośno srogi sędzia we mnie się odzywa.

S A L E M A.

Jak wielki nasz występpek.

F A R A N.

Lecz nie nasza wola.

S A L E M A.

Ojciec idzie. Schrońmy się

F A R A N.

O nieszczęsna dola!

SCENA DZIEWIĄTA.

FARAN, SALEMA, ABUFAR, TENAIMA, AZELIDA,
FARAZMIN,

ABUFAR. *(do Azelidy).*

Dzięki niebu o córko! już się wszystko zmienia,
Skończyła się obawa, moje udręczenia,
Niechaj sercu wypocznę w uczuciu tak miłym,
Daruj synu, twych cierpień ja przyczyną byłem,
Myśląc że Azelida twoich uczuć celem,
Wyklinałem twą zbrodnią, lecz teraz z weselem,
Syna, którego kocham, oskarżać przestaję,
Twą sławę, moją miłość znowu ci oddaję,
Połączmy uściśnienia z tak drogą przemianą.

FARAN.

Ojczy mój!

ABUFAR.

Niech już wszystkie cierpienia ustaną.
Córko moja.

SALEMA.

O nieba!

ABUFAR.

O szczęsne zjawienie,
Jakże tę chwilę zniosę, jakże ją ocenię!
Wyznaj przedemną.

S A L E M A.

Ojczy!

A B U F A R.

Milczycie oboje

Jakoważ tajemnica?

F A R A N.

Znaj występki moje!

Wyznaję, ty bądź ojczy mój zbrodni mścicielem,
Nie, nie Azelida mojej miłości jest celem
Ale...

A B U F A R.

Dosyc! — Milszego nie żądam wyznania
Wymień, wymień jej imie,

S A L E M A.

Do twych nóg się skłania
We krwi ciebie niegodnej, zmaż występki nasze.

A B U F A R.

Czy już sobie uczucia odkryliście wasze?

F A R A N.

Opuszczeni od niebios, nieszczęśni w tej chwili,
Zbrodniemy sobie nasze i miłość odkryli.

A B U F A R.

Bez bojaźni, ażeby mszczące się niebiosy...

F A B A N.

Czujemy ciężkie żalu i sumienia ciosy.

S A L E M A.

(*upadając do nóg ojca*).

Ukarz nas.

F A R A N.

Oto zbrodnie i cierpienie moje!

S A L E M A.

To mych smutków przyczyną—Ukarz dzieci twoje
Nie jestem więcej godną twój córki imienia

A B U F A R.

Nie jesteś nią!

F A B A N.

O nieba!

S A L E M A.

Jakież przeznaczenia!

A B U F A R.

(*wskazując Salemę.*)

Oto jest dziecię, które niewiasta omdlała
Na chwilę przedeśmiercią w moje ręce dała.

S A L E M A.

Ja byłam tém dziecięciem?

F A B A N.

Czyż to omamienie!

S A L E M A.

Jaż to opowiadałam me własne zdarzenie?

A B U F A R.

Zawsze tego Salemo! słucałem z roskoszą,
 Jakaż mi inoje trudy nadgrode przynoszą!
 Ja cię między mojemi dziećmi wychowałem;
 Nie wiadano kto jesteś, mą córką cię zwałem,
 W obawie, byś od siostry, żebyś od Farana
 Nie tak była kochana z innej krwi wydana,
 Obiedwie was Farana nazwałem siostrami
 Tak i równość i miłość żyła między wami—
 Ach! gdy mi niebo każe żegnać was na wieki.
 Spokojny do wiecznego snu zawrę powieki.
 Bo skończę jak mój ojciec, gdy się przed nim stawię,
 Stamtąd, jak on mnie niegdyś, wam pobłogosławie
 Tak, niechaj oczy moje, wasze zawrą dłonie,
 Spełni się co twa matka wrożyła przy zgonie:
 Pomoc sierocie późną nadgroda się staje.

(do Salemy i Farana.)

Wasza miłość niewinna, ja ci syna daję.

S A L E M A.

Na wieki niechaj będzie moją twa rodzina.

A B U F A R.

Jeszcze ja ściskam siostrę w żonie mego syna.

F A R A N.

Połączeni będziemy służyć ci oboje,
By nadgrodzić niechętnie przewinienia moje.

A B U F A R.

Farazminie! ostatnie odkryj twoje chęci.

F A R A Z M I N.

Azelida..

A B U F A R.

Niech z sercem wiarę ci poświęci.

A Z E L I D A.

Czyliż nie chcesz być więcej Persyi rycerzem?

F A R A Z M I N.

Dla miłości arabskim zostanę pasterzem.

(do Abufara.)

Wszyscy niech cię kochamy o ciebie troskliwi

A B U F A R.

Podajcie sobie rękę — i żyjcie szczęśliwi.

*Faran, Salema, Farazmin, Azelida kłękają
przed Abufarem.*

A Z E L I D A.

Farazminie !

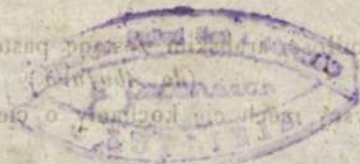
S A L E M A.

Faranie !

A B U F A R.

Żyćcie długo razem
Bądźcie szczęścia jak cnoty jesteście obrazem.

KONIEC TRAGEDYI.



S P I S R Z E C Z Y .

	Stron.
TEMPLARYUSZE. Trajedja P Raynouard	1.
Wiadomość historyczna o Templaryuszach	3.
Trajedja Templaryusze	57.
ABUFAR. Trajedja P. Ducis	143.
Ducis do Floryana	145.
Abufar	149.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

ST. ISIDORE

110	ST. ISIDORE
111	ST. ISIDORE
112	ST. ISIDORE
113	ST. ISIDORE
114	ST. ISIDORE
115	ST. ISIDORE
116	ST. ISIDORE

ST. ISIDORE
 ST. ISIDORE
 ST. ISIDORE





Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

A 11656 3/4

BIBLIOTEKA U. M. C S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000172176



1000172177